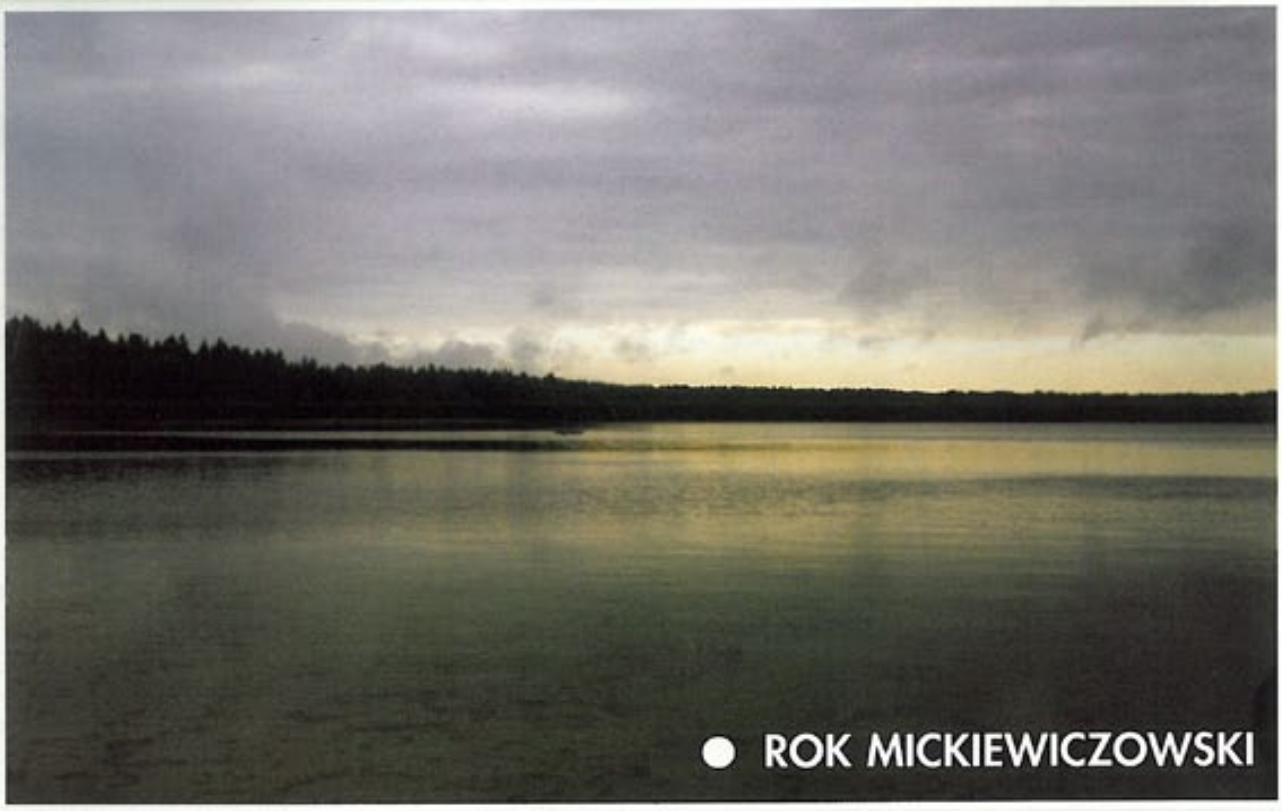
BIULETYN STOWARZYSZENIA

WSPÓLNOTA POLSKA

GRUDZIEŃ 1998 12

- OŚWIATA POLONIJNA
- ROK POLSKI W PÓŁNOCNEJ FRANCJI
- DNI KULTURY POLSKIEJ W HANOWERZE



- ROK MICKIEWICZOWSKI
- HARCERZE POLSCY NA WSCHODZIE

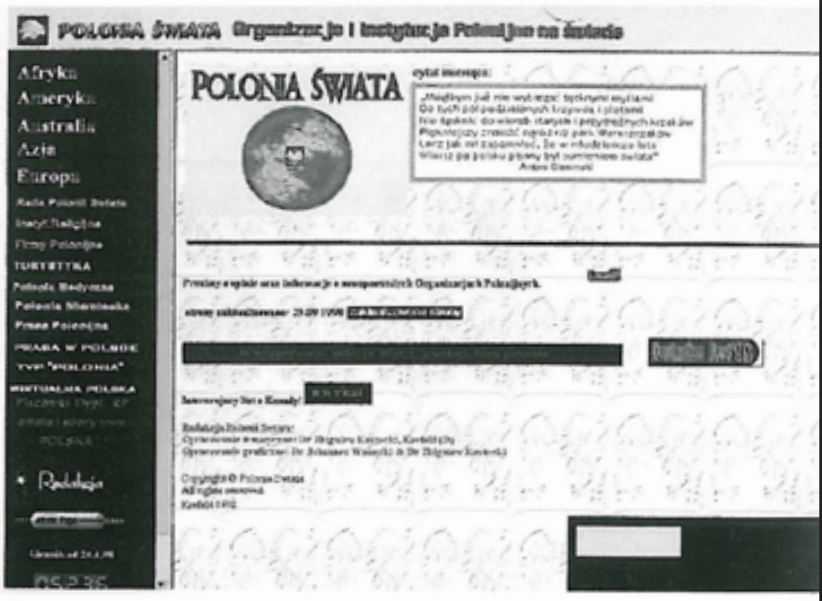
Apel Apel Apel

Kongres Polonii Niemieckiej, zjednoczony w Konwencie Polonii Niemieckiej, zwraca się do Polaków na całym świecie o aktywny udział w tworzeniu internetowej domeny POLONIA ŚWIATA. Ma ona być największą bazą danych o wszystkich polskich skupiskach, organizacjach polonijnych, instytucjach, bibliotekach, szkołach polskich, o polskim biznesie, lekarzach, prawnikach. Będzie przewodnikiem po misjach katolickich na całym świecie, bankiem danych o prasie polonijnej, placówkach dyplomatycznych – o wszystkim czego Polacy potrzebują.

W ciągu kilku miesięcy dr Janusz Wroński oraz Zbigniew Kostecki stworzyli największy dotychczas bank danych o Polonii. Praca ta zostanie uwieńczona sukcesem, jeśli tysiące a nawet miliony Polaków na całym świecie będą współuczestniczyły w uzupełnianiu tej nowej swoistej encyklopedii.

www. polonia. org

to adres w Internecie, który powinien znać każdy Polak. Jest to miejsce, gdzie można po polsku się modlić, kupić polską książkę, trafić na zebranie organizacji polonijnej, zjeść w polskiej restauracji. Gdy jest się chorym, można trafić do polskiego lekarza, a w razie potrzeby do adwokata, inżyniera. Bez kłopotu można znaleźć polską placówkę dyplomatyczną oraz adres Sejmu, Premiera lub Prezydenta.



Światowa kariera Internetu dopiero się zaczyna. Ten sposób zdobywania wiedzy i informacji podbija wszystkie kraje świata – jest obecny w Ameryce i Chinach, na Syberii i w Afryce. Jest o wiele prostszy i tańszy aniżeli myślisz, Czytelniku!

Odwiedź znajomych, którzy są już w sieci – zobacz, sprawdź na własne oczy, że zdobycie informacji o najodleglejszych skupiskach Polonii jest dziecinnie łatwe. Nasze informacje są także przydatne każdemu Polakowi opuszczającemu granice kraju. Wybierasz się do Wilna – sprawdź, kogo możesz tam spotkać, odwiedzić, gdzie zatańczyć. Lecisz na drugi kraniec świata – wystarczy wybrać Australię, a na ekranie monitora pojawią się dziesiątki adresów. Napisanie listu to kilka minut, a wysłanie informacji to sekundy.

Decyzją Rady Polonii Świata na Kongresie w Budapeszcie postanowiono dalej prowadzić prace nad integracją Polaków rozsianych po świecie, udostępniać informacje o nas wszystkimi sposobami – jednak Internet jest najtańszy i najprostszy. Nawet jeśli w Twoim otoczeniu nie ma jeszcze serwera, to tylko kwestia tygodni lub dni, najwyżej miesięcy, że taki serwer powstanie.

Życzymy wszystkim serfującym w sieci Internetu przyjemnej i pożytecznej zabawy, radości z kontaktów z rodakami, nowych przyjaźni, znajomości, uzupełnienia wiadomości i sukcesów.

Zbigniew Kostecki *– prezes Kongresu Polonii Niemieckiej*

W NUMERZE m.in.:

ROK MICKIEWICZOWSKI

Exegi monumentum aere perennius... — 2
Ewa Cywińska

Czas Mickiewicza — 3
Bohdan Rączkowski

Pomnik A. Mickiewicza w Grodnie — 5
Wanda Witter

OŚWIATA POLONIJNA

Z Zaolzia na Białoruś i Litwę — 7
Jadwiga Lenard

Szkolnictwo polskie na Zaolziu — 9

Udało nam się wykorzystać dobrą passę — 11
z Ireną Kufą rozmawia Jadwiga Lenard

O lekcji polskiego na Białorusi — 13

Polscy nauczyciele na Wschodzie — 16
Krystyna Staroń

ROK POLSKI W PÓŁNOCNEJ FRANCJI

Niepostrzeżenie staliśmy się centrum informacyjnym — 20
– z Edmundem Oszczakiem

Urodziłem się w Tinqueux — 21
– z Jean–Claude Kociołkiem
rozmawia Agnieszka Panecka

ZE ŚWIATA

◆ Białoruś

Polesia czar... — 22
Adam Bekisz

Polska liga na Białorusi — 23
z Mieczysławem Jaśkiewiczem
rozmawia Iwona Borowska

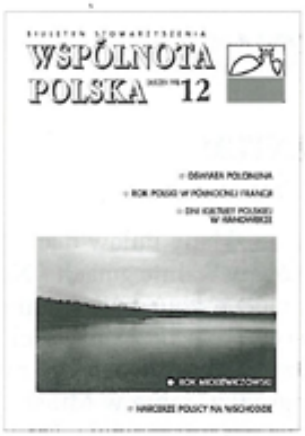
◆ Litwa

Wyrwać się z granic codzienności — 25
z Adamem Błaszkiewiczem
rozmawia Zyta Kołoszewska

2424 kilometry dla Wieszcza — 27
z ks. Dariuszem Stańczykiem
rozmawia Henryk Mażul

◆ Niemcy

Dni Kultury Polskiej w Hanowerze — 28



12 (77)
GRUDZIEŃ
1998

na okładce:
ROK MICKIEWICZOWSKI

JEZIORO ŚWITEŹ

fot. I. Borowska

◆ Stany Zjednoczone

Parada Pułaskiego w Nowym Jorku — 29

Jaka jest Polonia amerykańska lat 90–tych? — 32

◆ Ukraina

Lwowscy harcerze w Rzymie — 33
Stefan Adamski

◆ Węgry

Czterdziestolatek – Jubileusz Stowarzyszenia im. J. Bema — 35
Alicja Korupczyńska

Z PRAC SENATU RP — 38

Z PRAC STOWARZYSZENIA

Oddział Krakowski — 38
Ranga Krakowa...
z prof. Zygmuntem Kolendą
rozmawia Agnieszka Panecka

Oddział Łomżyński — 43

Oddział Północnomazowiecki

Oddział Warszawski — 45

Z KRAJU — 38

Najlepsze życzenia Świąteczne i Noworoczne wszystkim Czytelnikom i Współpracownikom składają Zarząd Krajowy i pracownicy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"

ROK MICKIEWICZOWSKI



EXEGI MONUMENTUM AERE PERENNIUS...

"Świeci się pomnik mój nad szklany Puław dach / Przetrwa Kościuszki grób i Paców w Wilnie gmach / Ni go łotr Wirtemberg bombami mocen zbić / Ni świnia Austryjak niemiecką sztuką zryć, / Bo od Ponarskich gór i bliźnich Kowna wód / Szerzę się sławą mą aż za Prypeci bród. / Mnie w Nowogródku, mnie w Mińsku czytuje młódź. / I nie leniwa jest przepisać wiele–kroć. / W folwarku łaskę mam u ochmistrzyni cór, / A w braku lepszych pism czyta mię nawet dwór! / Stąd mimo carskich gróźb, na złość strażnikom ceł, / Przemyca w Litwę Żyd tomiki moich dzieł".

Ten utwór – jak sam Mickiewicz dopisał "z Horacjusza", powstał w Paryżu 12 marca 1833 roku "natchniony wizytą Franciszka Grzymały" – w istocie stał się wieszczy.

Oto dwa wieki bez mała istnienia Mickiewicza w narodowej świadomości i kolejna, tym razem wielka jego rocznica. Każda z minionych, począwszy od setnej rocznicy urodzin u schyłku ubiegłego wieku, aż po obchody w stulecie śmierci poety w 1955 roku, była znamienna dokonaniami utrwalającymi pamięć, kult i znajomość coraz to nowych zdarzeń z życia i dzieła mickiewiczowego. Pierwsza ze wspomnianych zapisała się głównie zrealizowanym o czasie warszawskim pomnikiem poety oraz podobnymi inicjatywami w Krakowie, nieco później we Lwowie i innych miastach Galicji.


STATUT
KOMITETU
MICKIEWICZOWSKIEGO
W NOWOGRÓDKU

Rosyjski zaborca zabronił mów patriotycznych przy odsłonięciu pomnika – towarzyszyło ceremonii tylko milczenie wszystkich obecnych, przecież nawet druk Mickiewicza był zakazany przez cenzurę. Ówczesna prasa warszawska radziła sobie pomieszczając liczne artykuły o Mickiewiczu, cytując poetę bez podawania źródła. Czytelnicy wiedzieli, choć "posiadać poetę" mogli jedynie ze źródeł lwowskich czy poznańskich.

Inny jubileusz to 100–lecie "Pana Tadeusza". "Na mocy decyzji Wojewody Nowogródzkiego z dnia 7 lutego 1934 r. N: BP 368/5 wydanej na podstawie art. 21 prawa o stowarzyszeniach z dnia 27 października 1932 r. (Dz. U. RP N: 808) wpisano do rejestru stowarzyszeń i związków Nowogródzkiego Urzędu Wojewódzkiego pod N: 11/34 stowarzyszenie pod nazwą: "Komitet Mickiewiczowski w Nowogródku", który po usypaniu Kopca, wydaniu tanich zbiorów dzieł poety, przy wielu innych przedsięwzięciach, jak zapisano w statucie i okolicznościowych wydawnictwach: "dążył do wykupienia z rąk prywatnych jeziora Świteź z przeznaczeniem go na rezerwat... ". Ludzie tworzący historię zniweczyli te i wiele innych zamiarów.

I oto w tym roku, w dwusetną rocznicę urodzin Mickiewicza, Nowogródek na Białorusi znów tętni polskością. Odwiedziły go nieprzebrane rzesze Polaków z wielu zakątków świata. Kombatanci, nauczyciele, poeci, ludzie różnych pokoleń, Kresowiacy po raz pierwszy powracający do kraju "dzieciństwa sielskiego, anielskiego", harcerze i młodzież szkolna z Macierzy i z Europy wędruje tropami młodego Adama, by przeżyć przygodę z krajobrazem poetyckim i przełamać szkolne stereotypy.

A jakże ważny stał się Mickiewicz dla rodaków od wieków zamieszkałych na ziemiach dziś litewskich, białoruskich, ukraińskich, gdy bez lęku i niewiary we własne siły mogą przyznawać się do wspólnoty z narodowym wieszczem, stawiać mu pomniki w miejscach, gdzie przez ponad pięćdziesiąt lat polska kultura była skazywana na publiczne nieistnienie, a Mickiewiczowi coraz to zmieniano narodowość.


WIDMA
SCENY LIRYCZNE
z poematu A. Mickiewicza
DZIADY
MUZYKA
STANISŁAWA MONIUSZKI.
Układ na FORTEPIAN przez Autora.
WARSZAWA

Tak więc, jak żaden inny twórca, ten żyje wśród rodaków niezwykłą egzystencją pośmiertną. Jest nie tylko narodowym symbolem, znakiem identyfikacyjnym, ale i niezmiennie impulsem do najprzeróżniejszych działań i prac – od naukowo–literackich, wystaw, konferencji, spotkań poetyckich, konkursów ilustratorskich, nowych przekładów przyswajających poetę innym narodom, po inicjatywy oświatowe.

Nie ma dziś szkoły polskiej, polonijnej lub polskiej organizacji, by nie przygotowano dla własnego środowiska swoistego spotkania z Mickiewiczem. Rok bieżący nie zamknie wielu z tych działań. "Polaków rozmowy" zaowocują jeszcze innymi przedsięwzięciami z mickiewiczowskiego ducha poczętymi: nowymi szkołami, wydawnictwami, turystyką szlakami poety. I w tym tkwi również wielkość poety, że ożywia, inspiruje rodaków do wspólnych dzieł i przeżyć.

Ewa Cywińska



CZAS MICKIEWICZA
Pieśń uszła cało

"Świeci się pomnik mój nad szklany Puław dach, / Przetrwa Kościuszki grób i Paców w Wilnie gmach" – pisał Mickiewicz, żartobliwie parafrazując Horacego, rok przed wydaniem "Pana Tadeusza". Pierwszy pomnik ze spiżu wzniósł Poecie w 1857 roku Poznań, a pomnik literacki wystawił poematowi Henryk Sienkiewicz w "Latarniku". Cała twórczość Adama Mickiewicza, poczynając od młodzieńczej "Ody do młodości", "Ballad i romansów" inspirowała malarzy, rysowników, literatów, teatrologów i filmowców. W 10–lecie odzyskania przez Polskę niepodległości na ekrany kin wszedł fabularny film "Pan Tadeusz", zrealizowany przez Ryszarda Ordyńskiego. Teraz Andrzej Wajda tworzy z rozmachem epopeję filmową opartą na "Panu Tadeuszu", której premiera ma odbyć się równocześnie w Warszawie i Wilnie, a więc u nas zbiegnie się z 10–leciem przemian ustrojowych. Napisałem do reżysera i producenta prośbę, by pokaz filmu objął Białoruś (np. seans w Nowogródku), gdzie ukazało się polsko–białorusko–rosyjskie jubileuszowe wydanie "Pana Tadeusza"!

W księgarniach pojawiło się również polsko–angielskie wydanie poematu w tłumaczeniu Kenneth Mackenzie (Polish Cultural Foundation, London 1997) i francuskie, w poetyckim przekładzie Roberta Bourgeois, ze wstępem Czesława Miłosza (Les Editions Noir sur Blanc, La Libraire Polonaise). Z Petersburga nadeszła wiadomość o listopadowej promocji nowego wydania "Pana Tadeusza" w przekładzie Światosława Świackiego, za które tłumacz uhonorowany został nagrodą polskiego PEN Clubu. Do druku przygotowywany jest poemat w języku ukraińskim, z przechowywanego we wrocławskim "Ossolineum" przekładu Maksyma Rylskiego (wyróżniony także swego czasu przez PEN Club). Patrząc na różnojęzyczne publikacje utworów Mickiewicza ("Sonety" ostatnio przetłumaczone zostały na język Tatarów krymskich) można powiedzieć za Conradem, że Adam Mickiewicz przez swój geniusz "wyolbrzymił chwałę naszego narodu". Obdarował zarazem inne narody mocą swego ducha, działaniem i zapisem literackim.

Pisząc w Paryżu "Pana Tadeusza" Mickiewicz symbolicznie wracał do "Kraju lat dziecinnych", który "zawsze zostanie święty i czysty jak pierwsze kochanie". Nowogródczyzna, gdzie się urodził i spędził lata szkolne, od 1945 roku przynależy do Białorusi. Litwa mickiewiczowska to Wielkie Księstwo Litewskie – złączone Unią z Królestwem Polskim – które obejmowało Nowogródczyznę, Litwę z Wilnem i okolicami, z którymi Poeta związał się mocno podczas studiów na Uniwersytecie Wileńskim Stefana Batorego, z Kownem, gdzie pracował w roli nauczyciela. Białoruś i Litwa mogą więc uważać największego poetę polskiego za swojego współziomka. Dla Mickiewicza Litwa była ojczyzną szczególną, ojczyzną ogólną była Polska.

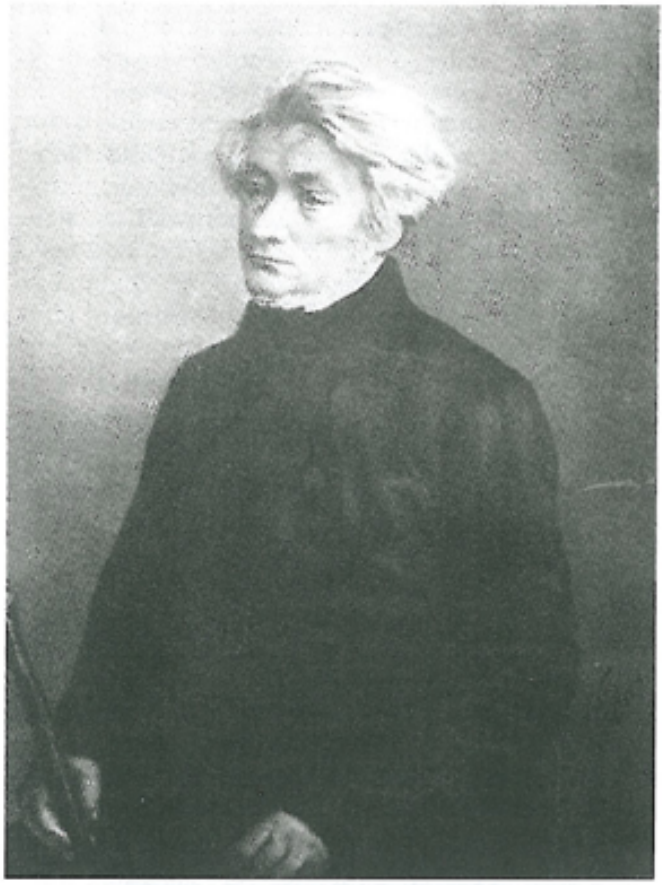
W latach II Rzeczypospolitej w Nowogródku usypano Poecie Kopiec, a w odrestaurowanym domu rodzinnym (do którego Mickiewiczowie przenieśli się z Zaosia) zorganizowano muzeum. Po wojnie zniszczone muzeum znalazło się w granicach ZSRR. Odbudowano je w 1955 roku. W 1992 roku Białorusini przy pomocy Polski ponownie odrestaurowali muzeum i odsłonili pomnik Poety, dłuta mińskiego rzeźbiarza Walerego Januszkiewicza. I oto teraz Białorusini z udziałem specjalistów polskich zrekonstruowali folwark Mickiewiczów w Zaosiu, a warszawskie Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza wyposażyło



Zaosie – wnętrze dworu

Dworek–Muzeum w stylu chopinowskiej Żelazowej Woli. Odtworzone zostało miejsce urodzenia Poety. Odżył historyczny i turystycznie atrakcyjny Szlak Mickiewicza z miejscowościami, w których Poeta "cząstkę swej duszy zostawił", obejmujący Zaosie, Nowogródek, jezioro Świteź (miał je przed oczami pisząc w Szwajcarii "Liryki Lozańskie"), Czombrów, Szczorsy, Tuhanowicze (z altaną Maryli Wereszczakówny), Worończę, Bolcieniki, Bieniakonie (grób Maryli) i dalej Wilno z Uniwersytetem, domem, w którym pisał "Grażynę" (muzeum w tym domu odnowione zostało z funduszy zebranych m. in. przez Wiesława Ochmana i redaktorów nowojorskiego "Nowego Dziennika" na aukcji obrazów malarzy polskich), klasztorem mieszczącym celę więzienną Mickiewicza i jego kolegów, zwaną Celą Konrada, w której odbywają się spotkania poetyckie oraz Kowno ze szkołą i "Doliną Mickiewicza".

Na tych ziemiach, na dawnych Kresach Rzeczypospolitej i w Księstwie Poznańskim, polskie tradycje rodzinne i zwyczaje litewskie, przyroda, miłość, uniesienia patriotyczne, które pod zaborami wybuchły z nową siłą, wpływały na kształt poezji Mickiewicza, twórcy polskiego romantyzmu, złączonego z całym nurtem odrodzenia narodowego. "A jenerał Dąbrowski wpada do Poznania, / I cesarski przynosi rozkaz: do powstania!" – czytamy w VII księdze "Pana Tadeusza". Do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, wówczas pod zabo-



Fotografia Adama Mickiewicza z 1855 r., dzięki której wiemy, jak Poeta wyglądał na krótko przed wyjazdem z Francji do Turcji

rem Prus, Mickiewicz przyjechał pod nazwiskiem Adam Muhl latem 1831 roku z zamiarem przedostania się do Królestwa Kongresowego, ogarniętego powstaniem przeciw rosyjskiemu zaborcy. Powstanie upadło. Mickiewicz gościł w dworach i pałacach... Był romans z Karoliną Łubieńską i była refleksja nad sytuacją Polski...

– Co teraz w twym sercu zastąpi nadzieję? – pytano Poetę. Odpisał na kartce: – Co czyni rolnik, gdy mu łan grad zbije? – Znowu sieje! Szkicował "Redutę Ordona", powędrował z powstańcami do Francji. W drodze, w Dreźnie, tworzył "Dziadów" część III, ze słynną "Improwizacją", w których – jak sam pisał – "objął całe męczeństwo narodu". Wielkopolski Szlak Mickiewicza tchnie obecnością Poety – w Śmiełowie urządzono muzeum, w Kopaszewie, Luboni, Choryni, Objezierzu są sale pamięci i tablice, w parkach pomniki i pamiątkowe drzewa, w pobliskim Rogalinie Raczyńskich, znanym z wiekowych dębów i galerii malarstwa oraz w słynnym Kórniku Działyńskich i Zamoyskich przechowywane są autografy i pamiątkowe przedmioty. Zaniedbany jest tylko trochę pałac w Łukowie, gdzie Mickiewicz spędził ostatnią w Polsce Wigilię Bożego Narodzenia: "uważał, aby w czasie Wigilii – zanotował w dzienniku Adam Turno – jedzono na sianie, aby słoma w kącie stała, żeby gwiazdka (z opłatka wigilijnego) nad stołem na włosie wisiała. Lubi tylko potrawy narodowe, barszcz, kapustę, kiełbasę, kluski...". Najstarsza córka Mickiewicza, Maria Gorecka, wspominała również, że ojciec przywiązany był do obrzędów, tradycji świątecznych "z gorliwością emigranta", że widział w nich "przybliżoną Polskę". Wieczór świąteczny kończył Polonezem, powtarzając, że to piękny taniec, stosowny dla każdego wieku... Toteż międzynarodowa konferencja naukowa pt. "Adam Mickiewicz – Tradycja i Nowatorstwo" zlokalizowana była nie tylko w Warszawie – w Muzeum Literatury otwarto stałą wystawę poświęconą Poecie – lecz i w Poznaniu, na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza oraz na Wielkopolskim Szlaku Mickiewicza.

Wcześniej odbyły się sesje naukowe i spotkania artystyczne w Nowogródku, Wilnie, Londynie i Waszyngtonie, w miastach Niemiec, Szwajcarii, Włoch i Kanady. Swego rodzaju wydarzeniem stały się uroczystości mickiewiczowskie w Syrii i Australii, otwarcie sali Mickiewicza w pałacu Chanów w Bakczysaraju na Krymie oraz inscenizacja "Dziadów" we Francji, przygotowana przez pracującego w teatrach paryskich Andrzeja Seweryna. Do Moskwy przeniesiona została z Warszawy wystawa pt. "Adam Mickiewicz – Aleksander Puszkin. Dwa spojrzenia", obrazująca lata zsyłki Poety z podróżą do Odessy i na Krym. Z Petersburga nadeszła wieść o nadaniu jednej ze szkół imienia Adama Mickiewicza i ufundowaniu pomnika Poety, z Kijowa i Istambułu – o rocznicowych akademiach, a z Paryża – o trzydniowych uroczystościach pod patronatem prezydenta Francji, Jacquesa Chiraca, które objęły miejsca mickiewiczowskie, m. in. Collège de France i Bibliotekę Arsenału, ostatnie mieszkanie i miejsce pracy Poety we Francji. Biblioteka Polska w Paryżu, na którą Mickiewicz zbierał również składki, wyeksponowała mniej znane pamiątki – biurko przy którym tworzył, pióro, którym pisał, rękopis "Żegoty" – pierwowzoru "Pana Tadeusza"... I tylko brak zgody Białorusinów na odbudowę szkoły polskiej w Nowogródku psuje jubileusz jak łyżka dziegciu w miodzie.

W dyskusjach i publikacjach nie obyło się bez przypomnienia ataków na Poetę, poczynając od reprezentanta klasyków warszawskich, Kajetana Koźmiana, po głębsze krytyki Witolda Gombrowicza i Czesława Miłosza (z zaznaczeniem, że Noblista złagodził opinię o Mickiewiczu i jego "Dziadach"). Zarazem przywoływano nośne i dziś publikacje Mickiewicza, np. z 1832 roku: "Im mocniej Polska czuła i podzielała uczucia Europy, tym była szczęśliwsza i sławniejsza... a teraźniejsza jej sława dowodzi, iż Polska mocniej przejęła się duchem europejskim". Wielu uprzytomniło sobie, z jakich utworów biorą się obiegowe powiedzenia: "Pieśń ujdzie cało", "Poloneza czas zacząć", "Nasz naród jak lawa", "Jeżeli ja o nich zapomnę, to ty Boże zapomnij o mnie". Spontaniczne zainteresowanie publiczności wyszukiwaniem dziewczyny do roli Zosi i doborem aktorów do innych postaci z "Pana Tadeusza" w filmie Wajdy świadczy, że Mickiewicz wciąż nas zaciekawia, wzrusza, pobudza wyobraźnię. Zdumiewa lapidarność stwierdzenia Zygmunta Krasińskiego, że "My z niego wszyscy" i świeżo brzmią słowa Wiktora Hugo: "Mówić o Mickiewiczu – to mówić o pięknie, prawdzie, sprawiedliwości".

Bohdan Rączkowski



POMNIK ADAMA MICKIEWICZA W GRODNIE

25 października br., przed Domem Polskim w Grodnie – siedzibą Związku Polaków na Białorusi, odsłonięty został pomnik naszego wieszcza Adama Mickiewicza; pierwszy w Grodnie, ale czwarty na Białorusi, która uznaje poetę za jednego z największych swoich ziomków. Pomnik – popiersie autorstwa Andrzeja Zaśpickiego, to jedno z piękniejszych, jakie obecnie istnieją w Europie. O ten pomnik Polacy na Białorusi walczyli osiem lat, czyli od chwili uzyskania pisemnej zgody na jego budowę, wydanej 18 listopada 1992 r. przez Siemiona Domasza – dziś opozycjonistę, a w latach 1987–1994 szefa władz lokalnych Grodna.

Uroczystość była jedną z wielu zorganizowanych w tym roku na Białorusi z okazji 200. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, ale dla ZPB odsłonięcie pomnika miało szczególne znaczenie nie tylko dlatego, że jest to rezultat wieloletnich starań i że stanął on przed Domem Polskim. Uroczystość była okazją do zamanifestowania dążeń do całkowitego odrodzenia narodowego, zgromadziła wielu naszych rodaków żyjących na Białorusi, którzy w podniosłym nastroju wysłuchali przemówień gości z Macierzy, przedstawicieli władz lokalnych, a także prezesa ZPB Tadeusza Gawina. Jednak nie wszyscy ulegli krzepiącym słowom przemówień, w których, oddając hołd wielkiemu poecie, wyrażano nadzieję, że jego postać uwieczniona na pomniku doda skrzydeł rodakom na Białorusi w ich codziennym trudnym życiu. W tłumie było także wielu niezadowolonych, trzymających plakaty z hasłami w języku polskim i białoruskim, żądające od władz białoruskich zgody na otwarcie klas polskich w Nowogródku, mieście Adama Mickiewicza. Zakłócało to odświętny nastrój, ale jednocześnie przypominało o najistotniejszej bolączce Polaków na Białorusi – nie rozwiązanym problemie oświaty polskiej i, jak na razie, bezskutecznej walce o budowę przez stronę białoruską szkół polskich i szkolnictwo polskojęzyczne w ogóle. Opór władz w tym względzie, wg prezesa Gawina, narusza konstytucję i traktat polsko–białoruski, zapewniający prawo do nauczania dzieci w języku ojczystym.



Pomnik Adama Mickiewicza w chwilę po odsłonięciu



Uroczystość odsłonięcia pomnika Wieszcza połączyła Polaków na Białorusi. Od lewej: St. Sienkiewicz, T. Gawin, A. Woliński, T. Kryszyń.

W uroczystości odsłonięcia pomnika, który powstał nie tylko dzięki determinacji władz ZPB, ale także przy wsparciu finansowym Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", władz Warszawy i wielu osób prywatnych, udział wzięli m. in.: wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą Wit Majewski, senator Tadeusz Kopacz, wiceprezydent Warszawy Paweł Bujalski, wiceminister Wojciech Książek z MEN, wicewojewoda białostocki Józef Piotr Klim, przedstawiciele Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" i Fundacji "Pomoc Polakom na Wschodzie" oraz goście z zaprzyjaźnionych miast polskich. Stronę białoruską reprezentowali: Sergiej Masłowski z Ministerstwa Kultury RB, przewodniczący Grodzieńskiej Rady Wykonawczej Fiodor Gudziej, zastępca przewodniczącego Grodzieńskiego Miejskiego Komitetu Wykonawczego Iwan Citko, zastępca przewodniczącego Grodzieńskiej Rady Wykonawczej Jewgienij Żebrun, kierownik działu informacji i druku Obwodowego Komitetu Wykonawczego Władzimir Omielko, a także były przewodniczący Miejskiego i Obwodowego Komitetu Wykonawczego Siemion Domasz.

Atmosferę i podniosły nastrój zgromadzonych wokół pomnika Wieszcza naszych rodaków na Białorusi, pocztów sztandarowych, harcerzy, kombatantów oraz przybyłych gości, oddają słowa, zawarte w przemówieniu prezesa ZPB Tadeusza Gawina, który doceniając wielki geniusz Adama Mickiewicza jako poety, powiedział także: "Oddajmy Mu hołd za Jego radykalizm i bezkompromisowość w sprawach wolności ludów, narodów, za jego patriotyzm, za głoszenie i urzeczywistnianie idei demokratycznych". Podkreślenie faktu, że Mickiewicz – bojownik o wyzwolenie ludów, wyszedł z tej właśnie ziemi – przypomniało zebranym, gdzie żyją i jak wiele czeka ich jeszcze zmagań o odrodzenie narodowe.

tekst i fotografie – Wanda Witter



Wystawa "Mickiewiczowskie inspiracje"

"Mickiewiczowskie inspiracje" to wystawa fotograficzna, przygotowana przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", którą wydawca – z okazji 200. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza – dedykuje szkołom i polskim ośrodkom edukacyjnym z intencją, aby wizerunki miejsc i osób ze szlaku Poety dowiodły raz jeszcze siły geniuszu i trwania jego twórczości.

Poeta–Pielgrzym wraca nieustannie do Ojczyzny tęsknotą za "krajem lat dziecinnych", wraca poczuciem współodpowiedzialności za przeszłość i przyszłość Narodu, wraca jako symbol niepodległości ducha, a zarazem powinności wobec współbraci – tymi słowami zachęca do obejrzenia ilustracji autorka scenariusza Ewa Cywińska. Reprodukcje fotograficzne wykonał Piotr Męcik. Zbiory udostępniło Muzeum Prowincjonalne Ośrodka Muzycznego w Białostoczku.

Na wystawę złożyły się materiały ikonograficzne i tekstowe, które ukazują kresowy rodowód i głęboką więź Poety z przeszłością narodu. Jednocześnie przedstawia ona różnorodne inspiracje Mickiewiczem – jego widzenie świata, postawę wobec małych i wielkich spraw oraz wpływ Wieszcza na działania artystyczne i społeczne rodaków, zwłaszcza na historycznych Kresach.

Autorka wystawy, Ewa Cywińska, która dokonała wyboru materiałów, proponuje, aby poza całościową prezentacją, w pracy z młodzieżą wykorzystać materiał wystawienniczy do stworzenia kilku mniejszych wystaw, np.: "Pan Tadeusz w ilustracji", "Kraj lat dziecinnych..." (obejmujący część wystawy biograficznej); "Nasz naród jak lawa..." (wybór materiałów akcentujących postawę narodową Poety); "Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych..." (ilustracje wzbogacone wyborem tekstów wyrażających związki Mickiewicza z przyrodą ojczystą).

Wystawa "Mickiewiczowskie inspiracje" powinna być zachętą dla młodego pokolenia rodaków w kraju, na kresach i na obczyźnie, by – u progu zjednoczonej Europy – odnaleźli "pokrewieństwo dusz" narodów europejskich i zachowali wierność własnemu narodowi. *(JW)*



Adam Mickiewicz w anegdocie

"Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza", którą "na podstawie wiarygodnych świadków zestawił Władysław Bełza", to mała książeczka o Mickiewiczu, przedstawiająca opowieści o Poecie. Wyłania się z niej obraz niezbyt pilnego ucznia, który "w trzeciej klasie zostawał przez dwa lata", okazywał "pociąg do chemii", a studia rozpoczął od "umiejętności matematycznych" – czyli "ludzki" portret Mickiewicza, ułożony z zachowanych w pamięci osób z jego najbliższego otoczenia wrażeń, jakie po sobie zostawił.

Władysław Bełza, zasłużony XIX–wieczny pisarz, publicysta, popularyzator historii i literatury narodowej, zgromadził ciekawy zbiór anegdot, wspomnień i świadectw o Adamie Mickiewiczu, zawierający ponad 300 faktów i szczegółów z jego życia. Korzystał z bezpośrednich relacji i pism ludzi z najbliższego otoczenia Poety, osób znanych i często wybitnych. Głównym źródłem jest biografia spisana w 1841 roku w oparciu o ustne relacje Franciszka, brata Mickiewicza, przez Antoniego Małeckiego oraz rys biograficzny pióra Karola Estreichera z 1859 roku, opublikowany w "Rozmaitościach lwowskich", a także relacje córki, Marii Goreckiej. Bełza wykorzystał również artykuły Klaczki, Nehringa, Gąsiorowskiego, Prusinowskiego i Kanteckiego oraz listy i dokumenty prywatne, do których miał dostęp. Całość rozłożona jest w sześciu rozdziałach, pierwsze cztery stanowią chronologicznie złożony ze wspomnień żywot Poety, od urodzin do śmierci w Carogrodzie. Rozdział piąty stanowi "Charakterystykę Poety" i zawiera aforyzmy i myśli Mickiewicza, na szósty składają się "Listy o Adamie Mickiewiczu do Władysława Bełzy".

Książka ukazała się po raz pierwszy w 1884 roku we Lwowie. Obecne, drugie wydanie, poprawione i uzupełnione, jest dziełem Studia Wydawniczego FAMILIA (Warszawa 1998). W notce redakcyjnej wydawca, Piotr Mysłakowski, wyjaśnia: "Dwusetna rocznica urodzin Poety stała się pretekstem do wznowienia (po 114 latach) niniejszego zbioru anegdot, obrazujących życie codzienne Mickiewicza. (...) Obecny Wydawca starał się zachować styl i charakter ówczesnego języka, musiał jednakże uwspółcześnić ortografię i interpunkcję, aby książka stała się dostępniejsza w odbiorze, szczególnie dla młodych Czytelników". Znakomitym pomysłem Wydawcy



jest uzupełnienie drugiego wydania o Aneks, który zawiera krótkie informacje biograficzne o ważniejszych osobach, cytowanych w tekście. Dzięki temu Czytelnik może poznać lepiej osoby z najbliższego kręgu Mickiewicza i dowiedzieć się więcej o ich związkach z Poetą, jak też na tle tych związków i podejmowanych dysput rozpoznać idee, jakie przyświecały epoce.

Książka jest ładnie wydana, w formacie kieszonkowym mieści 265 stron oraz trzy fotografie, w tym dwa portrety: Maryli Wereszczakówny i Mickiewicza, wg sztychu Croutelle'a z 1828 roku oraz współczesne zdjęcie nagrobka Władysława Bełzy na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Z okładki natomiast spogląda na Czytelnika zagadkowy portret Wieszcza. Wydawca wykorzystał reprodukcję olejnego portretu Mickiewicza ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu z widokówki, przywiezionej dawno temu przez jego babkę z podróży do stolicy Francji. Widać na niej, że i portret przeżył swoje lata. Ciekawostką jest fakt, iż jego autorką jest przyrodnia siostra żony Mickiewicza, Zofia Szymanowska. Obecnie, po konserwacji, z paryskiego obrazu spogląda całkiem elegancki i odnowiony Wieszcz. *(JW)*



Berlin świętuje Rok Mickiewiczowski

Polski Instytut Kultury w Berlinie w dniach 4 – 13 grudnia organizuje z okazji Roku Mickiewiczowskiego cykl imprez popularyzujących dzieła naszego Wieszcza Narodowego.

"Dni Mickiewiczowskie" rozpoczyna wieczór ballad Adama Mickiewicza do muzyki Carla Loewego. Publiczność Berlina obejrzy też wystawę poświęconą życiu i dziełu Poety, przygotowaną przez Muzeum Literatury w Warszawie. Wernisaż uświetni występ aktora Teatru Narodowego Olgierda Łukaszewicza, który interpretacje utworów okresu młodzieńczego, wybranych ballad, niektórych sonetów krymskich, liryków oraz fragmentów "Dziadów" zamknął w programie "Noc polskiej poezji".

Odbywa się także sesja naukowa "Adam Mickiewicz 1798 – 1855. Życie i twórczość polskiego Wieszcza Narodowego w świetle światowego literaturoznawstwa", zorganizowana wspólnie z Uniwersytetem Humboldta w Berlinie. We współpracy z polskim Towarzystwem Szkolnym "Oświata" przygotowano konkurs rysunkowy dla dzieci ze znajomości treści utworów Mickiewicza, a dla młodzieży konkurs wiedzy o życiu i twórczości Poety, który uświetnią występy teatru "Bez Paniki", działającego przy PTS "Oświata" oraz grupy folklorystycznej "Pierwiosnek" z Baranowicz. Berlińska publiczność zyska możliwość obejrzenia dwóch polskich filmów pełnometrażowych, powstałych w oparciu o dzieła Mickiewicza: "Pana Tadeusza" w reżyserii R. Ordyńskiego z 1928 r. oraz "Lawy" Tadeusza Konwickiego z 1989 r. "Dni Mickiewiczowskie" w Berlinie to jedna z najpoważniejszych imprez zorganizowanych za granicą w ramach odchodów 200. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza.

OŚWIATA POLONIJNA

❖ Z ZAOLZIA NA BIAŁORUŚ I LITWĘ

"Kto poetę chce zrozumieć,
musi pojechać do jego kraju"
J. W. Goethe

W drugiej połowie września br., wraz z nauczycielami szkół polskich na Zaolziu, znalazłam się na Mickiewiczowskim Szlaku, na Białorusi i Litwie. Edukacyjna w swym charakterze wyprawa, skupiająca polonistów i historyków zaolziańskich szkół z polskim językiem wykładowym, została pomyślana w ten sposób, aby w roku 200 – lecia urodzin Wieszcza przybliżyć "kraj lat dziecinnych" poety. Ambicją organizatorów było pokazanie miejsc szczególnych – miejsc mickiewiczowskich oraz innych, związanych z literaturą polską. Wyjazd stwarzał również doskonałą okazję nawiązania bezpośrednich kontaktów z polskimi placówkami oświatowymi na Litwie i Białorusi. Towarzyszyli nam przedstawiciele XIX Liceum Ogólnokształcącego im. Powstańców Warszawy, zainteresowani bliższą współpracą ze szkołami polskimi na Wschodzie i na Zaolziu. Na Białorusi gospodarzem była Polska Macierz Szkolna. Program rozpoczynała konferencja pt.:"Twórczość Adama Mickiewicza w polskich szkołach za granicą", która odbyła się w siedzibie PMS, w Grodnie. Oprócz gości z zagranicy wzięli w niej udział przedstawiciele PMS i nauczyciele Liceum Społecznego przy PMS na Białorusi. Obrady zainaugurował wygłoszony przez doc. Tatianę Biełocką i wprowadzający uczestników w klimat epoki referat "Język Mickiewicza a polszczyzna współczesnej młodzieży grodzieńskiej". Następująca po nim dyskusja, zamykająca teoretyczną część spotkania, pozwoliła zgromadzonym podzielić się doświadczeniami i spostrzeżeniami odnośnie realizacji tematów mickiewiczowskich w szkołach na Zaolziu i Białorusi. Naszą wędrówkę rozpoczęliśmy od Grodna i poznania jego osobliwości – Stary Zamek, Nowy Zamek, Katedra, Dom – Muzeum Elizy Orzeszkowej. Odwiedziliśmy również grodzieńską Szkołę Polską. Dalej trasa zawiodła nas do Bohatyrowicz, która to okolica, a zwłaszcza jej nieliczni mieszkańcy, wzruszyli nas do głębi. Z Bohatyrowicz udaliśmy się na grób powstańców z 1863 roku, potem na mogiłę Jana i Cecylii, a wszystko nad brzegami wijącego się Niemna, tego samego, o którym Mickiewicz powiedział: "Niemnie, domowa rzeko moja". Wieczór w Grodnie spędziliśmy bardzo uroczyście, w towarzystwie młodych artystów – uczniów Liceum Społecznego przy Macierzy, którzy przygotowali specjalny program mickiewiczowski – poetycki montaż pt. "O człowieku, który Polskę głosił". W Nowogródku ciepło i jak zawsze gościnnie powitały nas siostry nazaretanki. Miasto, w którym do prowadzonej przez dominikanów szkoły uczęszczał Mickiewicz, i którego historyczne dzieje, mity i legendy z nimi związane stały się inspiracją jego utworów, urzekło nas swoją atmos-

ferą. Zwiedziliśmy: dworek – Muzeum Adama Mickiewicza, kościół farny, w którym 12 lutego 1799 roku ochrzczony został imieniem Adam Bernard syn Barbary i Mikołaja Mickiewiczów, Kopiec Mickiewicza, usypany ku czci poety w sąsiedztwie zamkowego wzgórza, Górę Zamkową i ruiny nowogródzkiego zamku. Zatrzymaliśmy się również w Nowogródku pod pomnikiem Adama Mickiewicza, wykonanym przez Walerego Januszkiewicza, przedstawiającego poetę w czasach młodości. Z Nowogródka skierowaliśmy się w stronę Miru, gdzie potężne mury i wysokie wieże odbudowywanego i rekonstruowanego zamku gotyckiego, uznawanego za pierwowzór Zamku Horeszków z "Pana Tadeusza", wywarły na nas ogromne wrażenie. Podobnie park i stawy wokół zamczyska, a zwłaszcza cerkiewna kaplica, ozdobiona z zewnątrz mozaiką, przedstawiającą smutną twarz Chrystusa. Stąd droga zaprowadziła nas do Nieświeża, do posiadłości Radziwiłłów, wspaniałej rezydencji, otoczonej imponującym, starym parkiem, stawami i fosami, w której mieści się obecnie sanatorium, a w dalszej kolejności do Zaosia. W miejscu urodzenia Adama Mickiewicza zastaliśmy zrekonstruowany dawny dworek. Oddalony znacznie od wsi, pozbawiony sąsiedztwa majątek sprawiał nienaturalne wrażenie – tchnące nowością zabudowania, które ulokowano gdzieś, zdawałoby się, na końcu świata... I wreszcie pełne magii i tajemnicy Jezioro Świteź, o którym wyobrażenia snuje każdy, kto czytał ballady Mickiewicza. Znaleźliśmy więc Świteź – taflę wody, niezwykle przejrzystą i "oczernioną" lasem, ze starymi świerkami i dębami na brzegu, okoloną niewysokim wałem, odnajdując w tym miejscu wspomnienie świata legend i podań, nastrój ballad znany choćby ze "Świtezi", "Świtezianki" czy "Rybki". Naszą wędrówkę po Białorusi zakończyliśmy dniem poświęconym Maryli Wereszczakównie. Idąc śladami gwałtownej namiętności romantycznych kochanków, stanęliśmy nad grobem Maryli, w Bieniakoniach. Zatrzymaliśmy się w Bolcienikach, gdzie znajduje się dwór Puttkamerów, obecnie siedziba kołchozu im. J. Gagarina, przedtem im. A. Mickiewicza i sąsiadujący z nim park, dotarliśmy też do oddalonego o pół kilometra od wspomnianej posiadłości Puttkamerów miejsca spotkań Maryli i Adama – "gaiku Maryli", w którym to zachował się kamień, z wykutym ręką Maryli krzyżem. Dzień ten spędził z nami pan Michał Wołosiewicz – polski poeta, mieszkający w Bieniakoniach. Oczarowany wyidealizowaną fascynacją Adama i Maryli, uczynił ten motyw jednym z głównych w swej twórczości, stąd większość jego wierszy traktuje o uczuciu tych dwojga. Na koniec spotkanie w szkole w Bieniakoniach, urozmaicone występami najmłodszych podopiecznych pani Anny Skirtun–Rusak i przejazd na Litwę, gdzie byliśmy gośćmi Polskiej Macierzy Szkolnej na Litwie. Wilno zachwyciło wszystkich swoją urodą – obraz w Ostrej Bramie, bogactwo kościołów, Katedra i jej podziemia, Cmentarz na Rossie, Cmentarz Antokolski, atmosfera wąskich zaułków starówki, urzekająca panorama z Góry Trzech Krzyży. Przede wszystkim jednak to wspaniałe miasto interesowało nas jako miejsce, w którym lata studenckie spędził Mickiewicz. Szukaliśmy więc jego śladów i odwiedziliśmy: Uniwersytet Wileński, z charakterystycznym ciągiem dziedzińców i kościołem uniwersyteckim św. Jana, Muzeum Adama Mickiewicza przy Zaułku Bernardyńskim, Celę Konrada w dawnym klasztorze bazylianów, na murach którego litewski i polski napis przypomina: "W tym budynku od 23. X. 1923 do 23. IV. 1824 był więziony z innymi filomatami Adam Mickiewicz", przystanęliśmy obok kościoła św. Anny, przy pomniku Adama Mickiewicza, autorstwa Gedyminasa Jokubonisa i na podwórku Słowackiego. Wyjazd do pobliskich Trok okazał się dodatkową atrakcją. Zobaczyliśmy Jezioro Galve i ulokowany na wyspie gotycki zamek, spacerowaliśmy ulicą o specyficznej zabudowie starych domów, prezentujących typową karaimską architekturę. W Wilnie gościliśmy również w Szkole Polskiej im. Adama Mickiewicza. Tu spotkaliśmy się z nauczycielami, a przygotowana specjalnie wystawa podręczników zwróciła naszą szczególną uwagę. W ostatnim dniu naszej podróży odwiedziliśmy Kowno, miasto, w którym Adam Mickiewicz wykładał jako nauczyciel gimnazjalny. Na jednym z budynków w rynku widnieje tablica, z napisem w językach litewskim i rosyjskim: "Tu mieszkał i tworzył Adam Mickiewicz w latach 1819 – 23". Przemierzyliśmy również, tak chętnie odwiedzaną przez Mickiewicza, rozciągającą się nad strumieniem Girstupisu, dolinę podkowieńską, o której w "Grażynie" napisał poeta, iż "jest to dolina najpiękniejsza na świecie". Tu odnaleźliśmy Głaz Mickiewicza, na którym odczytać jeszcze można wyżłobione inicjały "AM" oraz tablicę z cytatem z "Grażyny".

Wyprawę Szlakiem Mickiewicza odbierali nauczyciele z Zaolzia niezwykle emocjonalnie. Większość z nich znalazła się tu po raz pierwszy. Niewątpliwy urok tej ziemi, specyficzna forma jej poznawania – swoista "lekcja w terenie", atmosfera starych zamczysk, ruin, baśni, legend, niezwykłość natury – wszystko to sprawiło, że nasza peregrynacja stała się prawdziwym dotknięciem mickiewiczowskich źródeł, ponownym poznaniem Mickiewicza, kolejnym przeżyciem jego twórczości, przez pryzmat miejsc, w których spędził dzieciństwo i młodość, gdzie bawił się, kształcił i kochał. Bagaż doświadczeń i przeżyć raz po raz odsyłał polonistów i historyków do ich własnego warsztatu metodycznego, prowokując do przemyśleń – jak poprowadzić lekcję języka polskiego, historii, wykorzystując najbliższe otoczenie? Jak w sposób naturalny nawiązywać do kulturowej przestrzeni? Jak wykorzystać realia geograficzno–historyczne na zajęciach z dziećmi i młodzieżą? Ponadto wyjazd przyniósł ciekawą konfrontację trzech systemów szkolnictwa polskojęzycznego i zmuszał do szukania analogii, jeśli chodzi o kształcenie w języku polskim na Zaolziu, Białorusi i Litwie, wspólnych bolączek i problemów, a jednocześnie, poprzez narzucające się porównania, wskazywał odmienności. Na Białorusi poznaliśmy trzy formy nauczania języka polskiego: Szkołę Polską w Grodnie (prawie 500 uczniów), Liceum Społeczne przy Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie (ponad 400 uczniów) i Szkołę Białoruską w Bieniakoniach, gdzie język polski uczony jest jako przedmiot (od pięciu lat uczy tu języka polskiego pani Anna Skirtun–Rusak, w tej chwili 130 uczniów uczęszcza na jej lekcje). Na Litwie odwiedzili-

śmy jedną z polskich szkół w Wilnie, im. Adama Mickiewicza. Efektem naszych wizyt w szkołach było nawiązanie bliższych kontaktów z nauczycielami, wymiana doświadczeń i porównawcze w charakterze dyskusje. Na rezultaty tych spotkań nie trzeba będzie czekać zbyt długo – jeszcze w czasie najbliższych ferii zimowych grupa młodzieży z Liceum Społecznego przy Polskiej Macierzy Szkolnej wyjedzie na Zaolzie i zaprezentuje swój mickiewiczowski program. Z kolei warszawskie XIX Liceum im. Powstańców Warszawy zadeklarowało natychmiastową pomoc dla Grodna. W tej chwili samorząd szkolny zbiera lektury szkolne, a z funduszy Komitetu Rodzicielskiego zakupione zostaną poradniki metodyczne dla nauczycieli. W czasie przerwy zimowej nauczyciele XIX Liceum wyjadą na Białoruś i przeprowadzą modułowe lekcje z języka polskiego, historii i ekonomii, pracują również nad projektem wprowadzenia do Liceum Społecznego w Grodnie przedmiotu "Ekonomia i przedsiębiorczość", przy współudziale Fundacji im. Batorego i Stowarzyszenia "Wspólnota Polska".

A oto co na temat całego przedsięwzięcia sądzą uczestnicy:

Lidia Pawlas – nauczycielka języka polskiego i historii w Gimnazjum z Polskim Językiem Nauczania w Czeskim Cieszynie:

Postać Adama Mickiewicza znamy z naszych najwcześniejszych lat dziecinnych, spotykaliśmy się z nią w latach szkolnych. Wszyscy znamy "Świteź" i "Świteziankę", i teraz okazało się, że możemy poznać te miejsca, o których kiedyś pisał poeta. Największe wrażenie wywarły na mnie Bohatyrowicze. "Nad Niemnem" funkcjonuje w mojej świadomości jako dzieło porównywalne z epopeją. Jestem ogromnie zadowolona, że mogłam zobaczyć to miejsce, przy tak cudownej pogodzie, w tak wspaniałej scenerii, rzekę... My też mamy na Zaolziu swoją rzekę Olzę, która jest naszym symbolem i pozostanie nam wszystkim najbliższa, każdy ma swoją rzekę, ja np. Łucynę w Błędowicach, która będzie zawsze moją rzeką, a tu okazało się, że możemy wszyscy stać nad Niemnem i powracać pamięcią do tych czasów, kiedy czytaliśmy Orzeszkową. Jeśli chodzi o Mickiewicza – jednym z najbardziej przejmujących momentów był Nowogródek – muzeum, a przede wszystkim Kopiec. A poza tym uroczy wieczór nad Świtezią i sentymentalnie śpiewana przez moje starsze koleżanki "Świtezianka". Na Zaolziu uczymy Mickiewicza tradycyjnie i nietradycyjnie. Wyjeżdżając, poprosiłam swoją młodzież o opanowanie "Pieśni Filaretów", zaproponowałam, aby sami dotarli do melodii. Ciekawa jestem, czym zaskoczą mnie po powrocie. Z Wilna przywiozę materiały dokumentalne, widokówki, zdjęcia, co pozwoli przybliżyć uczniom to cudowne miasto i zaproponować wspólny wyjazd, bo nie jest to przecież pomysł nieosiągalny, a to wielkie miasto i wielka historia. Porównując pobyt na Litwie i Białorusi – to na Białorusi odczuwało się jedno, wielkie, otwarte serce, niesamowitą serdeczność i radość z faktu, że przyjechaliśmy z Republiki Czeskiej. Ta serdeczność nas niejednokrotnie wzruszała.

Daniela Zarembowa – wieloletnia nauczycielka w Gimnazjum Polskim w Czeskim Cieszynie, obecnie lektor języka polskiego na Uniwersytecie Ostrawskim:

W ciągu swojej wieloletniej pracy nauczycielskiej zawsze marzyłam o tym, aby uczniowie, których uczyłam języka ojczystego, mogli lekturę szkolną nie tylko dobrze poznać, ale również by mogli poznać autentyczne miejsca, z których autorzy czerpali swe natchnienie. Wychowana byłam na wzorach poetów romantycznych i teraz moje marzenia się spełniły.

Jak ja odbieram wrażenia wyniesione z Litwy i Białorusi? Przede wszystkim wielkie wzruszenie, jakie towarzyszyło wszystkim pamiątkom po Adamie Mickiewiczu, w drodze od Grodna aż po Kowno. Widziałam po raz pierwszy Nowogródek, Zaosie, widziałam Wilno, co prawda po raz wtóry, ale tym razem poznałam je dokładniej. Zastanawiałam się, jak swoje wrażenia przekażę studentom, zarówno polskim, którzy ukończyli Gimnazjum Polskie w Czeskim Cieszynie czy Karwinie, jak też młodzieży czeskiej, studiującej polonistykę w Ostrawie. Studentom czeskim opowiem pokrótce, jakie miejsca miałam szczęście oglądać, ponadto chciałabym przygotować z nimi krótką wieczornicę, złożoną z wierszy i ballad Mickiewicza i może jeszcze z "Dziadów", części II. I chociaż nie mają jeszcze doskonałej wymowy polskiej, chciałabym, aby mieli okazję recytować utwory Mickiewicza w oryginale. Studenci polscy będą recytowali teksty Mickiewicza przeze mnie wybrane, a ja im przedstawię skrótowy komentarz dotyczący tych miejsc, które widziałam i wrażeń, jakie towarzyszyły mi, kiedy je poznawałam. I w jednym i w drugim wypadku chciałabym również wprowadzić elementy muzyczne – pieśni do słów Mickiewicza, jak również muzykę Chopina z okresu romantyzmu. Ze studentami czeskimi spróbuję również recytacji wybranych fragmentów utworów Adama Mickiewicza w języku czeskim, w dobrym, oczywiście, tłumaczeniu.

Jadwiga Lenard

❖ SZKOLNICTWO POLSKIE NA ZAOLZIU

W obowiązującym ustawodawstwie Republiki Czeskiej nie ma oddzielnych przepisów, które w sposób precyzyjny i jednoznaczny regulowałyby sytuację szkolnictwa mniejszościowego. Aktualnie status mniejszości polskiej w Republice Czeskiej, również w zakresie ochrony języka, wynika z dokumentów prawnych o charakterze bardzo ogólnym. Klauzule odnośnie prawa mniejszości do nauki języka ojczystego zawarte zostały w dwustronnych umowach międzypaństwowych. "Układ między Rzecząpospolitą Polską a Czeską i Słowacką Republiką Federacyjną o dobrym sąsiedztwie, solidarności i przyjacielskiej współpracy" (Kraków, 6 października 1991) głosi, że członkowie polskiej mniejszości narodowej mają prawo "mieć odpowiednie możliwości nauczania swego języka ojczystego i nauki w swoim języku ojczystym" (artykuł 8, ust. 2). Z kolei w artykule 6 "Umowy między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Czeskiej i Słowackiej Republiki Federacyjnej o współpracy kulturalnej i naukowej" (Praga,

16 września 1991) czytamy, że umawiające się strony zagwarantują: "aby osoby należące do mniejszości narodowej mogły utrzymywać i rozwijać swą własną kulturę w różnych jej aspektach, łącznie z językiem, literaturą, religią oraz zachowaniem dziedzictwa kulturowego i historycznego swojego narodu oraz uczestniczyć w nauczaniu w języku ojczystym" (pkt. b); "działalność szkół z językami ojczystymi drugiej Umawiającej się Strony, z możliwością wykorzystania w nich polskich nauczycieli w Czeskiej i Słowackiej Republice Federacyjnej oraz czeskich i słowackich nauczycieli w Rzeczypospolitej Polskiej według zapotrzebowania strony przyjmującej"(pkt. c); "aby osoby należące do mniejszości narodowej mogły uczyć lub pobierać naukę o ich własnej kulturze łącznie z przekazywaniem języka, religii i kulturalnej tożsamości" (pkt. d).

Przyjęty przez rządy obu państw na lata 1996 – 1997 "Program współpracy kulturalnej, oświatowej i naukowej" (Warszawa, 12 kwietnia 1996), obowiązujący również do końca 1998 roku, mówi, że: "Umawiające się Strony zapewnią osobom należącym do polskiej mniejszości w Republice Czeskiej i czeskiej mniejszości w Rzeczypospolitej Polskiej możliwość nauki języka ojczystego oraz nauki w języku ojczystym" (artykuł 11). Jeśli chodzi o prawodawstwo wewnętrzne, prawo mniejszości do kształcenia w języku ojczystym gwarantuje "Karta Praw i Swobód Obywatelskich". Zapisy odnośnie szkolnictwa mniejszościowego pojawiają się także w tzw. "ustawach szkolnych".

Tyle prawo. Wobec polskiej mniejszości narodowej zamieszkującej w Republice Czeskiej ustawodawstwo to jest realizowane w postaci szkół podstawowych i średnich z polskim językiem wykładowym. Polskie placówki szkolne i przedszkolne funkcjonują więc w strukturze państwowego szkolnictwa czeskiego. W praktyce oznacza to, że szkoły podstawowe i przedszkola podlegają gminom. Bezpośrednio Ministerstwu Szkolnictwa w RC podlega szkolnictwo średnie, a w rejonach powiatów – Urzędom Szkolnym. Obowiązek zabezpieczenia nakładów finansowych tj. utrzymania budynków, zapewnienia wynagrodzeń pracowników, sfinansowania podręczników i pomocy naukowych spoczywa na gminach i urzędach szkolnych, przy czym o budżecie szkoły przesądza ilość uczęszczających do niej uczniów.

Przyjrzyjmy się teraz najnowszym statystykom. Otóż w roku szkolnym 1998/99 na Zaolziu funkcjonują 42 przedszkola, do których uczęszcza ok. 840 dzieci. Szkolnictwo Podstawowe przedstawia się następująco:

Powiat Karwina:
6 szkół niepełnych (pięcioklasowych), w których naukę pobiera 165 uczniów
6 szkół pełnoklasowych (9 klas), do których uczęszcza 897 uczniów
Powiat Frydek – Mistek:
10 niepełnych szkół – w których uczy się 348 dzieci
7 pełnych szkół – skupia 1239 uczniów
Ogółem w bieżącym roku szkolnym w szkołach podstawowych naukę pobiera 2 649 uczniów, a do klas pierwszych zapisano ich 244.

Do pięciu szkół średnich uczęszcza obecnie 599 uczniów.
Gimnazja: Czeski Cieszyn – 271, Karwina – 82
Akademia Handlowa w Czeskim Cieszynie (klasy polskie) – 122
Technikum Przemysłowe w Karwinie (klasy polskie) – 73
Liceum Medyczne w Karwinie (klasy polskie) – 51

Zmiany w systemie szkolnictwa czeskiego, dokonujące się po roku 1989, obejmują również szkolnictwo polskojęzyczne. W szkołach z polskim językiem wykładowym nadal obligującymi są czeskie plany nauczania i czeskie programy, tłumaczone na język polski. Oddzielne, autorskie programy utworzono dla języka polskiego, języka czeskiego, historii, muzyki, jednak musiały one zyskać akceptację Ministerstwa Szkolnictwa w RC. Jeśli chodzi o podręczniki – o ile do roku 1989 nie docierały one do polskich szkół na Zaolziu i korzystano jedynie z pozycji wydawanych przez czeskie Państwowe Wydawnictwo Pedagogiczne w Pradze, w polskojęzycznej wersji językowej, obecnie sprowadza się je i uzupełnia tłumaczeniami podręczników czeskich, zwłaszcza tych partii materiału, który traktuje o historii i geografii państwa czeskiego. Do uczniów szkół polskich na Zaolziu adresowane są czasopisma młodzieżowe pt. "Jutrzenka", "Ogniwo", "Nasza Gazetka", wydawane z dotacji czeskiej. Mniejszość polska na Zaolziu ma też od 1 sierpnia 1995 własny nadzór pedagogiczny – powiatowego inspektora (wizytatora) dla polskiego szkolnictwa narodowościowego oraz własny system doskonalenia, jakim jest powołane 1 stycznia 1995 roku Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Mniejszościowego. Poziom szkół polskich na Zaolziu ocenić można jako dobry, co potwierdza liczba zdających na studia. Młodzież chętnie uczestniczy w zajęciach pozalekcyjnych i trzeba przyznać, że na Zaolziu ta forma jest bardzo popularna i zróżnicowana. Zespoły taneczne i chóralne ciągle jeszcze przyciągają młode pokolenie, podobnie jak teatralny ruch amatorski. Nie brakuje też chętnych do udziału w konkursach czytelniczych, plastycznych, recytatorskich. Istniejący przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Kulturalno – Oświatowego Teatr Lalek "Bajka", prezentujący profesjonalny poziom, przedstawia spektakle dla szkolnej i przedszkolnej widowni, dojeżdżając do najmłodszej publiczności. Kadra nauczycielska jest raczej dobrze przygotowana, stanowią ją absolwenci czeskich i polskich uczelni, i – co istotne – znikoma część spośród studiujących w Polsce nie wraca do kraju. Nauczyciele chętnie korzystają z możliwości dokształcania w Polsce, biorąc udział w kursach doskonalących. Propozycją dla studentów polonistyki jest funkcjonująca w ramach fakultetu filozoficznego Uniwersytetu Ostrawskiego katedra polonistyki, która przygotowuje przyszłą kadrę pedagogiczną, podobnie jak wydziały slawistyki w Pradze, Brnie, Ołomuńcu.

Mówiąc o aktualnej sytuacji szkolnictwa polskiego na Zaolziu, ulegającego po rozpadzie Czechosłowacji znaczącym przeobrażeniom, nie sposób nie wspomnieć o uczestniczących w jego transformacji organizacjach

społecznych: reaktywowanym w roku 1990 Towarzystwie Nauczycieli Polskich i Macierzy Szkolnej w RC, która działalność swą wznowiła w roku 1991. Zwłaszcza Towarzystwo Nauczycieli Polskich ma swój udział w procesie zmian szkolnictwa ostatnich lat. Kiedy w nowo powstałym państwie czeskim zostały zlikwidowane instytucje, które do tej pory zajmowały się szkolnictwem mniejszościowym, Towarzystwo starało się rozwiązać najpilniejsze jego problemy, a w dalszej konsekwencji doprowadziło do utworzenia Centrum Pedagogicznego dla Polskiego Szkolnictwa Mniejszościowego. W ostatnich latach głównym zamierzeniem Towarzystwa jest, aby polskie placówki oświatowe stały się atrakcyjne i konkurencyjne dla szkolnictwa czeskiego. W tym celu proponuje swój "Program edukacyjny dla młodzieży szkół polskich na Zaolziu", otwierający możliwości częstych kontaktów z Polską. Dzięki temu uczniowie odwiedzili już Warszawę, Kraków, Oświęcim, Pszczynę, Bielsko–Białą. Towarzystwo Nauczycieli Polskich w RC, reprezentujące interesy tej grupy zawodowej, stara się również zadbać o kadrę pedagogiczną polskich szkół na Zaolziu, organizując metodyczne konferencje. Macierz Szkolna, będąca kontynuatorką tradycji Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego i przedwojennej Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji, podejmuje starania o odzyskanie utraconych majątków, które zagarnięte przez Niemców w czasie II wojny światowej, po roku 1945 przeszły, jako mienie poniemieckie, na własność rządu czeskiego. Jednak brak regulacji prawnych pozostawia tę kwestię ciągle otwartą.

Problemy polskich szkół na Zaolziu dotyczą programów nauczania, podręczników i pomocy szkolnych, choć w dużej mierze potrzeby te zaspokaja Centrum Pedagogiczne. Większość budynków, w których mieszczą się szkoły, powstała przed wojną, dlatego też część z nich wymaga remontu, unowocześnienia. Konieczne jest także doposażenie w sprzęt i uzupełnienie bibliotecznych zbiorów. Jednak niewątpliwie największym problemem szkolnictwa polskiego w RC jest malejąca ciągle liczba uczniów.

Przyjrzyjmy się statystykom z wybranych lat okresu powojennego: 1945 rok – 9010 uczniów, 1948 r. – 9984, 1955 r. – 10324, 1960 r. – 10753, 1966 r. – 9837, 1972 r. – 7861, 1975 r. – 7396 – 1983r. – 6148, 1986 – 5757, 1989 r. – 5437, 1995 r. – 4436 i 1998 r. – 4088 (dane dotyczą szkół i przedszkoli). Z roku na rok liczba uczniów zmniejsza się, a przyczyny regresu są różnorodne. O ubytku uczniów decyduje przede wszystkim naturalna asymilacja – ponad 70 % małżeństw zawieranych na Zaolziu, to małżeństwa mieszane. Na likwidację szkół z polskim językiem wykładowym znaczny wpływ miała także industrializacja kraju i urbanizacja. Rozwój górnictwa sprawił, że ludność z terenów zagrożonych górniczymi szkodami migrowała do nowych osiedli i miast. Podobnie zlikwidowano małe, wiejskie szkoły, do których po prostu zabrakło chętnych, kiedy to w wioskach podgórskich zakazano budowy domów rodzinnych, co również spowodowało osiedlanie się młodszego pokolenia w miastach. Nie bez znaczenia były też zmiany w systemie szkolnictwa w RC, dążenie do utrzymywania placówek większych, lepiej zorganizowanych, co w konsekwencji przyniosło likwidację małych szkół (jednoklasowych), a więc i mniejszościowych. Ponadto ciągłość nauczania polskojęzycznego jest zagwarantowana dla tych wszystkich, których ambicją jest zdanie matury w szkole średniej z polskim językiem wykładowym, brak natomiast możliwości kształcenia zawodowego. Młodzieży zainteresowanej zdobyciem konkretnego zawodu nie pozostawiono wyboru i w tej sytuacji pobiera naukę w czeskich szkołach zawodowych. Istotny jest również brak szczegółowej ustawy, która pozwoliłaby traktować szkolnictwo mniejszościowe na innych zasadach, niż dotychczas obowiązujące. Ustawy szkolne, regulujące sprawy szkolnictwa w RC, odnoszą się do całej struktury, jedynie ogólne wzmianki dotyczą mniejszości, a więc szkolnictwo mniejszościowe musi dostosować się do jednolitego systemu. W tej sytuacji szkoły narodowości polskiej są traktowane na równi z czeskimi. Finansowanie podlega takim samym normom, jak w przypadku szkolnictwa czeskiego, a istnienie szkoły lub przedszkola uzależnione jest od obowiązującej liczby uczniów. Wydana 22 czerwca 1995 roku ustawa szkolna nr 138 mówi, co prawda, o tym, że " "uczniom należącym do mniejszości narodowych zapewnia się prawo do kształcenia w języku ojczystym", jednak jednocześnie określa minimalną ilość dzieci w szkołach i przedszkolach, wymaganą dla powstania samodzielnej szkoły i przedszkola. Stanowi to wyraźne ograniczenie i stawia istnienie niektórych szkół i przedszkoli pod znakiem zapytania. Następstwem jest zamykanie polskich placówek, łączenie z czeskimi, łączenie w szkołach polskich klas o różnym stopniu nauczania.. Na spadkową tendencję liczebności polskich szkół mają też wpływ względy ekonomiczne i zwykłe wygodnictwo. Przesądzają one o decyzjach rodziców, postanawiających posłać dziecko do czeskiej szkoły, niejednokrotnie znajdującej się znacznie bliżej niż polska. Wśród rodziców pojawia się mniemanie, że w czeskiej szkole będzie dziecku łatwiej, że zapewnią mu w ten sposób lepszy start życiowy. Osłabienie więzi z Macierzą rodzi powątpiewanie w większą przydatność języka polskiego w przyszłości i większe zainteresowanie zachodnioeuropejskim modelem kulturowym.

Jadwiga Lenard

❖ "UDAŁO NAM SIĘ WYKORZYSTAĆ DOBRĄ PASSĘ"

*rozmowa z **Ireną Kufą** – dyrektorką Centrum Pedagogicznego dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Republice Czeskiej*

Przyznajmy, że jeśli chodzi o sytuację szkolnictwa mniejszościowego dla Polaków w Czechach, to jest ona o tyle szczególna, że od 1995 roku funkcjonuje Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego. Inaczej niż na Litwie i Białorusi, gdzie tego typu instytucji nie ma, czy wreszcie na Ukrainie, gdzie od dłuższego czasu

Związek Nauczycieli Polskich zabiega o jej utworzenie. Przypomnijmy, jak doszło do powstania tej placówki w Czeskim Cieszynie.

Nasze długoletnie doświadczenia z władzami czeskimi w dziedzinie oświaty zmusiły nas do tego, aby stworzyć urząd, który miałby pewne prawa i możliwości działania. Od roku 1990 Towarzystwo Nauczycieli Polskich w Republice Czeskiej, którego członkiem zarządu jestem, starało się zapewnić istnienie takiej instytucji. Doszliśmy do wniosku, że największą szansę istnienia będzie miała placówka powołana pod nazwą Centrum Pedagogiczne dla szkolnictwa, która w swoim statucie przewidywać będzie kształcenie nauczycieli. Tylko taka placówka miała rację bytu w Czechach, a jej powołanie odpowiadało obowiązującemu ustawodawstwu czeskiemu.

Wygląda na to, że choć aż pięć lat zabiegaliście o utworzenie Centrum, mieliście bardzo dobre wyczucie sytuacji, zważywszy fakt, że instytucje czeskie działające do tej pory, zajmujące się szkolnictwem, jak np. ośrodek metodyczny, po roku 1990 zostały zlikwidowane.

Tak. Chodziło właśnie o zapełnienie tej luki i stworzenie czegoś nowego, co jednocześnie pozwalałoby na szerszą działalność, uwzględniającą specyfikę szkolnictwa polskojęzycznego. Instytucja tego typu powstała po raz pierwszy w historii i przyznaję, że udało nam się wykorzystać dobrą passę – Ministerstwo Szkolnictwa w Republice Czeskiej było, w pewnym sensie, zainteresowane jej utworzeniem. Opracowany przez Towarzystwo Nauczycieli Polskich statut został wysłany do Ministerstwa i, ku naszej satysfakcji, zaakceptowany. W tym czasie powstały także inne, mianowicie w Pradze, Brnie, Pilznie, potem w Czeskich Budziejowicach i w Hradcu Kralowej. Głównym zadaniem tych instytucji było kształcenie nauczycieli. Wszystkie zostały akredytowane przez Ministerstwo i mają znaczny wpływ na szkolnictwo. Tak więc generalnie atmosfera dla naszych poczynań była dość korzystna.

Wróćmy do statutu. Zakłada on kształcenie nauczycieli, ale nie tylko.

Rzeczywiście. Statut pozwala nie tylko na dokształcanie nauczycieli, ale również na tłumaczenie podręczników, zapewnienie planów i programów nauczania, przygotowywanie programów autorskich i podręczników, pomocy naukowych dla polskich szkół.

Czy oznacza to, że możecie kształcić jedynie polskich nauczycieli?

Gdybyśmy chcieli, możemy naszą działalnością objąć i czeskich nauczycieli, ale oczywiście nie musimy i nie robimy tego.

To dyplomatyczne rozwiązanie....

Tak. Statut Centrum zakłada bowiem, że w głównej mierze jesteśmy powołani po to, by służyć pomocą metodyczną i dydaktyczną polskim szkołom i przedszkolom na Zaolziu, ale też nie wyklucza sytuacji, w której moglibyśmy zająć się dokształcaniem innych nauczycieli, a nawet szkoleniem dla instytucji. Naturalnie pod warunkiem, że mielibyśmy odpowiednie zaplecze finansowe i kadrowe. Jak do tej pory, interesuje nas wyłącznie szkolnictwo polskojęzyczne.

Siedzibą Centrum jest Czeski Cieszyn.

Mamy siedzibę w Technikum Rolniczym w Czeskim Cieszynie i muszę powiedzieć, że udało nam się zdobyć optymalne lokum, ponieważ pomieszczenia nie stanowią własności gminy i urzędów lokalnych, ale Ministerstwa Szkolnictwa. Opłaty są bardzo dogodne, nie grozi nam niespodziewana zmiana czynszu lub wypowiedzenie lokalu.

Jak zorganizowane jest Centrum?

Mamy sześć etatów. W tej liczbie, oprócz metodyków, mieści się również funkcja dyrektora i redaktorów czasopism młodzieżowych "Jutrzenki" i "Ogniwa". W ramach sześciu etatów zatrudniamy 13 osób. Tak więc są to etaty częściowe. Wśród metodyków mamy specjalistów od nauczania języka polskiego, historii, geografii, nauczania początkowego, logopedii, matematyki, biologii, chemii, wychowania muzycznego. Według zapotrzebowania zatrudniamy na zlecenia tłumaczy, prelegentów i konsultantów.

Pani jest dyrektorem Centrum. Proszę powiedzieć, w jaki sposób objęła Pani tę funkcję?

Ogłoszono konkurs na dyrektora i do tego konkursu się zgłosiłam.

A czym zajmowała się Pani do tej pory?

Uczyłam ponad dwadzieścia lat w szkołach polskich na Zaolziu i wiedziałam, o co nam, tak naprawdę, w tym szkolnictwie chodzi.

Porozmawiajmy trochę o finansach. Na jakiej zasadzie przyznawana jest dotacja?

Oczywiście składamy wcześniej plany i na ich podstawie otrzymujemy budżet. Podlegamy bezpośrednio resortowi Ministerstwa Szkolnictwa i Kultury Fizycznej w RC, z tym, że nasz budżet jest właściwie przydzielany przez Ministerstwo Finansów. Obowiązuje tu pewna norma. Mianowicie budżet uzależniony jest od ilości etatów.

Te z kolei zostały jednorazowo przydzielone w momencie powstawania Centrum?

Tak. Wtedy pozwolono nam na sześć etatów i choć co roku prosimy o ich poszerzenie, to, jak na razie, sytuacja nie zmienia się. Zależy to, oczywiście, od ogólnej kondycji finansowej państwa czeskiego.

Jeśli chodzi o dotację – jakie są relacje Centrum Pedagogicznego dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w stosunku do innych centrów pedagogicznych na terenie Republiki Czeskiej?

W tej chwili w całej Republice Czeskiej jest sześć takich instytucji, tak jak nasza, mają one za zadanie dokształcanie nauczycieli. Ich sytuacja jest nieco dogodniejsza, ponieważ obsługują przykładowo teren, gdzie jest czterysta – pięćset szkół, a my mamy teren, gdzie znajduje się 29 szkół polskich szkół podstawowych...

I oczywiście mają więcej etatów?

Tak. W zeszłym roku wprowadzono pewną zmianę w konstruowaniu budżetu. Mianowicie oczekuje się od nas, że będziemy w pewnym stopniu samowystarczalni, to znaczy, że na przykład organizowane przez nas kursy będą odpłatne i to pozwoli nam na zyski.

Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w RC decyduje o planach i programach nauczania w szkołach polskich na Zaolziu. Mogą być one przez Centrum modyfikowane na potrzeby szkolnictwa dla

mniejszości polskiej nad Olzą.

Interesuje mnie, w jakim stopniu możecie ingerować w obowiązujące programy czeskie?

Mamy możliwość zmian do 30%. W ten sposób poszerzyć można materiał np. dotyczący historii Polski, na czym nam ogromnie zależy. Nie oznacza to zwiększenia liczby godzin, ale korektę. Cały program musi być jednak zrealizowany, a nad poprawną jego realizacją czuwa wizytator dla polskich szkół.

A co z podręcznikami?

Centrum zapewnia tłumaczenie podręczników, ich wydanie i dystrybucję do szkół.

Wydajecie również autorskie programy i podręczniki?

Tak, te również wydajemy w naszym Centrum. Przygotowują je nauczyciele, a decyzje o wydaniu opiniują fachowcy – tzw. grupy metodyczne.

Jakie formy dokształcania proponuje Centrum nauczycielom?

Przede wszystkim kursy dokształcające – językowe, komputerowe. Te językowe są o tyle istotne, że są to tak tzw. kursy rekwalifikujące, które pozwalają nauczycielom zmienić specjalność. Jest to bardzo ważne w sytuacji, kiedy brakuje anglistów, a w szkołach język ten pojawia się już w klasie czwartej, jako przedmiot obowiązkowy. Wydawane przez Centrum świadectwo ukończenia takiego kursu uprawnia do nauczania języka angielskiego w klasach czwartej i piątej szkół podstawowych.

W jaki sposób Centrum osiągnęło status placówki o tak szerokich uprawnieniach, w dodatku dotyczących języka obcego?

Złożyliśmy program autorski, uwzględniający zaplecze lektorów i wykładowców, został on zaakceptowany przez British Council, konieczna była oczywiście akredytacja Ministerstwa. Szkolnictwa, która pozwala na prowadzenie kursów specjalistycznych i wydawanie tego typu dokumentów. Akredytację uzyskaliśmy jako pięćdziesiąta instytucja w Republice Czeskiej.

Na podobnych zasadach zorganizowaliśmy kurs języka niemieckiego.

A kursy metodyczne dla nauczycieli?

Organizujemy kursy metodyczne logopedii i terapii pedagogicznej. Szczególnie ważny był kurs logopedii, ponieważ w Czechach istnieje jedyna instytucja logopedyczna, która posiada wyłączność na dokształcanie nauczycieli w tym kierunku. A jednak Centrum udało się uzyskać pozwolenie na organizację tych kursów i wydawanie stosownych świadectw. I jest to o tyle ważne, że dzieci polskie z wadami wymowy kierowane były do czeskich logopedów, co nie tylko nie pomagało, ale nawet utrwalało błędy językowe.

A jak wygląda oferta Centrum dla młodzieży?

Młodzieży proponujemy spotkania, udział w różnorodnych konkursach. Tłumaczymy również ogłaszane przez Ministerstwo Szkolnictwa w RC olimpiady dla szkół, by uczniowie z polskich szkół mogli wziąć w nich udział, razem z czeskimi rówieśnikami.

Czy udało wam się nawiązać współpracę z innymi Centrami w Republice Czeskiej i czy macie kontakt z pokrewnymi instytucjami, w innych krajach? Jak wiemy, w Czechach żadna inna mniejszość nie posiada takiej instytucji, ale już na Ukrainie udało się utworzyć Centrum rumuńskie w Czerniowcach.

Niestety, nie mamy na razie takich doświadczeń, natomiast doskonale porozumiewamy się z centrami pedagogicznymi w Czechach. Istotnie, nie ma też takich urzędów dla pozostałych mniejszości w Republice Czeskiej, ale niedawno Romowie zechcieli skorzystać z naszych doświadczeń i powołać własne centrum. Zwrócili się do nas o pomoc w konstruowaniu statutu. Korzystając z okazji, pozwolę sobie powiedzieć, że dobrze układa nam się współpraca z instytucjami w Polsce – Wojewódzkimi Ośrodkami Metodycznymi w Bielsku–Białej i Katowicach, z których wykładowcy przyjeżdżają do nas. Razem z nimi zorganizowaliśmy na przykład kurs menadżerski dla dyrektorów szkół, przy współudziale międzynarodowej organizacji PHARE. Istotne są również kontakty z Kuratoriami Oświaty w Bielsku, Cieszynie, Katowicach, Opolu, CODN w Warszawie, Polonijnym Centrum Nauczycielskim w Lublinie, Fundacją im. T. Goniewicza w Lublinie i, oczywiście, ze "Wspólnotą Polską".

Jakiej pomocy oczekuje Centrum z Polski?

Przede wszystkim możliwości bezpośrednich kontaktów z Macierzą, dlatego też wszelkie wyjazdy dzieci i młodzieży do Polski są wielce pożądane. Myślę tu o koloniach, obozach, śródrocznych szkołach, różnego rodzaju kursach kultury i języka polskiego, wycieczkach turystyczno – krajoznawczych. Chodzi o to, by poruszyć tę nutkę patriotyzmu wśród młodego pokolenia, a jest to naprawdę bardzo trudne, zwłaszcza, że społeczeństwo polskie u nas staje się coraz bardziej wygodne. Natomiast dla nas, nauczycieli, prawdziwym dobrodziejstwem jest udział w kursach metodycznych, prowadzonych przez CODN czy "Wspólnotę".

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Jadwiga Lenard

❖ O LEKCJI POLSKIEGO NA BIAŁORUSI

Prawo do nauczania języka ojczystego gwarantuje na Białorusi zarówno konstytucja, jak i szereg ustaw: o językach, o edukacji, o mniejszościach narodowych, o prawach dziecka i o szkole ogólnoedukacyjnej. Dzięki nim obecnie w kraju tym funkcjonują następujące typy szkół i formy nauczania języka polskiego: szkoła polska z językiem ojczystym jako wykładowym; klasy z polskim językiem wykładowym w szkołach rosyjskich lub białoruskich; szkoły lub klasy, w których jako przedmioty wykładane są język polski, literatura, historia, kultura i geografia Polski; szkoły lub klasy, gdzie język polski jest wykładany jako przedmiot; nauka języka ojczystego w grupach fakultatywnych oraz kółkach; szkoły, klasy lub kursy przy Domach Polskich; licea sobotnio–niedzielne z zajęciami z języka polskiego, literatury, historii, geografii i kultury Polski; przedszkola lub ogniska z grupami polskimi.

Stało się to możliwe dzięki powstaniu w 1988 r. pierwszych polskich organizacji na Białorusi. Za jeden z głównych celów swej działalności uznały one odrodzenie języka polskiego w tym kraju i walkę o polskie szkolnictwo. Początki były bardzo trudne – polegały

na nieustannym przypominaniu władzom wszystkich szczebli o prawach obywateli polskiego pochodzenia. Szkolnictwo powstawało jak "feniks z popiołów" – brakowało podręczników i nauczycieli, świadomość narodowa była zniszczona. Trzeba zaznaczyć, że po II wojnie światowej języka polskiego na Białorusi można było uczyć się tylko do 1948 r. Potem, przez zsyłki i terror, osiągnięto stan, gdy polską mowę można było poznać jedynie w domu, dzięki babci lub dziadkowi. Jedyną dostępną książką w tym języku był modlitewnik. Sfera używania polskiego przerażająco się zmniejszyła. Przyszłość dla szkolnictwa polskiego stworzył dopiero upadek komunizmu. W latach 1990 – 1992 nastąpił szybki rozwój polskiej oświaty. Zaczęły budzić się aspiracje narodowe, pojawiła się nadzieja na rychłe przemiany społeczno–polityczne, a sytuacja materialna rodzin jeszcze nie uległa dramatycznemu pogorszeniu. W 1991 r. w Grodnie powstały pierwsze klasy z językiem polskim jako wykładowym. Szkolnictwo polskie ciągle rozszerzało się na nowe tereny – obecnie obejmuje także obwody miński, brzeski i witebski. W latach 1993 – 1998 liczba uczniów uczących się języka polskiego w szkołach państwowych ustabilizowała się. Rozwój polskiej oświaty stał się możliwy jedynie dzięki wprowadzeniu społecznych form nauki. Można jednak zaobserwować bardzo niepokojące zjawiska – usztywnienie stanowiska władz wobec szkolnictwa polskiego, a nawet otwartą agitację przeciw niemu, prowadzoną przez niższe szczeble władz oświatowych lub państwowych oraz brak zabezpieczenia szkół w podręczniki i pomoce naukowe. Sytuacja szkół jest niestabilna, są one nękane falami białorutenizacji i rusyfikacji, ich działalność jest paraliżowana permanentną reformą systemu oświatowego, co powoduje ciągłe zmiany koncepcji, planów i programów. Brakuje też zaplecza naukowego i metodycznego. Praca oświatowa jest ograniczona możliwościami organizacji polskich na Białorusi. Nie istnieje prawdziwy system motywacji dla nauczycieli, rodziców i uczniów, który skłaniałby ich do podjęcia dużego przecież wysiłku. W dodatku stan zdrowia wielu uczniów uległ pogorszeniu w wyniku awarii elektrowni atomowej w Czernobylu. Nauczanie języka polskiego i kształtowanie świadomości narodowej utrudnia również system profilowania klas w szkole średniej.

We wszystkich placówkach obowiązują programy napisane i zatwierdzone przez Ministerstwo Oświaty Białorusi, a opracowane przy współudziale przedstawiciela polskiego Ministerstwa Edukacji Narodowej. Wykorzystywane są podręczniki wydane w Polsce oraz na Białorusi przez Wydawnictwo "Narodnaja Oświata" – te jednak zawierają nieaktualne treści, błędy rzeczowe i w 70% nie są zgodne z obowiązującymi programami nauczania. Co ciekawe, najlepszymi okazały się podręczniki z Litwy, ale niestety jest ich zbyt mało. Natomiast te wydane w Polsce nie odpowiadają wymogom programu nauczania. Każdemu ze szczebli szkolnictwa polskiego na Białorusi towarzyszy cały wachlarz problemów, potęgowanych brakiem zainteresowania władz i pogarszającymi się warunkami ekonomiczno–politycznymi.

Przedszkola

Ustawodawstwo białoruskie gwarantuje prawo do istnienia polskich grup lub ognisk w przedszkolach. Istnieją one w Grodnie, Lidzie, Wołkowysku, Szczuczynie, Porzeczu i Baranowiczach – łącznie jest ich 19. Uczęszcza do nich 457 dzieci, którymi zajmuje się 27 wychowawczyń. Pierwsza polskojęzyczna grupa przedszkolna powstała 1 listopada 1994 r. w przedszkolu nr 95 w Grodnie. Dzieci z tej grupy są już wzorowymi uczniami Szkoły Polskiej. Rok później powstały dwie takie grupy w przedszkolu nr 1 w Wołkowysku. W placówkach tego typu prowadzony jest kurs języka polskiego na podstawie materiałów metodycznych dla dzieci i nauczycieli, opracowanych przez metodyków z Białorusi (T. Biełocka i L. Lichowjan "Kraina języka polskiego" – cz. I Album dla ucznia i cz. II Poradnik metodyczny dla nauczyciela) oraz z Polski (H. Dobrowolska–Bogusławska "Uczę się bawię", cz. I Książka obrazkowa dla dzieci i cz. II Wskazówki metodyczne dla nauczyciela). Przedszkolanki uczestniczą w kursach dokształcających, organizowanych zarówno przez Związek Polaków na Białorusi, jak i stronę polską. Ponadto co miesiąc w Grodnie odbywają się spotkania z metodyczką dojeżdżającą z Białegostoku, podczas których nauczycielki zapoznają się z najnowszymi metodami oraz formami nauczania dzieci w wieku przedszkolnym. To informacje optymistyczne, ale należy też omówić i te bardzo niepokojące. Odczuwany jest całkowity brak wsparcia finansowego ze strony państwa białoruskiego oraz brak akceptacji władz oświatowych dla metod pracy wyzwalających twórczą aktywność dzieci. W przedszkolach białoruskich na co dzień obowiązuje model polegający na całkowitym podporządkowaniu i wykonywaniu przez dziecko jedynie poleceń nauczyciela. Pedagog pracujący według innych wzorców jest źle oceniany i odbierany przez władze oświatowe. W dodatku w związku ze zmniejszającą się liczbą dzieci w przedszkolach obecnie praktycznie nie jest możliwe zatrudnienie nowej, dobrze przygotowanej zawodowo kadry. W przedszkolnych grupach polskich brakuje również pomocy metodycznych, gier i zabaw dydaktycznych, historyjek obrazkowych do nauczania języka ojczystego, aparatury audio i video oraz kaset, które w specyficznej "kresowej" sytuacji językowej byłyby tak przydatne.

Szkoły

W szkołach państwowych na zajęcia z języka polskiego uczęszcza około 15 tysięcy uczniów, co stanowi 85% dzieci uczących się tego języka na Białorusi. Klasy z polskim językiem wykładowym istnieją już w Mińsku, Brześciu, Wołkowysku, Nowogródku, Lidzie, Sopoćkiniach i Grodnie. Niestety, zajęcia często odbywają się w warunkach odbiegających od ogólnie przyjętych norm dydaktycznych. Najważniejszym problemem jest brak polonistów. Większość nauczycieli nie ma odpowiedniego przygotowania, a niskie płace, złe warunki bytowe na wsiach wprost odstraszają nie tylko absolwentów polskich uczelni, ale i Uniwersytetu Grodzieńskiego. Zdarzają się również przypadki, że kuratoria oświaty ignorują prośby działaczy oraz rodziców i celo-

wo kierują nauczycieli wykształconych na tym uniwersytecie do pracy w szkołach, w których język ten nie jest wykładany. Bywa, że władze nie uznają dyplomów lub zaświadczeń wydanych nauczycielom, którzy odbyli staże językowe w Polsce z powodu braku numerów rejestracyjnych różnych instytucji oraz okrągłych pieczęci poświadczających treść wpisów. W szkołach brakuje lektur oraz wydawnictw encyklopedycznych i słowników. Do oddawania dzieci do klas polskich rodziców zniechęca to, że ich pociechy praktycznie od I klasy muszą się uczyć obowiązkowo trzech języków. W dodatku ostatnie sprawdziany dokonane przez białoruskie Ministerstwo Oświaty wykazały niski poziom wiedzy uczniów z tych klas – przyczyn jest wiele, ale główna to wykorzystywanie podręczników do matematyki, angielskiego czy geografii jeszcze w wersji rosyjskojęzycznej.

Ogólnie znana jest niechęć władz białoruskich do rozszerzania szkolnictwa polskiego. W kraju tym istnieje tylko jedna Szkoła Polska w Grodnie, wybudowana przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska". W trakcie budowy jest druga placówka w Wołkowysku. Inauguracyjny dzwonek w szkole grodzieńskiej rozległ się we wrześniu 1996 r. Działają w niej chór, zespoły sportowe, taneczne, kółka przedmiotowe, polska biblioteka. Odbywają się konkursy recytatorskie, olimpiady literatury i języka polskiego, konferencje metodyczne i spotkania nauczycieli. Już dwa lata funkcjonuje tam Polskie Liceum Sobotnio–Niedzielne ZPB, do którego uczęszcza młodzież polska z grodzieńskich szkół rosyjskich i białoruskich z klas VIII, IX, X i XI. Prowadzone są również roczne i dwuletnie kursy języka polskiego, w których uczestniczą absolwenci średnich szkół zawodowych, studenci i dorośli.

Należy tu jednak przypomnieć, że władze białoruskie nie wywiązały się z wielokrotnie składanej przez różne ekipy rządzące obietnicy budowy kolejnych szkół polskich. Daje się natomiast zauważyć wyraźna presja na rodziców, pragnących tworzenia nowych klas polskich, by zrezygnowali ze swych planów – jaskrawym przykładem jest sytuacja w Nowogródku. Prawo białoruskie nie określa minimalnej liczby uczniów w klasach, w których językiem wykładowym jest język mniejszości narodowej, jaka powodowałaby ich dofinansowywanie przez państwo. Pozwala to arbitralnie rozwiązywać nielicznie powstające klasy polskie. Widoczna jest też chęć władz do ewentualnego przekształcania szkół polskich w polsko–białoruskie – ich polskość polegałaby jedynie na utrzymaniu cyklu przedmiotów związanych z kulturą ojczystą w języku polskim. Ważą się też losy nowej ustawy o oświacie, która może okazać się bardziej restrykcyjna w sprawach mniejszości narodowych i sprowadzić ich szkolnictwo tylko do poziomu nauki języka ojczystego. Być może sprawdzian poziomu wiedzy w klasach polskich, o którym była mowa powyżej, stanie się dla władz najważniejszym argumentem ich poczynań.

Organizacje polskie na Białorusi powołały do istnienia szkoły sobotnio–niedzielne i licea społeczne, które umożliwiają ambitnej części młodzieży polskiej podjęcie nauki przedmiotów związanych z kulturą ojczystą. Ta forma zajęć z języka polskiego, literatury, historii i geografii, a w przypadku Liceum Społecznego Polskiej Macierzy Szkolnej nawet niektórych przedmiotów ścisłych, nabiera ostatnio dynamizmu i wspaniale owocuje zdobywaniem przez uczniów tytułów laureatów olimpiad języka polskiego oraz konkursów historycznych i recytatorskich. W ciągu czterech lat młodzież zdobywa solidne podstawy wiedzy, a w placówkach tych można swobodnie kształtować postawę patriotyczną wychowanków, panuje w nich polski duch. Głównym problemem dla tego typu szkół jest brak lokali. Liceum Społeczne Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie, w którym uczy się 460 osób, mieści się również w wynajętych pomieszczeniach – czesne za naukę nie pokrywa kosztów najmu sal, a jego podwyżka nie wchodzi w grę, bo może spowodować odejście części dzieci z rodzin gorzej sytuowanych. A przecież liceum to nie tylko sale, ale też biblioteka, pomoce dydaktyczne, specjalistyczna aparatura i nauczyciele – skąd na to wziąć fundusze?

Licea Pedagogiczne i uniwersytety

Od 1991 r. język polski jest przedmiotem nauczanym w Liceum Pedagogicznym w Grodnie – z zajęć tych korzysta około 300 uczniów. Absolwenci otrzymują zapis w dyplomie i prawo do prowadzenia grup polskojęzycznych w przedszkolach. Niestety, uczniowie Liceum nie mają możliwości wyjazdu na praktyki językowe do Polski. W dodatku istnieje ciągłe zagrożenie, że białoruskie władze oświatowe w przyszłości mogą nie zatwierdzić języka polskiego w planie programu Liceum.

Język polski można na Białorusi studiować na wyższych uczelniach w Mińsku, Witebsku, Brześciu i Grodnie. Studenci wydziałów filologii rosyjskiej i białoruskiej oraz historii Uniwersytetu w Witebsku mają możliwość poznawania polskiego na zajęciach fakultatywnych. Na wniosek ZPB władze uczelni uruchamiają dwa nowe wydziały: angielsko–polski i niemiecko–polski. Z kolei w Instytucie Pedagogicznym w Mińsku istnieje filologia polska, zaś w Instytucie Języków Obcych studenci IV i V roku mają do wyboru jako jedną ze specjalizacji właśnie naukę polskiego. Natomiast na wydziałach filologii słowiańskiej i historii Państwowego Uniwersytetu Białoruskiego w Mińsku język polski jest wykładany jako przedmiot. Najdłużej, bo już 9 lat, polonistyka funkcjonuje na Uniwersytecie Grodzieńskim. W ubiegłym roku dyplomy z prawem wykładania polskiego w białoruskich szkołach otrzymało 37 absolwentów dwóch wydziałów: polsko–rosyjskiego i polsko–białoruskiego. Dziwi jednak fakt, że aż 17 wykładowców pracujących ze studentami nie ma specjalistycznego przygotowania polonistycznego, zaś starania ZPB o zatrudnianie absolwentów studiów polonistycznych z kraju spotykają się z kategoryczną odmową władz tej uczelni. W dodatku w ostatnich latach katedra polonistyki ma ogromne problemy z wyjazdem studentów na praktyki językowe do Polski, a równocześnie Uniwersytet Grodzieński nie może podpisać umowy

o współpracy z uczelniami w Polsce z powodu braku funduszy na wymianę naukową, co z kolei godzi w poziom nauczania. W latach 1989 – 1995 na polonistykę co roku przyjmowanych było 50 studentów, ostatnio ich liczba zmniejszyła się o połowę, ale i wśród tych 25 osób Polacy stanowią mniejszość. Uniwersytet Grodzieński do tej pory nie wprowadził egzaminu wstępnego z języka polskiego, przyjmowane są więc osoby o zróżnicowanym poziomie jego znajomości – to z kolei powoduje stratę czasu na wyrównywanie tegoż. Zastrzeżenia budzi też zawartość uniwersyteckiej biblioteki – brakuje w niej literatury polskiej i podręczników językowych.

Już krótki przegląd sytuacji szkolnictwa polskiego na Białorusi pokazuje wyraźnie, że tamtejsze ustawodawstwo oświatowe ma wyraźnie charakter deklaracji, nie podbudowanych żadnymi decyzjami finansowymi. W dodatku jego zmiana jest możliwa, ale na razie tylko w kierunku uszczuplenia praw mniejszości narodowych. *(IBP)*

❖ POLSCY NAUCZYCIELE NA WSCHODZIE

Od dziewięciu lat nauczyciele z Polski wyjeżdżają na Wschód w celu nauczania języka polskiego w środowiskach Polaków na terenie Białorusi, Kazachstanu, Litwy, Łotwy, Mołdawii, Rosji, Rumunii, Ukrainy i Uzbekistanu.

Podpisanie przez Ministerstwo Edukacji Narodowej porozumień edukacyjnych z Białorusią, Kazachstanem, Łotwą, Rosją i Ukrainą pozwoliło nawiązać współpracę oświatową i wprowadzić język polski do tamtejszych szkół. Podstawę prawną dla kierowania polskich nauczycieli do pracy na Wschodzie stanowi Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 10 sierpnia 1992 w sprawie zasad wspomagania nauczania historii, geografii i języka polskiego wśród Polonii oraz zakresu świadczeń przysługujących nauczycielom polskim, skierowanym w tym celu do pracy za granicą (Dz. U. Nr 63, poz. 316).

W latach 1989–1991 kierowaniem nauczycieli do pracy dydaktycznej na Wschodzie zajmowało się Ministerstwo Edukacji Narodowej, od 1991 roku na zlecenie MEN – Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie. Do realizacji tego zadania powołany został w CODN Zespół ds. Polonii, który pracuje obecnie w trzyosobowym składzie: Krystyna Staroń – kierownik Zespołu, Irena Surman i Jolanta Czulada. Zespół prowadzi nabór kandydatów do pracy dydaktycznej na Wschodzie, organizuje kursy przygotowujące do nauczania języka polskiego jako obcego. Przeprowadza kwalifikację nauczycieli do pracy w poszczególnych krajach i szkołach, organizuje sprawy związane z wyjazdem oraz utrzymuje stałe kontakty z nauczycielami, organizuje spotkania, zbiera opinie i analizuje sprawozdania. Zespół współpracuje także z instytucjami i organizacjami wspomagającymi oświatę polonijną.

Programy i formy nauczania

Dla szkół na Łotwie, Białorusi i Ukrainie Ministerstwo Edukacji Narodowej przygotowało w ramach prac dwustronnych komisji polsko–łotewskiej, polsko–białoruskiej i polsko–ukraińskiej pakiety programów nauczania języka polskiego jako ojczystego i języka polskiego jako przedmiotu. Istnieje natomiast potrzeba opracowania programu nauczania języka polskiego w Kazachstanie i Rosji. Obecnie nauczyciele tam pracujący sami tworzą programy w oparciu o kilkuletnie doświadczenia, posiadane podręczniki, polskie programy nauczania i poradniki metodyczne.

Z inicjatywy Zespołu ds. Polonii CODN powstały dla potrzeb nauczycieli poradniki metodyczne i opracowania: "Uwagi o nauczaniu języka polskiego w Kazachstanie" pod red. Magdaleny Foland–Kugler, mps, Warszawa 1997; Blanka Konopka "Projekt programu języka polskiego jako obcego dla środowisk rosyjskojęzycznych" mps, Warszawa 1997; Grażyna Młynarczyk "Nauczanie geografii na lekcjach języka polskiego". Materiały pomocnicze dla nauczycieli, mps, Warszawa 1997; Magdalena Foland–Kugler "Uczymy polskiego na Wschodzie. Poradnik metodyczny", Wydawnictwo CODN, Warszawa 1998.

Nauczanie języka polskiego z elementami historii i geografi Polski prowadzone jest w następujących formach: w szkołach i klasach z polskim językiem wykładowym (model dominujący na Łotwie i Białorusi); w 11–letnich szkołach jako przedmiot fakultatywny (np. w Kazachstanie) oraz jako przedmiot obowiązkowy; w szkółkach sobotnio–niedzielnych, do których uczęszczają dzieci, młodzież i dorośli; na kursach przygotowujących młodzież na studia wyższe w Polsce.

W szkołach z polskim językiem wykładowym istnieją różne warianty nauczania. Przeważnie od klasy I do IV prowadzi się po polsku wszystkie przedmioty, od klasy V – tylko język polski, historię i geografię Polski.

Polscy nauczyciele stworzyli pracownie języka polskiego wyposażone w sprzęt audiowizualny, pomoce dydaktyczne, podręczniki i literaturę. W roku szkolnym 1997/98 objęli nauką języka polskiego 11 204 uczniów, w tym 9 344 dzieci i młodzieży oraz 1 860 osób dorosłych.

Nauczyciele nie tylko uczą języka polskiego. Przybliżają kulturę, organizując uroczystości patriotyczne, religijne, okolicznościowe oraz różnego typu spotkania, głównie dla ludności pochodzenia polskiego, z udziałem władz oświatowych i administracyjnych (np. obchody świąt 3 Maja, 11 Listopada, Wigilii Bożego Narodzenia, Dni Kultury Polskiej itp.) Organizują wyjazdy dzieci do polskich rodzin, na kolonie, na kursy języka polskiego w Polsce, przygotowują młodzież do studiowania w Polsce oraz tworzą zespoły folklorystyczne. Współpracują z miejscowymi nauczycielami, służąc im wiedzą i doświadczeniem. Biorą udział w działaniach wspólnot parafialnych, prowadzonych przez księży z Polski. Są lubiani przez dzieci i młodzież, zyskali uznanie i autorytet w środowisku lokalnym.

Efektem pracy nauczycieli jest rozbudzenie zainteresowania polską tradycją i Polską współczesną oraz nabycie przez uczniów umiejętności rozumienia, czyta-

nia, pisania i mówienia w języku polskim. Dzięki pracy nauczycieli coraz więcej młodzieży polskiego pochodzenia zdaje egzaminy na studia w Polsce (w roku szkolnym 1997/98 – 195 uczniów). Nauczyciele nie zapominają, że ich uczniowie to obywatele innych krajów i wychowują młodzież polskiego pochodzenia w dwukulturze i w dwujęzyczności. Wyniki ich pracy oceniane są pozytywnie.

Doceniając osiągnięcia w pracy nauczycieli, Minister Edukacji Narodowej odznaczył Medalem Komisji Edukacji Narodowej 18 osób.

Warunki pracy

Nauczyciele są wysyłani do pracy na okres roku szkolnego, czyli od 1 września do końca maja lub początku czerwca. Warunki pracy na Wschodzie są na ogół trudne: ostry klimat, niedogrzane mieszkania i szkoły, kłopoty z zaopatrzeniem, niskie płace, inflacja, zła komunikacja. Łatwiej pracuje się na Łotwie, trudniej na Ukrainie i w Kazachstanie, gdzie wynagrodzenie wypłacane jest z opóźnieniem, a miejscowe władze nie zapewniają bezpłatnych mieszkań. Uciążliwe są podróże do pracy, często do ośrodków bardzo oddalonych od miejsca zamieszkania. Mimo to nauczyciele są na ogół zadowoleni z pracy, czują się potrzebni. Dyrekcje szkół, pedagodzy i miejscowa ludność odnoszą się do nich z życzliwością.

Ośrodki nauczania

Łotwa – Ryga, Daugavpils, Rezekne, Krasława, Jekabpils.

Białoruś – Mińsk, Grodno, Baranowicze, Wołkowysk, Brześć, Brasław, Witebsk, Mohylew.

Ukraina – Kijów, Bar; obwód Żytomierz: Dowbysz, Emilczyn, Marianówka; Wołyń: Dubno, Krzemieniec, Sławuta; Podole: Tarnopol, Kamieniec Podolski, Dunajowce; Iwano–Frankowsk, Krasnoszora; Ukraina Wschodnia: Charków, Dniepropietrowsk, Kirowograd, Ługańsk, Stachanow.

Rumunia – Suczawa, Moara, Kaczyka.

Mołdawia – Kiszyniów, Bielce, Rybnica, Słoboda Raszkowa.

Rosja – Moskwa, Orenburg, Usole Syberyjskie, Angarsk, Ułan–Ude.

Kazachstan – Ałmaty, Karaganda, Astana (Akmoła), Szortandy, Stiepnogorsk, Pietropawłowsk, Kokczetaw, Tainsza, Czkałowo, Donieckoje, Zielony Gaj, Jasna Polana, Nowogreczanowka, Podolskoje, Kellerowka, Wiszniowka, Krasnokijewka, Szczuczyńsk, Pawłodar.

Uzbekistan – Taszkent, Samarkanda.

Wspomaganie pracy nauczycieli

Nauczycieli skierowanych do pracy dydaktycznej na Wschodzie Zespół ds. Polonii zaopatruje w podręczniki, literaturę metodyczną oraz pomoce dydaktyczne. Przekazywane są książki do nauczania języka polskiego jako obcego, historii i geografii oraz dla klas początkowych.

Najczęściej używanymi podręcznikami są publikacje wydane przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne – Helena Metera, Anna Surna "Ilustrowany słownik języka polskiego dla dzieci", Warszawa 1988; Joanna Michnowicz, Zofia Kozłowska, Barbara Szklarek "A to Polska właśnie", Warszawa 1991; Halina Cienkowska "Nasz język polski", Warszawa 1993 oraz Fundację Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza w Lublinie – Helena Metera "Czytam po polsku. Podręcznik do początkowej nauki czytania dla dzieci polskich na obczyźnie", Lublin 1996; "Pokochaj polską mowę. Podręcznik do nauki języka polskiego dla dzieci polskich na obczyźnie, kl. II", Lublin 1992; "Strzeż polskiej mowy. Podręcznik do nauki języka polskiego dla dzieci polskich na obczyźnie, kl. III/IV", Lublin 1995; "Od mianownika do wołacza. Dialogi, wiadomości, ćwiczenia, zabawy", Lublin 1998; uzupełnieniem podręczników są zeszyty ćwiczeń i podręczniki metodyczne.

Nauczyciele korzystają też m. in. z następujących podręczników i publikacji: Barbara Bartnicka, Marian Jurkowski, Wojciech Jekiel, Danuta Wasilewska, Krzysztof Wrocławski "Uczymy się polskiego. Podręcznik języka polskiego dla cudzoziemców", Wiedza Powszechna, Warszawa 1984; "Język polski jako obcy. Programy nauczania na tle badań współczesnej polszczyzny", red. Władysław Miodunka, Instytut Polonijny UJ, Kraków 1992; Alicja Dybkowska, Jan Żaryn, Małgorzata Żaryn "Polskie dzieje od czasów najdawniejszych do współczesności", PWN, Warszawa 1994 (także w wersji rosyjskojęzycznej); Barbara Ogrodowska, Elżbieta Piskorz–Branekowa, Magdalena Ślusarska "Kalendarz Polski. Historia i obyczaje", Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", Warszawa 1997.

Współpraca z nauczycielami

Z pracującymi na Wschodzie nauczycielami Zespół ds. Polonii CODN utrzymuje stałe kontakty – listowne, telefoniczne i bezpośrednie w siedzibie CODN lub podczas wizytacji w miejscu pracy. Wizytacje, w których uczestniczą również przedstawiciele Wydziału ds. Polonii MEN lub pracownicy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" mają na celu poznanie warunków pracy, jej przebiegu i efektów nauczania, a także uzyskanie opinii o pracy nauczycieli. Wizytowano ośrodki nauczania na Białorusi, Łotwie i na Ukrainie, w Mołdawii, Rosji, Rumunii i Kazachstanie. Praca nauczycieli została oceniona pozytywnie.

Po zakończeniu roku szkolnego CODN zaprasza i organizuje u siebie spotkania z nauczycielami powracającymi z pracy. Podczas spotkania dokonuje się podsumowania osiągnięć ich pracy, przedstawiciele MEN i dyrekcja CODN wręczają podziękowania i odznaczenia. Nauczyciele mają też okazję zgłosić swoje uwagi i wnioski, jak też podyskutować o interesujących ich problemach oraz wymienić doświadczenia.

Zespół ds. Polonii CODN współpracuje z wieloma instytucjami i organizacjami, które wspomagają pracę nauczycieli na Wschodzie. Są to m. in.: polskie placówki konsularne, Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", Polonijne Centrum Nauczycielskie, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne oraz fundacje: "Pomoc Polakom na Wschodzie", "Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza", "Oświata Pol-

ska za Granicą", "Rodacy – Rodakom" i inne.

Nauczanie języka polskiego na Wschodzie rozszerza się. Dzieci i młodzież polskiego pochodzenia chcą uczyć się języka ojczystego. Jednak nauczyciele z Polski wyjeżdżają na określony czas, niekiedy tylko na jeden rok. Nadzieją na przyszłość jest młodzież polskiego pochodzenia ze Wschodu studiująca w Polsce filologię polską, historię i pedagogikę – jeśli zechce po studiach wrócić do swoich krajów i przejmie zadania polskich nauczycieli.

Nauczyciele w statystyce

Od 1989 roku, kiedy wyjechała do pracy na Wschodzie pierwsza grupa 19 nauczycieli, ich liczba z roku na rok stale wzrasta. Od pięciu lat rokrocznie kierowanych jest ponad sto osób. W roku szkolnym 1997/98 wyjechało 116 nauczycieli, w tym: 18 na Białoruś, 32 do Kazachstanu, 24 na Łotwę, 8 do Mołdawii, 6 do Rosji, 1 do Rumunii, 27 na Ukrainę, 1 do Uzbekistanu.

Większość, czyli 83 %, pracujących na Wschodzie nauczycieli stanowiły kobiety. Spośród wyjeżdżających 76 % to nauczyciele czynni zawodowo, pozostałe 24 % – nauczyciele emeryci. Średnia wieku wynosiła 40 lat. Wykształcenie wyższe posiada 84 % nauczycieli. Wśród nich było 42 polonistów (35 %), 30 nauczycieli nauczania początkowego (26 %), 23 rusycystów (20 %) i 13 nauczycieli (11 %) ze specjalnością pedagogiki.

Krystyna Staroń

ROK POLSKI W PÓŁNOCNEJ FRANCJI

❁ Z KRONIKI

Po krótkiej wakacyjnej przerwie Polonia osiadła w północnych departamentach kraju włączyła się z ożywieniem w ciąg imprez, należących do programu Roku. Na przełomie sierpnia i września prezentował się region Champagne – Ardenne, m. in. przy okazji międzynarodowych targów w Chalons. Wkrótce potem w słynnym swą katedrą Reims, stolicy jednego z departamentów regionu, obchodzono uroczyście kolejny jubileusz – 25–lecie zespołu folklorystycznego "Krakowiacy" i patronującego mu Stowarzyszenia Przyjaźni Francusko – Polskiej z siedzibą w Tinqueux k/ Reims. 19 września w koncercie galowym wystąpili, obok gospodarzy, goście z Polski i pobliskiej Lotaryngii, przyjechali też licznie przedstawiciele Polonii z terenu Francji i przyjaciele z Polski, wśród nich działacze Oddziałów "Wspólnoty Polskiej" w Elblągu i Rzeszowie.

Prezes Stowarzyszenia Przyjaźni Francusko – Polskiej, p. Jean–Claude Kociołek i jego żona Zofia – kierownik artystyczny grupy – z rąk wicemera Reims i konsula generalnego RP w Lille odbierali liczne dowody uznania. Po koncercie galowym "Krakowiaków" w Tinqueux występował specjalny gość jubileuszu – Zespół Pieśni i Tańca lubelskiego UMCS.

—

Również 19 września w Mouvaux k/Lille tamtejsze Stowarzyszenie Kulturalne Francusko – Polskie "Orzeł Biały" zorganizowało uroczysty wieczór polonijny z udziałem specjalnej delegacji Krakowa, stolicy województwa, którego powodzianom i sierocińcom wydatnie pomaga nie tylko Polonia Mouvaux, ale też francuska społeczność i władze miasta.

—

20 września w miejscowości Wittes odbył się Dzień Przyjaźni Francusko – Polskiej, zorganizowany oczywiście z okazji Roku Polski. Po uroczystej Mszy św. przedstawiciele władz miasta z jego merem na czele, polscy dyplomaci akredytowani w Lille oraz prezesi organizacji kombatanckich i polonijnych złożyli wieńce pod pomnikiem żołnierzy I Dywizji pancernej gen. Maczka, poległych w trakcie wyzwalania Wittes we wrześniu 1944 roku. Podczas wieczornej akademii konsul generalny RP w Lille Jerzy Drożdż uhonorował mera miasta, p. Hervé Faucon, szczególnie zasłużonego dla rozwoju przyjaznych stosunków między naszymi krajami. W części artystycznej występowały zespoły polonijne – z Houdain chór "Kościuszko" i orkiestra "Echo" oraz grupa folklorystyczna z Courcelles–les–Lens.

—

Z kolei 25 września w Lille, a także pobliskich Lievin i Sallaumines otwarto wystawy polskiego malarstwa i rzeźby, przygotowane przez Galerię Starmach z Krakowa – miasta, z którym francuska metropolia zamierza ściśle współpracować w przyszłości. Ze strony francuskiej współorganizatorem przedsięwzięcia było Stowarzyszenie Ekspresya z Lille, działające pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki, wspierane przez Radę Regionu Nord – Pas-de-Calais, Regionalną Dyrekcję ds. Kultury oraz władze trzech miast. Wśród bardzo licznych wernisażowych gości byli przedstawiciele władz obu państw, resortów kultury, galerii i francuskich instytucji zajmujących się tą dziedziną. Nic dziwnego, skoro przygotowana z rozmachem prezentacja była pierwszym na taką skalę pokazem współczesnej sztuki polskiej w tym regionie. Jej trzon stanowiły prace członków Grupy Krakowskiej, trwale wpisanej w historię sztuki polskiej. Zainteresowaniu publiczności, tak polonijnej, jak francuskiej, sekundowały media, a prasa Północnej Francji uznała wystawę za najważniejsze wydarzenie kulturalne Roku Polski.

—

4 października w miejscowości Barlin k/ Béthune odbyła się uroczystość nadania imienia Jana Pawła II placowi miejskiemu sąsiadującemu z polskim kościołem. Mer miasta dokonał odsłonięcia rzeźby, przedstawiającej fasadę watykańskiej bazyliki św. Piotra oraz popiersie Polskiego Papieża. Ceremonię poprzedziła Msza św. koncelebrowana przez biskupa diecezji w Arras. W wydarzeniu tym, oprócz licznie zgromadzonej Polonii, uczestniczył rektor Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu ks. Stanisław Jeż, zaś ze strony władz państwowych – konsul generalny RP w Lille J. Drożdż.

—

W dniach 6 – 10 października francuskie Stowarzyszenie Kulturalne "AICE" zorganizowało Tydzień Polski, podczas którego odbyła się m. in. konferencja na temat ruchu związkowego w Polsce z udziałem przedstawicieli Komisji Krajowej NSZZ "Solidarność". W miejscowości St. André w pobliżu Lille w tym samym okresie koncertowała polska grupa jazzowa Krzysztofa Ścierańskiego, zaproszona przez "AICE" i merostwo.

—

8 tego miesiąca w Leforest otwarto wystawę, budzącą duże zainteresowanie publiczności, poświęconą historii Polski w 80–lecie niepodległości. Ekspozycja uwzględnia też 75–letnią historię polskiego konsulatu w Lille. Prezentację przygotowało Stowarzyszenie "Tradycja i Postęp" z Leforest we współpracy z KG w Lille.

—

Tego samego dnia w Hautmont obchodzono uroczyście czterdziestolecie współpracy miasta z Kaliszem, którego prezydent W. Bachor przewodził gościom ze strony polskiej. Równolegle odbyła się inauguracja lokalnych targów handlowych, których gościem honorowym była Polska.

Umowa pomiędzy miastami bliźniaczymi Hautmont i Kaliszem należy do najstarszych tego typu w Północnej Francji, otwierając długą listę kilkudziesięciu takich porozumień pomiędzy miastami Polski i regionu Nord – Pas-de-Calais.

—

11 października w górniczym Oignies świętowano 75–lecie Stowarzyszenia św. Barbary, w Harnes zaś – w ramach Tygodnia Polskiego – koncertowały zespoły polonijne. Na koncert przybyli m. in. mer miasta, konsul generalny RP w Lille, proboszcz miejscowej parafii polskiej – oraz kilkusetosobowa publiczność. Natomiast w Pecquencourt, miejscowości, której społeczność w połowie składa się z Polaków i Francuzów polskiego pochodzenia, występował zespół folklorystyczny "Oberek".

13 października w Wallers – Arenberg zainaugurowano kolejny Tydzień Polski w Północnej Francji. W imprezie uczestniczyła delegacja Nowej Rudy w Wałbrzyskiem, miasta partnerskiego od 1995 roku. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz miejskich z obu stron, przedsiębiorcy z Polski, zespoły ludowe.

—

Pomiędzy 16 a 18 października w Lille, Auby i Rouvroy koncertowali goście z Polski – piosenkarka Alicja Majewska i akompaniujący jej Włodzimierz Korcz. Ich recitale, bardzo dobrze przyjęte przez publiczność, odbyły się dzięki pomocy polskiego Ministerstwa Kultury i Sztuki.

—

17 tegoż miesiąca Stowarzyszenie Przyjaźni Francusko – Polskiej z Roubaix zorganizowało konferencję z okazji 80–ej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, połączoną z prezentacją filmu dokumentalnego o Ignacym J. Paderewskim.

—

23 – 28 października to czas Polskiego Tygodnia w Grande–Synthe, położonym w okolicach Dunkierki. Miasto to utrzymuje partnerskie stosunki z Suwałkami, od lat dwudziestu. Podczas Tygodnia, na który przyjechała 50–osobowa grupa młodzieży z Polski, prezentowano wystawy malarstwa, fotografii artystycznej, itp. Wiele było muzyki, folkloru – występował m. in. zespół "Suwalszczyzna" – otwarto ekspozycję dokumentującą 20 lat współpracy obu miejscowości.

—

9 października w Wattrelos k/ Roubaix otwarto kolejne Targi, odbywające się pod hasłem współpracy tego miasta z Polską – konkretnie z partnerskimi Siemianowicami Śląskimi. W inauguracji Targów uczestniczyli mer miasta, francuscy deputowani z departamentu Nord oraz konsul generalny RP w Lille.

—

W samym Roubaix natomiast, 1 listopada, miejscowa Polonia towarzyszyła konsulowi generalnemu RP w Lille i zastępcy mera miasta w uroczystości złożenia wieńców pod tablicami upamiętniającymi polskich żołnierzy walczących w II wojnie światowej oraz ofiary Katynia. W uroczystości, którą poprzedziła Msza św. w intencji Ojczyzny i Zmarłych zarazem, wzięli licznie udział przedstawiciele Polonii, prezesi okolicznych organizacji polskich.

—

5 listopada Północna Francja obchodziła uroczyście 80. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Do Lille przybyła z tej okazji pani marszałek Senatu RP prof. Alicja Grześkowiak, patronująca Rokowi Polski w Północnej Francji. Serdecznie witana przez Polonię Nord – Pas-de-Calais, Marszałek Senatu wzięła udział w uroczystościach rocznicowych w Arras, spotykając się przy okazji pobytu nie tylko z Polonią, ale też francuskimi władzami regionu.

Bardzo podniosły przebieg miała Msza św. w polskim kościele "Millenium" w Lens, odprawiona przez rektora PMK we Francji, ks. prałata St. Jeża. Następnie udano się pod pomnik "Solidarności", gdzie Pani Marszałek złożyła wieniec. Spotkanie z Polonią Lens odbyło się w sali probostwa.

Podczas spotkania z prefektem regionu Nord – Pas-de-Calais prof. A. Grześkowiak poruszyła problem utworzenia w Lille lub okolicy Polskiej Szkoły, potrzebnej tak licznej Polonii regionu.

Kulminacyjnym punktem programu była Gala Polonijna w Arras, zorganizowana z okazji rocznicy odzyskania niepodległości. W uroczystym wieczorze, obok prof. Alicji Grześkowiak, uczestniczył ambasador RP we Francji prof. S. Meller, rektor Polskiej Misji Katolickiej ks. prałat St. Jeż, ze strony francuskiej zaś prefekt departamentu Pas-de-Calais, mer miasta Arras, deputowani regionu do Zgromadzenia Narodowego, merowie okolicznych miast. Obecni też byli polscy księża i prezesi kilkudziesięciu organizacji polonijnych. Licznie przybyli mieszkańcy Arras i Polonia zamieszkała w okolicy. W swym przemówieniu podczas Gali prof. Alicja Grześkowiak podziękowała Polonii Północnej Francji za lata pracy i walki o niepodległość

Polski, doceniając wysiłek włożony w utrzymanie polskiej mowy, kultury i tradycji, a także współczesne zaangażowanie w sprawy Kraju. Słowa uznania znalazły się też dla inicjatorów i organizatorów Roku Polski, tak polskich, jak polonijnych i francuskich, oddanych sprawie promocji Polski we Francji i Europie. Zasłużeni działacze polonijni odebrali z rąk Pani Marszałek wysokie odznaczenia państwowe. W ratuszu miejskim Arras z okazji wizyty Marszałka Senatu RP otwarto wystawę poświęconą historii polskiego godła państwowego, zaś w wieczornym koncercie wystąpił z recitalem znakomity polski pianista Janusz Olejniczak oraz pierwszy skrzypek Orkiestry Narodowej w Lille Stefan Stałanowski; koncert zakończyły tańce i śpiewy w wykonaniu znakomitego zespołu "Polonia – Douai".

Media Północnej Francji poświęciły wiele miejsca wizycie Marszałka Senatu RP w Północnej Francji – pierwszej na tak wysokim szczeblu, i tak udanej.

—

Do 10 listopada p. Janusz Olejniczak dał kilka recitali w miastach Północnej Francji, przyjmowany entuzjastycznie przez publiczność i prasę. Według pobieżnych obliczeń grał dla 1500 osób.

Również do udanych prezentacji muzycznych zaliczyć należy występy czterech grup jazzowych z Polski na Międzynarodowym Festiwalu Jazzowym w Torcoing. Karolak, Śmietana, Szukalski, Ścierański – to słynne nazwiska polskiego jazzu. Przyjechali do Francji nie po raz pierwszy, a i, zdaniem organizatorów Festiwalu, nie ostatni, zapraszani uprzednio do Lille przez promującego polski jazz na tym terenie Leopolda Wojdana.

—

10 listopada w sali koncertowej Orkiestry Narodowej w Lille odbyła się kolejna Gala Polonijna Roku Polski w Północnej Francji z okazji 80. rocznicy odzyskania niepodległości, z udziałem najwyższych władz cywilnych i wojskowych regionu oraz korpusu konsularnego, a także kilkusetosobowego przedstawicielstwa Polonii. W części artystycznej wystąpili J. Olejniczak, S. Stałanowski, zespół folklorystyczny "Kalina" z Courcelles–les–Lens. Podczas uroczystości konsul generalny RP Jerzy Drożdż wyróżnił dyplomami zasłużone w życiu polonijnym osoby i organizacje.

—

13 listopada w Polskim Domu Parafialnym w Lille otwarto wystawę "Wkład Polaków do kultury światowej", przygotowaną przez Polonijny Klub "Polonia – Nord" we współpracy z KG RP w Lille.

—

22 listopada w Dourges miała miejsce długo oczekiwana ceremonia – otwarcie siedziby "Domu Polonijnego", połączona z inauguracją Francusko – Polskiego Centrum im. Fryderyka Chopina. Uroczystość poprzedziła Msza św. celebrowana. "Dom Polonijny" w ciągu paru lat swego istnienia zyskał uznanie większości stowarzyszeń polonijnych w regionie. W uroczystym otwarciu nowej siedziby uczestniczyli m. in. mer Dourges, konsul generalny RP w Lille, przedstawiciel PMK we Francji, prezesi najważniejszych organizacji polonijnych. *(ap)*

❁ NIEPOSTRZEŻENIE STALIŚMY SIĘ CENTRUM INFORMACYJNYM

*rozmowa z **Edmundem Oszczakiem**, koordynatorem Domu Polonijnego*



Przed dwoma laty prezentował Pan na łamach Biuletynu powołany właśnie do życia La Maison de la Polonité czyli Dom Polonijny. Zatem – co się wydarzyło w tym czasie, jakie macie plany na najbliższą przyszłość?

Koncepcja Domu zrodziła się pod koniec lat osiemdziesiątych, w 1992 roku przesłaliśmy nasz projekt do Rady Nord – Pas-de-Calais, która zdecydowała spotkać się z Polonią tego regionu. Należałem do grupy założycieli z ramienia Kongresu Polonii Francuskiej, ale potem inicjatywę przejął ówczesny konsul generalny w Lille, pan Bukowski. Z czasem wyłoniła się grupa robocza, do której należeli też m. in. śp. pan Bolesław Natanek, prezes KPF, pan Gerard Garcon, pan Heretyński, pani Grabowska, Edward Kozik, Jacques Szyszka, Ryszard Olszewski. W 1995 roku wystąpiliśmy o rejestrację nowego stowarzyszenia, któremu prezesowałem w pierwszej kadencji 1995 – 1997. Staraliśmy się w tym okresie przede wszystkim o nawiązanie współpracy z władzami regionu i jego instytucjami. Pierwszą, ośmioosobową grupę kierującą pracami Domu Polonijnego zastąpiła Rada Administracyjna, zaś wśród członków mamy organizacje polonijne naszego regionu, tak że trudno by nam było policzyć zwolenników Domu.

Ale najważniejsza w Domu Polonijnym była jego odmienność od istniejących już organizacji, zamierzone na szeroką skalę projekty tematyczne.

Naszą ideą było stworzenie struktury, która pozwoli na wprowadzanie i upowszechnianie nowych form działania. Czyli nie kolejna, setna czy sto druga organizacja polonijna, ale – można chyba użyć tego słowa – instytucja wspomagająca te organizacje w ich działalności, a jednocześnie otwarta dla wszystkich osób polskiego pochodzenia, z żadną z dotychczas istniejących struktur naszego życia nie związanych. Chcieliśmy stworzyć pole kontaktów z Polską i tym, co polskie, dla rodaków, a także Francuzów, zainteresowanych naszą kulturą, językiem czy gospodarką. W 1996 roku, podczas wizyty prezydenta J. Chiraca, byłem w Warszawie, wchodząc w skład towarzyszącej mu delegacji naszego regionu jako jedyny przedstawiciel organizacji pozarzą-

dowych. Były to początki naszej współpracy z władzami Nord – Pas-de-Calais. Wkrótce potem otrzymaliśmy od nich dotację, bardzo potrzebną dla realizacji naszych planów. Ale, jak to zwykle u nas bywa, nic nie staje się natychmiast – trzeba było przedyskutować zamiary z członkami organizacji, ustalić plan działania. W tym okresie przyłączył się do nas także Piotr Wołkowiński, który wniósł wiele nowych pomysłów. Z jego udziałem dopracowaliśmy naszą koncepcję Domu Polonijnego – centrum kultury polskiej w Północnej Francji, unowocześniając ją, na ile to możliwe, na miarę nadchodzących lat. Kolejny impuls przyniosła koncepcja Roku Polski w Północnej Francji, która podziałała mobilizująco na nas wszystkich. W tym czasie też znaleźliśmy siedzibę i kilku pracowników, zapewniających stały kontakt i obsługę realizowanych przez nas projektów.

Doszliśmy do sedna – proszę o omówienie projektów, które zrealizowaliście lub kończycie.

Jest ich kilka, ale szczególną uwagę chciałbym zwrócić na dwa – wielki projekt lokalny "żywej przeszłości" oraz multimedialny projekt, zatytułowany "O kamieniu". Jest to komputerowa prezentacja literatury polskiej w dwóch, a w przyszłości w trzech co najmniej językach, przygotowana dla Internetu, ale także na CD–Rom. Projekt ten zaliczamy do realizacji, które określamy krótko nowymi technologiami. Z kolei w Dourges – miejscowości, w której znaleźliśmy siedzibę, realizujemy projekt "żywej przeszłości", wciągając weń francuskich i polskich mieszkańców, w rozmowach z którymi szukamy interpretacji teraźniejszości poprzez doświadczenia przeszłości. Chcemy stworzyć, na ile to możliwe, prawdziwą i syntetyczną wizję społeczności, którą tworzą ludzie różnych kultur, dzielący ze sobą przeszłość i dzień dzisiejszy. To oczywiście ogromne uproszczenie, ale oddaje ideę tego przedsięwzięcia. W ramach Roku Polski przygotowaliśmy m. in. konferencję poświęconą integracji europejskiej. A poza tym organizujemy spotkania związane z ważnymi dla Polski wydarzeniami lub rocznicami, m. in. konferencję mickiewiczowską. Bardziej charakterystyczne jednak dla naszego programu będzie grudniowe spotkanie poświęcone akcji pomocy Polsce w okresie tragicznej powodzi z roku ubiegłego. Pragniemy bowiem podkreślić nie tyle ogrom pomocy materialnej, jaką świadczyła nasza Polonia i jej francuscy sąsiedzi, ile wymiar psychologiczny, do dziś żywy w poczuciu solidarności i owocujący trwałym zainteresowaniem polskimi sprawami. Problem natomiast mamy z wystawami, o które zwracają się organizacje polonijne, a których brak odczuwamy wszyscy. Wystawy prezentujące Polskę są bardzo potrzebne. Mało tego – niepostrzeżenie staliśmy się centrum informacyjnym, odpowiadając na pytania dotyczące Polski i spraw polskich we wszystkich praktycznie dziedzinach. Już to samo potwierdza, jak potrzebny był taki ośrodek, służący i naszym rodakom, i Francuzom.

Dziękuję za rozmowę – do następnego spotkania, może w Internecie?

rozmawiała Agnieszka Panecka

❁ URODZIŁEM SIĘ W TINQUEUX

*rozmowa z **Jean–Claude Kociołkiem**, szefem zespołu "Krakowiacy"*



W tym roku zespół "Krakowiacy" obchodzi swój jubileusz, którego punktem kulminacyjnym jest wrześniowa gala w Reims. Tańczycie od dwudziestu pięciu lat – więc powiedzmy krótko, kto grupę założył i jak to było na początku.

Zespół założyła moja żona Zofia, która studiując w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie tańczyła w zespole "Krakowiak". Osiedliwszy się w Reims, namówiła mnie do stworzenia zespołu folklorystycznego. Prawie od początku jeździmy na Festiwal do Rzeszowa, dzięki któremu – a byliśmy tam już siedem razy – mamy mnóstwo kontaktów z zespołami z Polski i ze świata. Wiele z nich gościliśmy we Francji, nasze Stowarzyszenie zaprasza sporo zespołów z Polski, ale także z Litwy i Ukrainy, utrzymujemy na przykład ścisłe kontakty z zespołem "Jaskółki" z Kijowa, kierowanym przez panią Wiktorię Radik.

Nasze dzieci ukończyły w tym roku trzyletnie studium choreografów w Lublinie – Natalia jest w zespole od najmłodszych lat, na razie kończy studia polonistyczne na Uniwersytecie Lille 3, mając już za sobą dwuletnią naukę języka w Instytucie Polonijnym Uniwersytetu Jagiellońskiego i chce pracować zawodowo – a jest, tak jak ja, informatykiem – w Polsce, którą bardzo lubi. Jej młodszy brat Aleksander zaczyna właśnie studia w Akademii Wychowania Fizycznego w Reims, więc jesteśmy spokojni, że będą kontynuować naszą pracę.

Panie Janie, jak liczny jest zespół, jaki macie repertuar?

W ciągu dwudziestu pięciu lat przewinęło się ze trzysta osób. Aktualnie grupa liczy dwudziestu dorosłych i szesnaścioro dzieci, wśród których jest nasz najmłodszy syn, jedenastoletni Tomek. Nie mamy własnej kapeli, posiłkujemy się więc nagraniami, a na specjalne okazje, takie jak koncert jubileuszowy, skrzykujemy

przyjaciół – muzyków, którzy z nami współpracują. Najwięcej występów dajemy w naszym regionie. W Północnej Francji byliśmy wszędzie, ale także w Paryżu, Amiens, jeździmy też na południe, prezentując tańce i przyśpiewki góralskie i, oczywiście, krakowiaki. Bardzo trudno byłoby mi policzyć, ile daliśmy występów. A ze strojami jest zawsze kłopot – mamy w tej chwili stroje z sześciu regionów, staramy się o stroje wielkopolskie. Bardzo są drogie. Chcemy tańczyć mazura i poloneza, więc musimy kupić odpowiednie stroje. Zwłaszcza, że marzymy o rewizycie w Wielkiej Brytanii u zespołu "Karolinka" Maury Kutereby i do naszych przyjaciół w Stanach Zjednoczonych.

A czy, zaprzyjaźnieni z polskimi zespołami na Litwie i Ukrainie, wybieracie się i w tamte strony?

Naturalnie – w tegorocznym Festiwalu "Kwiaty Polskie" w Wilnie uczestniczyła kilkuosobowa delegacja z Reims, i myślę, że w następnym roku wybierze się cały zespół. Koniec maja to jest dla nas niefortunny okres, bowiem młodzież zdaje w tym czasie egzaminy. Ale – może uda się skorzystać z zaproszenia. Myślimy też o występach dla innych przyjaciół z Rzeszowa – ale takie wyjazdy trzeba starannie przygotować, znaleźć odpowiadający wszystkim termin.



"Krakowiacy"

Zawędrowaliśmy już na Wschód, a jeszcze nie mówiliśmy o Panu. Żona przyjechała z Krakowa – a Pan?

Ja jestem z Champagne–Ardenne, urodziłem się w Tinqueux, gdzie ma siedzibę nasze Stowarzyszenie Przyjaźni Polsko – Francuskiej.

Rodzice przyjechali do Francji w latach międzywojennych. Chcieli wrócić do Polski, ale zatrzymała ich tu wojna, i w rezultacie pozostali. Ale w 1958 roku zawieźli mnie po raz pierwszy do kraju, który odwiedzałem potem właściwie co roku, poznając go coraz lepiej. Aż w siedemdziesiątym drugim roku poznałem żonę... założyliśmy zespół, w 1977 roku pojechaliśmy po raz pierwszy na Festiwal Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie.

Koło się zamknęło – dziękuję za rozmowę.

rozmawiała
Agnieszka Panecka

ZE ŚWIATA

Białoruś

■ POLESIA CZAR...

Jak dotąd nie udało się zorganizować na Polesiu tak dużej imprezy kulturalnej, aby mogły zaprezentować się wszystkie środowiska artystyczne z tego rejonu. Dlatego też pierwszy Festiwal Kultury Polskiej, odbywający się w sercu Polesia – Pińsku – zgromadził bardzo dużo zespołów, chórów i indywidualnych wykonawców. Na Festiwal przybyli członkowie władz białoruskich z Brześcia i Pińska, przedstawiciele Ambasady RP w Mińsku i Konsulatu Generalnego RP w Brześciu oraz organizacji społecznych z Polski, wspierających działalność polskich środowisk za granicą.

26 września, w sali miejscowego Domu Kultury, oficjalnego otwarcia Festiwalu dokonali pani Teresa Sieliwończyk – wiceprezes Związku Polaków na Białorusi i pan Tomasz Klimański – konsul generalny RP w Brześciu. W swoich przemówieniach podkreślali wagę tego przedsięwzięcia, możliwość zaprezentowania przed szeroką publicznością dorobku środowisk poleskich. Zadowolenie z organizacji Festiwalu wyraził mer miasta Pińska, który życząc wszystkim zgromadzonym niezapomnianych wrażeń, zadeklarował pomoc władz w organizacji kolejnych spotkań.

Mottem Festiwalu stały się przytoczone przed pierwszą prezentacją słowa Ojca Świętego Jana Pawła II: "Kultura wyodrębnia nas jako naród. Ona stanowi o nas przez cały ciąg dziejów. Stanowi bardziej niż siła materialna. Bardziej nawet niż granice polityczne (...) przechowajcie i pomnóżcie to dziedzictwo, uczyńcie je przedmiotem waszej szlachetnej dumy, przekażcie je, bądźcie mu wierni i uczyńcie jej podstawą wychowanie następnych pokoleń".

Wielką galę rozpoczął kierowany przez pana Jana Trzeciaka Zespół Pieśni i Tańca "Karolinka" z Brześcia, który zaprezentował polskie tańce regionalne. Następnie zespół "Pierwiosnek" z Baranowicz pochwalił się pięknym polonezem i oberkiem. Publiczność nie szczędziła braw wykonawcom, którzy włożyli wiele pracy i serca w przygotowanie występów, dzięki czemu wypadli wspaniale. Publiczność dobrze znała śpiewane przez zespoły pieśni i recytowane wiersze, ale ich nieprzemijający urok i wykonanie sprawiły, że wszyscy na nowo odkrywali czar tańców narodowych, pieśni patriotycznych i religijnych. Pięknie brzmiał "Polesia czar" i "Poleski kraj" w wykonaniu zespołu "Gerbera" z Brześcia, pod kierunkiem pani Marii Sulimy oraz "Polskie kwiaty" zespołu "Jutrzenka". Pieśni "Hej sokoły", "O mój rozmarynie" i "Przybyli ułani pod okienko" wykonał chór z Łogiszyna, a wraz z nim nuciła cała widownia. Chór Związku Niewidomych z Pińska zaprezentował liczne przyśpiewki ludowe, a w refleksyjny nastrój wprowadził słuchaczy chór oddziału ZPB w Pińsku piosenkami "Jak długo na Wawelu" i "Głęboka studzienka". Bardzo sentymentalnie i oryginalnie

zabrzmiała znana żołnierska piosenka "Dziś do Ciebie przyjść nie mogę" w wykonaniu duetu Wiktor Mostek i Krystyna Kalinowska (poprzedni i obecny prezes oddziału ZPB w Pińsku). "Najmniejsze państwo świata" zaśpiewała Alina Griszina. Atrakcją pierwszego dnia Festiwalu była niewątpliwie 11–letnia Nastka Piekarska z Baranowicz, która zachwyciła i wzruszyła wszystkich zebranych wykonaniem "Ave Maria".

Na Festiwalu nie zabrakło też poezji Adama Mickiewicza. Z okazji 200. rocznicy urodzin poety na deskach pińskiego Domu Kultury zaprezentowano małe formy teatralne. Zespół "Kukułeczka", składający się z uczniów Szkoły Średniej nr 1 w Kobryniu, zainscenizował utwory: "Panicz i dziewczyna", "Trzech Budrysów" i "Epilog" z "Pana Tadeusza", a na zakończenie zaśpiewał pieśni "Ballada o Mickiewiczu" i "W gaiku zielonym". Inscenizację "Pani Twardowskiej" przygotowali mali aktorzy z teatrzyku Społecznej Szkoły Polskiej w Baranowiczach. Wspaniale i z przejęciem, wręcz "koncertowo" recytował "Koncert Jankiela" Staś Jasinienko. Podobnie zaprezentowali się inni młodzi artyści: Krystyna i Teresa Jurkowskie w recytacji "Powrót taty" oraz Władek Mironow w wierszu "Nad wodą wielką i czystą".

Repertuar Festiwalu był bardzo zróżnicowany. Po raz pierwszy na tego typu imprezie można było usłyszeć polskie piosenki współczesnych autorów i wykonawców, które cieszą się wielką popularnością wśród młodzieży. Zaprezentowano utwory z repertuaru Maryli Rodowicz oraz Tadeusza Woźniaka. Bardzo ciepło widownia przyjęła piosenkę "Moja i twoja nadzieja" polskiej grupy "Hey" w wykonaniu "Rudych" – zespołu wokalno–instrumentalnego z Pińska.

Muzyk z kapeli zespołu "Karolinka" z Brześcia
fot. A. Bekisz



Drugiego dnia Festiwalu wszystkim uczestnikom wręczono upominki, a laureatom nagrody, ufundowane przez Fundację "Pomoc Polskim Szkołom na Wschodzie", Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", Zarząd Główny Związku Polaków na Białorusi i wojewodę bialskopodlaskiego. Na zakończenie Festiwalu z godzinnym koncertem wystąpił zespół "Karolinka" z Brześcia.

Nie sposób opisać wszystkich wrażeń, uczuć i refleksji, wywołanych tym artystycznym wydarzeniem. Bardzo dobrze się stało, że zorganizowano na Polesiu Festiwal Kultury Polskiej – dzieło serc i dusz. Przegląd konkursowy pozwolił zapoznać się z poziomem artystycznym zespołów z tego rejonu i przekonał, jak wszyscy są chętni do pracy indywidualnej i zespołowej.

Adam Bekisz

■ POLSKA LIGA NA BIAŁORUSI,

*czyli rozmowa z **Mieczysławem Jaśkiewiczem**, prezesem Polskiego Klubu Sportowego "Sokół" w Grodnie*

Czy może nam Pan przybliżyć historię powstania Klubu – jak do tego doszło?

Idea powołania Klubu Sportowego na Białorusi pojawiła się już dawno, moi koledzy myśleli o tym, działając jeszcze w Związku Polaków na Białorusi. Pomysł przewijał się w rozmowach od chwili powołania na Białorusi pierwszych polskich organizacji. Powstały kluby "Polonia" i "Batory", ale – niestety – szybko się rozpadły. Przeanalizowałem tę sytuację i doszedłem do wniosku, że przyczyną był brak idei – to był po prostu sport imprezowy. Ludzie zebrali się, pograli, wyjechali na jakąś imprezę, ale tak naprawdę nie mieli celu działalności. Zebrałem więc grupę osób zainteresowanych ciężką pracą i założyliśmy Klub Sportowy "Sokół". Nazwa nie jest nowa – taki Klub istniał w Grodnie przed wojną. Naszym atutem było też to, że istniała już Polska Szkoła w Grodnie, a więc mieliśmy bazę. Zarejestrowaliśmy się 19 czerwca 1997 r., czyli działamy ponad rok. Mamy już osiągnięcia – rozwinęliśmy pracę w terenie, bo w statucie znalazł się zapis o tym, że działalność "Sokoła" obejmuje cały obwód grodzieński. Nasze Kluby powstały w różnych miejscowościach, sportowcy z Wołkowyska i Lidy wybrali sobie nazwę "Sokół", Ziemia Lidzka została przy swojej nazwie, Oszmiana i Mosty, jeszcze nie zdecydowały jak się będą nazywać. Te nazwy nie są oczywiście najważniejsze, chodzi nam o zorganizowanie polskiej ligi. Ze względu na obecną sytuację gospodarczą Białorusi w kraju tym w zasadzie nie istnieje sport amatorski, czyli wychowanie fizyczne dzieci i młodzieży. Tak naprawdę funkcjonuje to dopiero na poziomie ligi kraju.

Czy mogę jeszcze wrócić do spraw organizacyjnych? Jakie grono tworzyło "Sokoła", kto był wśród założycieli Klubu?

Przede wszystkim rodzice – ci, którzy walczyli o Polską Szkołę, ci, którzy oddali swe dzieci do pierwszych polskich klas, ci, którzy założyli Polską Macierz Szkolną. Dokonali tego wszystkiego dla swoich dzieci. Niektórzy z nich przychodzą do nas sami – bo przecież



Sportowcy z Wołkowyska
fot. I. Borowska

najpierw zbierali się dorośli, których zresztą, jako absolwent Akademii Wychowania Fizycznego, byłem trenerem. Obecnie zajmuję się dziećmi z VI, VII i VIII klasy.

Wymienił Pan kilka ośrodków, w których działa "Sokół" – czy to już wszystkie?

Nie wspomniałem jeszcze o Indurze.

Ilu członków ma obecnie Klub? Czy to jest liczne grono?

Łącznie – dorosłych i młodzieży – jest około 200 osób. Specjalizujemy się w koszykówce i siatkówce. Postanowiliśmy, że w treningach i rozgrywkach będą mogły brać udział tylko osoby polskiego pochodzenia, czyli te, których przynajmniej jedno z rodziców jest Polakiem.

Jest to ładnych parę drużyn.

Tak, przecież robimy już zawody, powstaje polska liga na Białorusi. Pierwsza tura rozgrywek odbyła się 17 i 18 października, uczestniczyło w niej 7 drużyn – łącznie 75 osób. Byliśmy gośćmi Polskiej Szkoły w Grodnie. Informacje o imprezie zostały przygotowane – oczywiście – po polsku. Następna tura odbędzie się w Wołkowysku, trzecia w Lidzie, a czwarta w Oszmianie. Dzięki rozgrywkom zostaną wytypowane najlepsze drużyny, które wezmą udział w Pucharze Polskiego Klubu Sportowego "Sokół". Zwycięzcy pojadą na Poloniadę, gdzie będą bronić honoru Polaków na Białorusi.

A może nie będą bronić, tylko zwyciężać w zawodach.

No, taka jest nasza cicha nadzieja.

W listopadzie odbyły się rozgrywki drużyn koszykówki chłopców, które przyjechały z wymienianych już miejscowości. Trwały też dwa dni. Potem przyszła pora na dziewczynki, a następnie na zawody w siatkówce – kolejno chłopców i dziewcząt. Miejscem tych spotkań była wspominana przez mnie Polska Szkoła w Grodnie. W grudniu przyjeżdżamy do Wołkowyska, a na przełomie marca i kwietnia do Lidy oraz Oszmiany. Chodzi nam o to, żeby zaktywizować nie tylko Grodno, ale i inne miejscowości, gdzie mieszkają Polacy.



Przekazanie strojów i sprzętu sportowego dla polskich drużyn na Białorusi przez przedstawiciela Oddziału Siedleckiego "Wspólnoty Polskiej"

Mówi Pan o zawodach, a dla nas jest też ciekawe, jak wygląda codzienność drużyn – zwykłe spotkania, treningi. Przecież te zajęcia tak naprawdę spełniają funkcję wychowawczą. W jaki sposób opiekujecie się polską młodzieżą?

Odpowiedź oprę na własnym przykładzie – spotykam się z dziećmi trzy razy w tygodniu w Polskiej Szkole, a zajęcia trwają około dwóch godzin. W Wołkowysku, co prawda z trudem, ale znalazłem trenera polskiego pochodzenia – to ważne, bo zajęcia sportowe są także okazją do wzbogacania języka polskiego, stają się uzupełnieniem lekcji szkolnych i zajęć fakultatywnych. Niestety, nie wszyscy z naszych sportowców mówią po polsku, bo ze znajomością języka na Białorusi nie jest najlepiej. Mamy pewien kłopot – najchętniej przychodzą do nas dziewczęta, a chłopców nie ma...

A dlaczego – gdzie są w tym czasie?

Na ulicy, tam są papierosy i może jeszcze coś... Do tej pory nie było dla nich atrakcyjnej oferty spędzania wolnego czasu. My staramy się to nadrobić, chcemy ich ściągnąć do siebie. Mamy teraz wiele zaproszeń z polskich klubów – niestety, jest problem z dojazdem, bo nasze sprawy finansowe nie wyglądają najlepiej. W tym roku "Wspólnota Polska" pomogła nam, finansując pobyt dwudziestu naszych koszykarzy na obozie sportowym w Pruszkowie – stało się to okazją do nawiązania kontaktu ze słynnym PKS–em Pruszków. Dzieci z Wołkowyska z kolei były w Rymanowie Zdroju. Właśnie w kraju było widać różnicę między uczniami Szkoły Polskiej lub polskich klas, a dziećmi, które nie uczyły się w sposób zorganizowany języka ojczystego. Jedni czuli się w Polsce jak ryba w wodzie, a drudzy mieli problem nawet z kupieniem pocztówki w kiosku. Na szczęście pobyty były dobrze zorganizowane i, oprócz treningów, po południu dzieci miały interesujące zajęcia z języka, kultury i polskich realiów –uczyły się przez zabawę.

Dobrze, że nie były to tradycyjne lekcje, bo trudno by im było chyba na nich spokojnie usiedzieć.

Właśnie – zajęcia odbywały się w plenerze, na ulicy. Były też różne konkursy, np. piosenki czy recytatorski. Przyznaję zresztą, że wizyta w Polsce jest dla naszych podopiecznych największą atrakcją. Duża część z tych dzieci nigdy nie była w kraju, choć mieszkają tak blisko niego. Nadzieja na wyjazd bardzo mobilizuje je do pracy i nauki – wiedzą, że ich wysiłek zostanie nagrodzony, po prostu mają cel. W sporcie widzą swoją szansę na przyszłość. Oczywiście główny ciężar działalności i odpowiedzialność za osiągnięcia członków Klubu spoczywa na nas, organizatorach, ale pomoc udzielona przez Polskę też ma duże znaczenie. Jako przykład podam, że tak jak w szkole dzieci muszą mieć zeszyty i podręczniki, to w tym przypadku –

piłki. Bez nich nie można trenować, każdy musi dostać do ręki swoją piłkę. W szkołach białoruskich brakuje sprzętu sportowego – a proszę mi powiedzieć, czy jest możliwe opanowanie techniki gry w koszykówkę bez piłki? Ważne są też stroje, szczególnie jeśli chcemy szerzyć kulturę fizyczną, a nie tylko zajmować się sportem. Pierwszy człon tego sformułowania sugeruje, że należy dbać o odpowiednie zachowanie i prezencję – że liczy się nie tylko wynik, ale też wpajanie odpowiedniego zachowania. Dzieci, gdy dostaną stroje, stają się drużyną. Są dumne z biało–czerwonych koszulek z orłem na piersi. Co do kostiumów sportowych, liczymy na pomoc z kraju. Piłki do koszykówki i siatkówki mamy już dzięki pomocy "Wspólnoty Polskiej". Część potrzebnych nam strojów otrzymaliśmy od Oddziału Siedleckiego Stowarzyszenia – przekazał je we wrześniu wiceprezes Jacek Myszkowski.

Chciałabym na koniec podziękować za rozmowę i życzyć... – no właśnie, czego należy życzyć sportowcom?

Wytrwałości i sponsorów.

rozmawiała Iwona Borowska

Kanada

■ Walny Zjazd KPK

W dniach 16 – 18 października br. w Edmonton obradował XXXV Walny Zjazd Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Uczestniczyli w nim przedstawiciele oddziałów: Hamilton, Manitoba, Niagara, Toronto, Ottawa, Quebec, Thunder Bay, Sudbary, Oshawa, Sarnia, Kitchener, Saskatchewan, Edmonton i Vancouver. W uroczystości otwarcia Zjazdu wzięli udział m. in. ambasador RP w Ottawie Bogdan Grzeloński, minister rolnictwa prowincji Alberta Walter Paszkowski i senator RP Kazimierz Kutz.

Pracami Zjazdu kierował Leszek Ignasiak z Edmonton. Pierwszego dnia wybrano władze Zjazdu, wysłuchano sprawozdań oraz powołano komisje: spraw kanadyjskich, rezolucji i zaleceń, finansową, spraw polskich, edukacyjną, informacyjną i propagandową, młodzieżową, statutową, pomocy Polakom na Wschodzie i jedności Polonii. Kolejnego dnia obrad dokonano wyboru władz Kongresu na nową, dwuletnią kadencję. Prezesem został Lucjan Conrad. Wyemigrował on z Polski po 1956 r. Mieszka w Toronto, a zawodowo zajmuje się sprzedażą nieruchomości. Był inicjatorem budowy Pomnika Katyńskiego, który został odsłonięty w Toronto 14 września 1981 r. Lucjan Conrad należy do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, poza tym jest członkiem Partii Liberalnej i stara się założyć polonijne koło tej partii w okręgu torontońskim. Pierwszym wiceprezesem KPK wybrano Bernarda Wiśniewskiego, zaś drugimi Annę Ejbich i dr Andrzeja M. Garlickiego, który będzie odpowiadać za sprawy zagraniczne i kontakty z władzami federalnymi. Sekretarzem Generalnym została Alicja Gettlich, a skarbnikiem – Danuta Figiel. Ponadto do zarządu weszło jeszcze szesnaście osób.

17 października odbył się też uroczysty bankiet, w którym uczestniczyło około 300 osób. Gośćmi honorowymi byli: ambasador Bogdan Grzeloński, minister obrony Arthur Eggleton, minister ds. międzyrządowych Stephane Dion, burmistrz Edmonton oraz były szef Sztabu Generalnego gen. Paul Manson.

Kirgistan

■ Polskie Stowarzyszenie Kulturalno–Oświatowe "Odrodzenie"

15 listopada br. w Biszkeku, stolicy Kirgistanu, odbyła się uroczysta prezentacja powstałego niedawno Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno–Oświatowego "Odrodzenie". Jest to pierwsza organizacja polonijna w Kirgistanie. Prezentacja Stowarzyszenia została zorganizowana z okazji Święta Niepodległości Polski. Prezes Stowarzyszenia – Zenona Szlezak–Biegalijewa, muzyk pracujący w Konserwatorium Muzycznym w Biszkeku, przygotowała koncert polskiej muzyki klasycznej. Wykonawcami byli miejscowi muzycy. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Zgromadzenia Narodów Kirgistanu oraz przedstawiciele innych mniejszości narodowych: koreańskiej, ormiańskiej, uzbeckiej i rosyjskiej oraz pracownicy konsularni Ambasady RP w Ałmaty. Na imprezę przyjechały z Kazachstanu p. Antonina Kasonicz – prezes Związku Polaków w Kazachstanie i nauczycielka języka polskiego w Tarazie. "Odrodzenie" zamierza zająć się propagowaniem polskiej kultury i jest zainteresowane przyjazdem do Biszkeku nauczyciela języka polskiego. *(JM)*

Litwa

■ WYRWAĆ SIĘ Z GRANIC CODZIENNOŚCI

rozmowa z przewodniczącym ZHP na Litwie i dyrektorem Szkoły im. Jana Pawła II w Wilnie ***Adamem Błaszkiewiczem***

Zorganizował Pan tego lata obóz, któremu najwyraźniej przyświecała pewna idea...

Był to dość wariacki pomysł, ale wypalił. Mamy doświadczoną i przeszkoloną kadrę instruktorów harcerskich, więc postanowiłem z ich pomocą zorganizować obóz dla dzieci, które nie mają motywacji do uczenia się i w dodatku złą sytuację w rodzinach. W czasie wakacji siedzą w mieście i z nudów wymyślają czasem niedobre zajęcia.

Przede wszystkim obóz ten był pomyślany dla dzieci z mojej szkoły. Był dobrą okazją do poznania młodzieży i wypróbowania swych możliwości, jako pedagoga, w sytuacji innej niż szkolna – z książką w ręku. Chciałem znaleźć "klucz" do serca młodej istoty – a to niełatwe zadanie.

Czy najbardziej lubi Pan swoje dzieci?

Czy "swoje", tzn. zapisane w dowodzie, czy uczniów mojej szkoły? Czasem zapomina się o wła-

snych dzieciach, chociaż muszę przyznać, że w organizacji obozu pomogła mi cała rodzina. Córka Justyna po powrocie z Londynu od razu przyjechała do nas z gitarą – to było bardzo budujące. Pomagali też harcerze, 15–letnia Ela Wasilewska była oboźną i jednocześnie kuchmistrzynią. Dała sobie radę, zyskując posłuch i autorytet, nawet wśród największych "łobuziaków".

Czy rodzice najzwyczajniej "puścili" dzieci?

W większości tak. Niektórzy interesowali się, dokąd one jadą, ale tylko niewielu przyszło na spotkanie przed wyjazdem. Chyba byli spokojni o swoje dzieci, bo wiedzieli, że jadą ze mną. Nie zawsze jednak wychowanie leży rodzicom głęboko na sercu. Były wypadki



nie zgłoszenia nam przez rodziców choroby dziecka. Niektórzy natomiast wiedzieli tylko, że dzieci jadą ze swoim dyrektorem, ale dokąd – to już nie. Wszystko skończyło się szczęśliwie, nie wykorzystałem nawet bandaży.

Czy na zorganizowanie obozu potrzebna była zgoda władz oświatowych?

Nie był on zależny ani od ministerstwa, ani od władz oświatowych miasta. Braliśmy udział w konkursie ogłoszonym przez ministerstwo. Wygraliśmy go i uzyskaliśmy potrzebne fundusze.

Czyli nie jest tak źle, jak twierdzą złośliwcy, bo projekty zgłaszane przez Polaków uzyskują wsparcie władz litewskich?

Chyba za mało szukamy możliwości tu, na miejscu. Utarło się, że po pieniądze na działalność zwracamy się w większości do Polski – bo to najłatwiej. Pokutuje przekonanie, że tam za miedzą muszą dać. A tu chodzi nie tylko o pieniądze, ale o wysiłek. Wiem, że nie tylko projekty harcerskie są finansowane, bądź otrzymują dofinansowanie na Litwie. Trzeba o tym pamiętać i próbować to wykorzystać.

Czy w zorganizowaniu obozu pomagali tylko harcerze, czy ktoś jeszcze?

Tak, oczywiście. Pomagali nie tylko harcerze, choć głównie ich wiedza i pomysły przydały się we wstępnym etapie budowy obozu oraz przy pokazaniu życia harcerskiego. Do pomocy miałem także uczniów, którzy w ubiegłym roku byli na specjalnym kursie instruktorskim w Polsce, zorganizowanym przez Towarzystwo Zapobiegania Narkomanii. Mieli oni okazję w przystępny sposób przekazać młodzieży, która była z nami na obozie, wiedzę antyalkoholową, antynikotynową i antynarkotykową. I muszę przyznać, że kiedy młody człowiek mówi do swego rówieśnika, to jest to odbierane inaczej niż słowa nauczyciela.

Czy zauważył Pan skutki wychowawcze obozu?

Nie liczyłbym na tak szybkie rezultaty, ale na pewno nauczyliśmy dzieci choćby ekologicznego obozowania, czyli jak zachowywać się na łonie przyrody, żeby miejsce obozowania zostało w takim stanie, w jakim je zastaliśmy. O tym będą już pamiętać.

Myślę, że główny cel – profilaktyka uzależnień – został osiągnięty, ale na efekty trzeba będzie poczekać. Wiek uczestników był zróżnicowany, a każdy z nich miał inny staż uzależnień. Jeden np. próbował kolejnego "dymka", a w przypadku innego sytuacja była poważniejsza. Nasi podopieczni nawet gdy nie mają motywacji do nauki i dobrych stopni, nie przestają być dziećmi i nie zatraca się ich wartość jako ludzi.

Czy zorganizuje Pan podobny obóz w następnym roku?

Chodzi mi taki pomysł po głowie, ale boję się o tym głośno mówić, bo rodzinie też coś się ode mnie należy. Projekty można zgłaszać do listopada. Jeżeli zdobędziemy zaplecze materialne – to może coś przygotujemy. Wiem, że jeśli dzieciom trudnym okazuje się więcej serca, to stają się bardziej zorganizowane aniżeli dzieci z rodzin, w których niczego nie brakuje.

Poświęca się Pan szkole, harcerstwu – czy często słyszy Pan "dziękuję"?

Najlepszą pochwałą było pytanie dzieci, czy w następnym roku też będzie taki obóz. A pytał jeden z "łobuziaków", z którym nauczyciele mają w szkole problemy, bo nie uczy się i nie można się z nim dogadać.

Czy zaatakowano Pana w jakiś sposób po objęciu funkcji przewodniczącego ZHP na Litwie?

Wszedłem do organizacji w wieku 36 lat – to jest rzadko spotykane. Zarzuty były, ale nie ze strony harcerzy, lecz tych, którzy nie uczestniczyli aktywnie w działalności harcerskiej. Łatwo jest krytykować po to, by zostać zauważonym. Trudniej jest zrobić coś pozytywnego, co mogłoby zostać zauważone przez innych. Harcerstwo to system wychowawczy wymagający od wychowawców bardzo wiele. Jeżeli ktoś decyduje się na bycie harcerzem, musi się naprawdę poświęcić dla dzieci. Wychowując innych, wychowujemy siebie sami.

Dziękuję za rozmowę

rozmawiała Zyta Kołoszewska, Wilno

2424 KILOMETRY DLA WIESZCZA

*rozmowa z ks. **Dariuszem Stańczykiem** o rowerowej pielgrzymce na trasie Wilno – Konstantynopol, poświęconej 200. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza*

Pozwoli Ksiądz, że na wstępie wyrażę wielką radość, widząc ponownie Księdza całego i zdrowego w wileńskich "progach", co jest przecież równoznaczne z pomyślnym zakończeniem rowerowej pielgrzymki na jakże imponującej trasie Wilno – Konstantynopol, poświęconej 200. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza...

Dziękuję i spieszę donieść, że w podobnym stanie są również pozostali uczestnicy wyprawy na siodełkach nad Bosfor, a to, co zakładaliśmy – dotrzeć sprzed Ostrej Bramy do domu, gdzie zmarł Adam Mickiewicz, stało się faktem dokonanym, z czego ogromnie się cieszę.

Tegoroczna Wasza, ledwie co skończona, kolarska "szarża" na Konstantynopol nie była pierwszą tego typu. Czy zechciałby Ksiądz przypomnieć o poprzednich, których Ksiądz był pierwotnie pomysłodawcą, a potem gorliwym organizatorem?

Z Wilna do Konstantynopola zaczęliśmy pedałować nieprzypadkowo 27 czerwca br. Akurat tego dnia bowiem przed pięcioma laty w grupie polsko–rosyjsko–litewskiej dotarliśmy szczęśliwie do Rzymu, złożyliśmy wizytę Ojcu Świętemu, zawożąc dlań świadectwo wielkiego oczekiwania młodzieży przed wyznaczoną na wrzesień 1993 roku wizytą Jana Pawła II na Litwie i gorącą chęć spotkania się z nim. Była to właśnie nasza pierwsza wyprawa, a zarazem wielki sprawdzian ducha, gdyż w owym czasie należało pokonać niejedną barierę organizacyjno–wizową, jak też pracę mięśni, zważywszy, że w sumie trasa zahaczająca też o Monte Cassino liczyła 2 908 km.

Udany początek rozochocił nas do dalszych kolarskich "harców". W sierpniu 1994 roku pokonaliśmy dystans 1 520 km, pedałując trasą, jaką podczas wizyty w krajach nadbałtyckich zdążał Jan Paweł II. Trzecia wyprawa rowerowa wiodła z Kłajpedy przez Wilno do Szumska, była najkrótsza, nosiła bardziej znamiona wyścigu kolarskiego, a dystans 360 km 10 czerwca 1995 roku pokonaliśmy w 11 godzin i 10 minut. Po roku wraz z młodzieżą pomyślnie urzeczywistniliśmy 1 410–kilometrowy przejazd rowerami wzdłuż byłych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej: z Wilna przez Nowogródek, Pińsk, Łuck, Krzemieniec, Kamieniec Podolski, Chocim aż do Lwowa, zapoznając się z najciekawszymi śladami polskiej kultury i dorobkiem naszych praojców na tych ziemiach, odbywając wzruszające po dziś dzień spotkanie z mieszkającymi tam naszymi rodakami. W roku ubiegłym, w dowód dziękczynienia za kanonizację św. Jadwigi, z Wilna przez Mariampol pojechaliśmy do Gdańska, gdzie złożyliśmy hołd św. Wojciechowi z okazji tysiąclecia jego męczeńskiej śmierci, by przez Poznań, Wrocław, Częstochowę dotrzeć do Krakowa na gród nowo kanonizowanej świętej na Wawelu, który właśnie był celem naszej wyprawy liczącej 1 470 km. Po powrocie do Wilna byliśmy bardziej niż pewni, że za rok ponownie będziemy wspólnie pedałować, choć wtedy nie wiedzieliśmy jeszcze dokąd.

200. rocznica urodzin Wieszcza przesądziła zatem o kierunku tegorocznej, szóstej z kolei, Waszej wyprawy?

Tak. Podzieliwszy się z młodzieżą jeszcze na jesieni ubiegłego roku propozycją dotarcia z pamiętającego



Msza św. w Taboryszkach, w domu Anny Krepsztul
fot. H. Mach

młodego Wieszcza Wilna do Konstantynopola, gdzie oddał on ducha, a usłyszawszy gorącą akceptację pomysłu, zaczęliśmy wspólne przygotowania. Ze znacznym wyprzedzeniem czasowym, licząc się z koniecznością omijania biurokratycznych progów, aby załatwić do końca wszystkie formalności paszportowe, wynikające z faktu przekraczania kolejno granic aż pięciu państw: Białorusi, Ukrainy, Rumunii, Bułgarii i Turcji, świadomi, że jedynie ta ostatnia nie wymaga wiz wjazdowych. Kiedy, choć nie bez oporów, udało nam się zapiąć wszystko na ostatni guzik, 27 czerwca mogliśmy ruszyć w daleką drogę, planując być u jej celu 16 lipca.

Kto dostąpił tego zaszczytu z imienia i nazwiska, i jak liczna była grupa?

Liczyła ona 10 osób. Obok mnie po raz szósty stanął na starcie Franciszek Liwiński, po raz piąty do peletonu zaciągnęli się Waldemar Rynkiewicz i Wiktor Macutkiewicz, po raz drugi Jadwiga Hajdukiewicz, harcerze Artur Pyż i Mirosław Ciunowicz, po raz pierwszy Eleonora Kozak. Po raz drugi w mikrobusie towarzyszył nam kierowca Aleksander Dabiża wraz z żoną Rimą.

Grupa stanowiła monolit, który scementowały poprzednie wyprawy. Postawiłem na osoby zahartowane w pedałowaniu, gdyż debiutanci nie sprostaliby wysiłkowi przejechania na siodełku bez mała 2,5 tysiąca kilometrów. Bynajmniej nie w spacerowym tempie, przy średniej prędkości ponad 30 km na godzinę, z dzienną dawką nawet powyżej 160 km. Wiedziałem ponadto, że starzy bywalcy naszych wypraw są sprawdzeni w tworzeniu niepowtarzalnej rodzinnej atmosfery, co jest ważne w grupie podczas długich wypraw.

Uskrzydlał Was z pewnością duch Mickiewicza, towarzyszący już od pierwszych naciśnięć na pedały...

Ależ oczywiście. Po Mszy świętej w Ostrej Bramie, skąd parę kroków do słynnej Celi Konrada, udaliśmy się przed pomnik Adama Mickiewicza przy kościele św. Anny. Stamtąd już w pierwszym dniu dotarliśmy przez pamiętające Wieszcza Soleczniki do Bieniakoń, by pokłonić się prochom spoczywającej na tamtejszym przykościelnym cmentarzu wielkiej miłości poety, Maryli Wereszczkówny–Puttkamerowej. Po noclegu udaliśmy się do Nowogródka, zwiedzając tam dom–muzeum i kościół farny, gdzie został ochrzczony mały Adam. Dalej trasa wiodła nad romantyczne, jakże mickiewiczowskie jezioro Świteź, a potem polnymi drogami do Zaosia, gdzie mogliśmy cieszyć oczy odbudowywaną w związku z jubileuszem rodzinną posiadłością Mickiewiczów, w której 24 grudnia 1789 r. przyszedł na świat najwybitniejszy polski romantyk.

Na dalszej trasie o ślady Wieszcza było trudniej, aczkolwiek napotkaliśmy je we Lwowie pod postacią wspaniałego pomnika. No, i oczywiście serca nam zabiły raźniej, kiedy ocierając pot z czoła i zapominając o przejechanych 2 424 km stanęliśmy w Konstantynopolu, początkowo przed domem, a potem w pokoju, gdzie 26 listopada 1855 r. Mickiewicz wydał ostatnie tchnienie.

Zresztą, trzeba dodać, autor "Pana Tadeusza" był obecny wśród nas swą nieśmiertelną twórczością, po którą często sięgaliśmy, czytając poszczególne utwory, zastanawiając się nad głębią ich treści. To intensywne "przerabianie" Mickiewicza po drodze z Wilna do Konstantynopola na pewno pozostanie w naszej pamięci do końca życia.

Zdążyłem się dowiedzieć, że Wasz pobyt nad Bosforem bynajmniej nie przypominał wpadnięcia tam po przysłowiowy ogień...

Grzechem byłoby bowiem, aby, dotarłszy na siodełkach do Turcji, nie zwiedzić niepowtarzalnych zabytków Stambułu, Troi, Pergamonu, Izmiru czy Efezu – kolebek cywilizacji. Pojechaliśmy też w góry za Efez, do domku, gdzie wraz ze św. Janem Ewangelistą mieszkała Matka Boża. Odprawiona tam Msza św. spięła piękną klamrą nasz pobyt w Turcji, a wielki bagaż przeżyć uzupełniły jakże wzruszające spotkania z naszymi rodakami w szeroko znanej, założonej ponad 150 lat temu przez Adama Czartoryskiego, polskiej osadzie, która dziś zwie się Adampolem.

Skąd – jak się domyślam – droga wiodła z powrotem.

Tak. Po obiedzie pożegnalnym z rodakami w Adampolu załadowaliśmy się wraz z całym majdanem do mikrobusu, który nam towarzyszył, i ruszyliśmy w stronę Wilna – tędy, kędy przed tygodniem jechaliśmy rowerami. 26 lipca byliśmy w Taboryszkach, gdzie w dniu imienin Anny pośpieszyliśmy z serdecznymi pozdrowieniami do heroicznej pani Krepsztul i odprawiliśmy w jej domu Mszę św. Ostatnią z wielu na trasie przejazdu, gdyż moja obecność duszpasterska nakazywała, byśmy oprócz Mickiewicza, będącego treścią i sensem naszej wyprawy, stale pamiętali o Bogu.

Czy pokusiłby się Ksiądz o wytypowanie największych wrażeń i podzielenie się nimi?

Trudne to zadanie – bo to i wszystkie ślady mickiewiczowskie napotkane na trasie, i gęsto pocięta błyskawicami oraz gromami noc nad jeziorem Świteź, i wołający o pamięć nas wszystkich Cmentarz Orląt Lwowskich, i wywrotka holowanego z zawrotną szybkością przez łódź motorową gumowego pontonu na Morzu Czarnym koło Konstancy, i wieczór spędzony z rumuńskimi Cyganami, i karkołomne zjazdy, powodujące, że z szybkością prawie 70 km sunęliśmy górskimi stromiznami, i potwornie trudna wspinaczka górska za Warną, kiedy z pewnością niejednemu z nas przemknęła myśl, by zsiąść z siodełka i skończyć z tą Golgotą, i najechanie na mnie w Konstantynopolu przez ciężarówkę turecką, co skończyło się groźnym w skutkach upadkiem, po którym straciłem przytomność, a w szpitalu lekarze tureccy założyli mi na głowie 7 szwów... Słowem, naprawdę jest o czym snuć wspomnienia, bogatsze o zdjęcia, których w sumie zrobiliśmy bez mała 800.

Można przypuszczać, że przy pożegnaniu mówiliście sobie "do zobaczenia za rok" przy kolejnej wyprawie rowerowej.

Oczywiście, ale zanim to nastąpi, chciałbym niezwykle gorąco podziękować młodzieży uczestniczącej w wyprawie za hart ducha i wspaniałą postawę na trasie między Wilnem a Konstantynopolem oraz tym wszystkim, którzy trzymali za nas kciuki, wspierali modlitwą. Teraz możemy mieć wspólną satysfakcję, że godnie uczciliśmy rocznicę urodzin naszego narodowego Wieszcza – Adama Mickiewicza.

Dziękuję za rozmowę i... umawiam się na wywiad za rok, kiedy wrócicie z kolejnej rowerowej pielgrzymki.

rozmawiał Henryk Mażul

Niemcy

■ DNI KULTURY POLSKIEJ W HANOWERZE

Przed dwoma laty w kręgu działaczy Biura Łączności Organizacji Polonijnych w Hanowerze pojawiła się idea zorganizowania Dni Kultury Polskiej. Przygotowania do imprezy rozpoczęły się już w październiku 1997 r. Z prośbą o pomoc organizatorzy zwrócili się wtedy do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych RFN, Ministerstwa Sądownictwa i Spraw Europejskich w Kan-



Zespół Pieśni i Tańca "Łany" z Poznania

celarii landu Dolna Saksonia, Konsulatu Generalnego RP w Hamburgu i Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Zaczęli też rozglądać się za ewentualnymi sponsorami. Przygotowania nie były łatwe, ponieważ trzeba było zgrać wiele spraw – względy finansowe bardzo ograniczały szerokie początkowo plany Biura.



Konsul generalny RP w Hamburgu M. Sokołowski i prezes W. Wachowski

Patronat nad imprezą objął konsul generalny w Hamburgu Mieczysław Sokołowski. Podczas Dni Kultury Polskiej Hannover'98", czyli między 26 września – 2 października, wystąpiło łącznie ponad 100 artystów. Uroczyste otwarcie odbyło się w sali hotelu "Maritim" – przybyli na nie m. in.: konsul Mieczysław Sokołowski, burmistrz Hanoweru Bernd Strauch, poseł do Bundestagu z ramienia Partii Zielonych dr Lippelt, prezes Związku Polaków w Niemczech Ewa Ceglarek, sekretarz "Rodła" dr Józef Młynarczyk, wiceprezes Zarządu Głównego Związku Polaków "Zgoda" Waldemar Wachowski, dyrektor Domu Polonii w Poznaniu Bożena Zięba oraz przedstawiciele Towarzystwa Polsko–Niemieckiego z Niemiec Północnych. Listy gratulacyjne z życzeniami pomyślnego przebiegu imprezy nadesłali: prezes "Wspólnoty Polskiej" prof. Andrzej Stelmachowski, Gorch Fock z niemieckiego MSW i dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta Poznania Hanna Rubas. Ze względu na to, że miastem–partnerem Hanoweru jest Poznań, z miasta tego zaproszono: Zespół Folklorystyczny Pieśni i Tańca Akademii Rolniczej "Łany" i Teatr Uliczny "Biuro Podróży" ze sztuką "Carmen funebre". Poza tym wystąpili: Chór Politechniki Szczecińskiej pod dyrekcją Jana Szyrockiego, pianistka Mariola Cieniawa z Krakowa oraz wrocławianki Joanna i Magdalena Przydrożne, wykonujące utwory na skrzypce i fortepian. Z kolei Polonię hanowerską reprezentowali: zespoły folklorystyczne "Polonia" i "Lajkonik", pianistka Bogumiła Węgrzyn i śpiewaczka Anna Węgrzyn. Występy nagrywało niemieckie radio "Flora" z Hanoweru, a "Media–Nord" z Kilonii zatroszczyły się o przekaz dla telewizji Północnych Niemiec i TV Polonia. Informacje o imprezie zamieściła też prasa hanowerska – "Hannoverische Allgemaine Zeitung" i "Neue Presse". W całym mieście, a nawet jego okolicach, na słupach ogłoszeniowych rozklejono plakaty reklamujące Dni Polskie.

2 października w "EXPO–Cafe" odbyła się dyskusja na temat "Polska a EXPO 2000 w Hanowerze". Wzięli w niej udział: zastępca Komisarza Generalnego EXPO 2000 Norbert Bargmann, dyrektor Wydziału EXPO 2000 ds. Europy Wschodniej Andrej Sarkany, burmistrz Hanoweru Bernd Strauch, konsulowie ds. gospodarczych J. Jędrzejewski i E. Tyszkowski oraz koordynator Biura Łączności Organizacji Polonijnych w Hanowerze Waldemar Wachowski. Dyskusja wymagała od uczestników starannego przygotowania – strona polska zaprezentowała osiągnięcia naszego kraju i aktualny stan przygotowań do wystawy "EXPO 2000", partnerzy niemieccy ocenili te informacje bardzo wysoko.

Dni Kultury Polskiej zakończył trwający do białego rana Bal Polonii.

Stany Zjednoczone

Wybory w KPA

31 października 1998 r. na Zjeździe Dyrektorów Kongresu Polonii Amerykańskiej w Chicago wybrano nowy zarząd KPA. Oto jego skład: Edward J. Moskal – prezes, Delphine Lytell – wiceprezes, prof. Witold Łukaszewski – wiceprezes, Hilary Czaplicki – wiceprezes ds. amerykańskich, Paul Sosnowski – wiceprezes ds. rozwoju finansowego, Edmund J. Kotula – wiceprezes ds. rozwoju członkostwa, Brian D. Rusk – public relations, Lawrence R. Wujcikowski – sekretarz, Michael M. Dutkowski – skarbnik.

PARADA PUŁASKIEGO W NOWYM JORKU

W pierwszą niedzielę października po raz 62. Polacy przeszli Piątą Aleją na Manhattanie w Paradzie Pułaskiego, organizowanej na cześć polsko–amerykańskiego bohatera. Tegoroczną paradę poświęcono 20. rocznicy pontyfikatu Jana Pawła II, 100. rocznicy odkrycia polonu i radu przez Marię Skłodowską–Curie oraz promocji Zakopanego, które zabiega o organizację Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 2006 r.

Na początku przemaszerowali kadeci z Akademii Wojskowej w West Point, a tuż za nimi Wielki Marszałek Ryszard Zawisny z rodziną. Wielką atrakcją był występ Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej z Nowego Sącza. Obecni byli także politycy amerykańscy: gubernator Nowego Jorku George Pataki, senator Alfonse d'Amato, burmistrz miasta Rudolf Giuliani oraz reprezentantka Kongresu Carolyn Malloney. Nie zabrakło też polonijnych szkół, chórów i grup tanecznych. Maszerowali działacze i przedstawiciele organizacji polonijnych – Związków Kombatantów, Harcerzy Polskich w USA, Ligi Morskiej. Szły dzieci w kolorowych strojach ludowych, delegacje banków, policji i służb miejskich. W paradzie wzięły udział polskie dzielnice i miasteczka ze stanu Nowy Jork i New Jersey.

Polacy zaprezentowali się nowojorczykom jako grupa roześmiana, pomysłowa i dobrze zgrana.

Danuta Bronchard, Nowy Jork

Pod skrzydłami Orła Białego w koronie

Co roku, w pierwszą niedzielę października, Piąta Aleja nowojorskiej metropolii należy do Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia. Parada Pułaskiego, której tradycja sięga 1937 roku, ściąga tysiące dumnych z polskiego rodowodu mieszkańców stanów północno–wschodniej części USA. Przyjeżdżają, by wziąć czynny udział w tej największej manifestacji Polaków w Stanach Zjednoczonych.

Rokrocznie Komitet Organizacyjny Parady w demokratycznym głosowaniu delegatów ze stanów Nowy Jork, New Jersey i Connecticut wybiera Głównego Marszałka Parady Pułaskiego, zwanego Grand Marshal – jemu przypada najważniejsza rola w tym widowisku.



W większości głównymi Marszałkami byli mężczyźni. Tylko cztery Parady poprowadziły kobiety: Katherine Greene (1971), Genevieve T. Zagurek (1975), Natalie Kecki (1984) i Carole Buchalska Golis (1988). Wielokrotnie zaś ta funkcja przypadła księżom – pełnili ją ks. prałat Joseph Dworzak (1944), ks. prałat John Felczak (1960), ks. prałat Francis P. Kowalczyk (1961), ks. prałat Feliks F. Burant (1962), ks. prałat Gervase Kubec (1964), ks. prałat John J. Karpiński (1970), ks. Joseph Kozłowski (1972) i ks. biskup Edward U. Kmiec (1987).

W 1949 r. szarfę Głównego Marszałka niósł Anthony Dworzanski, a 14 lat później jego syn Alfred.

Godność tę piastowali wielcy społecznicy, ludzie biznesu, świata kultury, mający szczególne osiągnięcia w życiu, kwalifikujące ich do powierzenia im tej wyjątkowo zaszczytnej roli.

Tegorocznym Marszałkiem Parady Pułaskiego, już 62., został wybrany Ryszard Zawisny – biznesmen, obywatel roku 1986, członek wielu organizacji polsko–amerykańskich, w tym prestiżowej nowojorskiej Fundacji Kościuszkowskiej, Stowarzyszenia Biznesmenów i organizacji Dar Życia, w której, wraz z żoną Bernadettą, pełnią funkcję honorowych członków zarządu. Ryszard Zawisny, jego starszy brat Jan i ojciec Szczepan są właścicielami eleganckiego supermarketu "Eagle Provisions" w Brooklynie.

Pamiętaj nie wchodź do wody

Ryszard Zawisny urodził się 42 lata temu w Kole koło Poznania. Tam spędził pierwsze lata dzieciństwa. Z pamięci przywołuje przestrogi rodziców: pamiętaj, nie wchodź do wody i nie idź do lasu, bo cię ukradną Cyganie. Starszy dwa lata brat Jan miał obowiązek pilnować młodszego Ryszarda, a nad tą dwójką zawsze czuwał najstarszy Bogdan.

Do wyjazdu za "wielką wodę" namawiała ciocia – siostra mamy Genowefa Zancocchio – która przyjechała do Ameryki w 1955 r., jako pierwsza z rodziny. Wyszła za mąż za Włocha. Wiodło jej się nieźle. Listy cioci pełne obietnic o lepszym i łatwiejszym życiu podtrzymywały znany amerykański mit. Skusiła nim najpierw swoją mamę, Apolonię Łojewską, a wkrótce potem siostrę, która wraz z trzema synami dołączyła do nich późną jesienią 1962 r.

"Wszystko było dla mnie nowe i fascynujące – podróż Batorym, port, budynki, prom na Staten Island, gdzie zamieszkaliśmy u cioci, Manhattan, do którego potem zacząłem jeździć na rowerze, żeby zaoszczędzić 15 centów za przejazd oraz szkoła, w której kontynuowałem przerwaną wyjazdem naukę" – wspomina Ryszard Zawisny.

Rodzina Zawisnych do dzisiaj mieszka na Staten Island. Należy do tej samej, najstarszej polskiej parafii na wyspie pw. św. Wojciecha. Historia osadnictwa polskich imigrantów na Staten Island sięga końca ubiegłego stulecia. Dzięki coraz większej liczbie przybyszów powstały aż trzy polskie parafie: św. Wojciecha (1901), św. Antoniego z Padwy (1908) i św. Stanisława Kostki (1923), które istnieją do dziś. Do najchętniej wybieranych przez Polaków miejsc osiedlenia należały Port Richmond, New Brighton, Elm Park i Travis. Ich charakter, niegdyś wyłącznie polski, uległ zmianie, lecz na

wyspie ciągle mieszka około 4 tysięcy Polaków. Od pewnego czasu jest widoczna tendencja do zainteresowania nią jako miejscem stałego zamieszkania.

Po przyjeździe taty wszystko się zmieniło

Rodzina Zawisnych zaczynała od niczego. Na początku troszkę pomagała ciocia Genowefa, u której zamieszkali. Chłopcy poszli do prowadzonej przez siostry felicjanki szkoły parafialnej św. Wojciecha. Najstarszy, wówczas 21–letni Bogdan, trafił do pracy w cementowni. Janina Zawisny zajęła się szyciem. Liczył się każdy grosz, nawet ten zarobiony przy odgarnianiu śniegu, zbieraniu gazet i odwożeniu ich do punktu skupu, czy też zaoszczędzony na przejazdach autobusami – wszystkie możliwe trasy chłopcy pokonywali na rowerach.

Po roku i dwóch miesiącach do rodziny przyjechał Szczepan Zawisny. Miał wówczas 45 lat. Podjął pracę w cementowni. Po roku kupili własny domek. Wówczas było dużo łatwiej. Zapłacili za niego 16 tysięcy dolarów. Pierwsza zaliczka wyniosła 4 tysiące. Rodzina była razem i "na swoim".

Punkt widzenia seniora

Szczepan Zawisny, dzisiaj osiemdziesięciolatek, jest w pracy codziennie od 6 rano do 4 po południu, z wyjątkiem niedziel. Pod jego bacznym okiem przygotowuje się tygodniowo około 4 tysięcy funtów wyrobów własnych firmy.

Pracę tutaj zaczął 34 lata temu, w październiku 1964 r. Właścicielem "White Eagle Market" był wówczas, nieżyjący już od paru lat, Marian Węglicki, pamiętany również przez nowojorską Polonię jako Główny Marszałek Parady Pułaskiego z 1968 r. Gdy Węglicki podupadł na zdrowiu i przekazał sklep synom, interes nie szedł dobrze. W drodze licytacji w 1979 r. przeszedł w ręce Zawisnych. Firma zmieniła nazwę na "Eagle Provisions". Prowadzi ją ojciec i dwóch synów, Ryszard oraz Jan. Żona Janina i najstarszy syn Bogdan zmarli.

Pan Szczepan nie chciał jechać do Ameryki. W Polsce wiodło mu się nie najgorzej – był kupcem, miał koncesję na handel bydłem i świniami. Jednak w 1950 r. władza ludowa koncesję mu zabrała, a nagonka na kupców zakończyła się zamknięciem biznesu. Zaczął więc pracę w spółdzielni w Kole, jako kierownik masarni i klasyfikator. "Jakoś się żyło. Mieliśmy jeszcze małe gospodarstwo po rodzicach. Umiałem się dogadać ze wszystkimi, ale siostra i matka skusiły moją żonę. Pojechała z synami do Ameryki, a dzieci to przecież cement rodziny. Porzuciłem wszystko i pojechałem za nimi. " Pytam, czy żałuje? Nie, niczego nie żałuje. Ciężko było, ale jest dobrze. Jak był otwierany sklep, to się ze mnie śmiali. Mówili, gdzie ty tata idziesz? Odpowiadałem, że wiem gdzie idę i gdzie są pieniądze. One leżą na ulicy, ale trzeba wiedzieć, jak je zbierać. Dzisiaj wszystko idzie dobrze, nie można powiedzieć. "

Szczęśliwa trzynastka

13 grudnia 1979 r. Zawisni – ojciec Szczepan oraz dwaj synowie, Ryszard i Jan – stali się właścicielami sklepu. Każdy z nich miał olbrzymi, wartościowy potencjał. Ojciec – doświadczenie, znajomość pracy w masarni, a także handlu i głębokie przekonanie o powodzeniu interesu. Ryszard – teoretyczną i praktyczną wiedzę z zakresu kierowania firmą, bowiem po skończeniu Port Richmond High School został studentem Staten Island College, a następnie Wagner College, gdzie ukończył kurs zarządzania supermarketami; przez kilka lat pracował jako asystent kierownika w jednym ze sklepów sieci Pathmark. Jan – znajomość handlu wyniesioną również z pracy w Pathmarku, mi-



"Krakowiacy i Górale" z księdzem Romanem Górowskim, proboszczem parafii św. St. Kostki (Greenpoint)

mo wykształcenia w zupełnie innej dziedzinie, mianowicie jako nauczyciela muzyki. Sukces jest efektem wytrwałej, wspólnej i zgodnej pracy. "Na początku było trudno, trudno, trudno..." wspomina Ryszard Zawisny. Sto i więcej godzin tygodniowej pracy należało do reguły. Po pięciu latach przyszła poprawa – nadeszły lata prosperity. Ustalona kiedyś odpowiedzialność każdego z trzech Zawisnych za część firmy i w związku z tym podział obowiązków są aktualne do dziś. "Eagle Provisions" zatrudnia 40 osób: 20 na pełnym etacie i 20 na półetacie – głównie Polaków. Opinia szefa o pracy rodaków jest bardzo pochlebna. Firma ma tygodniowo ponad 10 tysięcy klientów.

Rąbek prywatności

Zarówno Ryszard, jak i Jan "znaleźli swoje żony w sklepie". Pani Bernadetta, małżonka Ryszarda pracowała jako kasjerka. Podobnie Elżbieta, żona Jana. Obecnie dbają o domy, ogrody, zajmują się wychowaniem dzieci. Państwo Ryszard i Bernadetta Zawisni mają pięcioro dzieci: Janinę, Adriana, Wiktorię, Aleksandra i Ryszarda. Jan i Elżbieta dochowali się dwóch córek: Patrycji i Natalii. Dzieci są wychowywane w duchu polskim. Uczą się języka polskiego w szkole sobotniej przy kościele Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Kazimierza, chodzą z rodzicami na niedzielne Msze św. do polskich

kościołów, są zabierane na różne uroczystości organizowane przez polsko–amerykańskie organizacje, wyjeżdżają na wakacje do Polski. Szacunek do orła w koronie jest pieczołowicie i rozumnie przekazywany następnemu pokoleniu rodu Zawisnych. Najmłodsze pokolenie zdobywa wykształcenie w prestiżowych szkołach amerykańskich. Dzieci zmarłego Bogdana – Mark i Jolanta – są prawnikami, wspólnie prowadzą znaną polską firmę adwokacką w Brooklynie. Kontynuują najlepsze tradycje rodziny, o której na przestrzeni minionych lat dobrze pisano w wielu gazetach, takich jak: Staten Island Advance, The New York Times, Daily News, Polish American World, New York Times Magazine, Nowy Dziennik.

Danuta Piątkowska

"JAKA JEST POLONIA AMERYKAŃSKA LAT 90–TYCH?"

Inauguracja tegorocznego, jesiennego sezonu Konwersatorium "Dialog 98" w Chicago okazała się jednym z ciekawszych spotkań z całej ich serii. Dr Krzysztof Kubik, autor dwutomowej, bezprecedensowej, jak się okazuje – nie ma bowiem podobnego wydawnictwa w języku angielskim – publikacji "Amerykański system opieki zdrowotnej" przedstawił barwnie i obszernie rezultaty swoich badań nad profilem Polonii amerykańskiej lat 90–tych, starając się znaleźć odpowiedź na pytanie nurtujące wielu z nas: "Jacy właściwie jesteśmy?". Jest on jednym z nielicznych, którzy takie badania zainicjowali i przeprowadzili z własnej inicjatywy i w dodatku na własny koszt.

Liczące niemal półtora tysiąca stron dużego formatu kompendium dr Kubika traktuje całościowo o systemie opieki zdrowotnej i jej instytucjonalnych aspektach, starając się dać odpowiedź na niemal każde pytanie, jakie z tą problematyką się wiąże. Autora intrygowało "kim jest polonijny pacjent" i na ile różni się on od typowego amerykańskiego odpowiednika. Stąd idea socjologicznych badań podjętych przez zespół wynajęty przez dr Kubika, badań zawiłych i kosztownych zarazem, za które mógłby sprawić sobie "najbardziej luksusowego Cadillaca". "Cadillac jeszcze może poczekać, a profil statystyczny dzisiejszej Polonii potrzebny był już teraz" – stwierdził dr Kubik.

Ankiety mające ujawnić cechy i preferencje Polonii lat 90–tych zostały rozesłane do wielu miejsc w Stanach Zjednoczonych, choć dużą część wypełniono w polskim Chicago. Wynikało to z faktu, że wróciła tylko połowa ankiet (i to głównie od starszych Polonusów!), tak więc zarówno dla wyrównania proporcji i profilu wieku trzeba było się odwołać do puli miejscowych pacjentów dr Kubika, znacznie młodszych wiekiem. Całość nadzorowana była przez prof. Stanisława Piwowarskiego z Loyola University i zespół zawodowych socjologów, mających doświadczenie w opracowywaniu podobnych ankiet. W sumie otrzymano ponad 1300 odpowiedzi (statystycznie wystarczająca próba!) i w oparciu o nie dokonano analizy rozległego materiału.

Odwołując się do kilkudziesięciu kolorowych grafik, przedstawionych na ekranie, dr Kubik przytoczył serie interesujących konkluzji, jakie wynikają z jego sondażu. Przede wszystkim "Polacy sądzą, że wszystko wiedzą najlepiej". Respondenci zapewniali np. ankieterów, że doskonale znają amerykański system opieki zdrowotnej, co mija się oczywiście z prawdą, ale odbija mentalność grupy. Rodacy są sceptyczni wobec własnych kandydatów, startujących w tutejszych wyborach (tylko 25 % kieruje się pochodzeniem kandydatów i udziela im poparcia) – w jaskrawym kontraście do zachowania i praktyki innych grup etnicznych. Ich krytycyzm wobec własnych liderów organizacji polonijnych jest podobnie uderzający, choć jak dalej wynika z ankiet, sami do tych organizacji najczęściej nie należą i mało wiedzą o ich działalności. Charakterystyczne, choć w sumie smutne, jest to, że największą lojalność i poparcie dla organizacji Polonii deklaruje tylko najstarsza część żyjących w Stanach Polaków!

Ankieta ujawniła również interesujący status pobytowy i majątkowy Polaków w Ameryce: przeszło połowa jest obywatelami, jedna trzecia rezydentami, tylko 10 proc. przebywa nielegalnie. Przeważająca część zna praktycznie język i posługuje się nim, tak w pracy, jak i przy lekturze gazet czy słuchaniu radia. Tak więc Polacy tkwią już dobrze w "głównym nurcie życia amerykańskiego", często głębiej i trwalej niż wiele innych grup etnicznych w tym kraju. Powyżej przeciętnej – nawet znacznie, w porównaniu z innymi – rysuje się także profil wykształcenia, zarobków i stanu posiadania. Z ankiety wynika generalnie, że Polacy w Ameryce zajmują całkiem uprzywilejowane miejsce i mieliby się czym chlubić, gdyby tylko zyskali powszechniejszą świadomość własnej pozycji. Czują się też mocniej zrośnięci z krajem w którym żyją, niż się sądzi, choć sentyment i sympatia dla Polski (nie pozbawiona jednocześnie ostrego krytycyzmu wobec tego, co się tam dzieje) jest niewątpliwie powszechna.

Ankieta dr Kubika – jedno z nielicznych i unikalnych badań nad naszą własną grupą etniczną w Ameryce – potwierdza wiele obiegowych wyobrażeń i sądów, choć dostarcza również licznych intrygujących odkryć i materiału do szerszej refleksji. Sam autor twierdzi, że "jesteśmy bardziej podobni do rodaków w kraju, niż byśmy sami chcieli", ale ankieta mówi także jak wartościową część dzisiejszej Ameryki stanowią właśnie Polacy. Tego typu sondaże i ich wyniki są dla nas bardzo ważne, tym bardziej, że mają naukową bazę i przynoszą sprawdzone diagnozy – uprawniające do bardziej partnerskiego traktowania polskiej grupy etnicznej, jako ludności, z której Ameryka może być tylko dumna. Po pełniejszy i bardziej udokumentowany profil Polonii oraz bogatsze konkluzje należy zdecydowanie sięgnąć do samej książki i jej ostatniej, kilkudziesięciostronicowej części, przedstawiającej oraz komentującej drobiazgowe efekty najnowszej ankiety socjologicznej wśród Polonii.

Zebrani tłumnie w kawiarence Domu Książki "D & Z" przy 5711 W. Belmont Avenue w Chicago słuchacze zgotowali dr Krzysztofowi Kubikowi gorącą owację, zaś tak znani w naszym środowisku uczestnicy, jak dr Wal-

ter Cebulski czy Kazimierz Koszyca wygłosili publicznie entuzjastyczne słowa uznania dla wielkiej pracy wykonanej przez autora opracowania "Amerykański system opieki zdrowotnej", życząc, aby trafiła ona do każdej instytucji, biblioteki publicznej, a także całej Polonii. Książka zasadnicza, podobnie jak i praktyczne, małe kompendium "Jak korzystać z opieki zdrowotnej w Ameryce", jest teraz dostępna niemal w każdej księgarni polonijnej w Chicago. Wydawca przewiduje także sprzedaż książki w Polsce, niezależnie od wysłania jej do zbiorów głównych centrów informacji i bibliotek w kraju. Spotkanie prowadził, jak zawsze dr Wojciech A. Wierzewski, inicjator "Dialogu 98" i prezes Oddziału Polskiego Instytutu Naukowego w Chicago. *(waw)*

Ukraina

■ LWOWSCY HARCERZE W RZYMIE

Wszystko zaczęło się od pomysłu, który zrodził się w głowach osób, związanych z nami i pracujących na Wschodzie, aby grupa harcerek i harcerzy z różnych stron świata, nie tylko ze Wschodu, podążyła do Ojca Świętego z okazji 20. rocznicy Jego pontyfikatu. Zatem to, że garstka instruktorów z Ukrainy mogła wyruszyć na pielgrzymkę do Rzymu, a wielu z nich po raz pierwszy zobaczyć Zachód, zawdzięczamy Papieżowi.

Pielgrzymka – wyrażenie wiary, przeżywanie, wzbogacenie o nowe wartości, szukanie świadectw. Podniosły nastrój Wielkiego Spotkania towarzyszył nam od początku, choć rodziły się wątpliwości – czy przedsięwzięcie w ogóle się uda? W końcu są wizy w paszportach, więc mijamy "naszą" granicę i mkniemy na Spotkanie.

Po drodze dołącza do nas ks. Jan – wielki nasz pomocnik. W Opolu – przygniatająca wieść – nie odnalazł się nasz prezent, przekazywany z rąk do rąk – kapliczka harcerska. Czy w ogóle warto jechać, skoro naszego daru zabraknie? Msza święta w opolskiej katedrze dodaje nam wiary. Ruszając w daleką drogę zdajemy się całkowicie na naszych opiekunów i przewodników – kapelana i instruktorów ZHR–u. Pierwsza noc mija na pokonywaniu granic i setek kilometrów. W świetle dnia jedziemy przez Alpy – góry inne od znanych nam Karpat. Autostrady, tunele i niesamowite mosty, to znów rzeki o kolorze szmaragdu. Wieczorem naszym oczom ukazuje się okazała podświetlona budowla na szczycie wzgórza – to Asyż, który jutro nas urzeknie i porwie. Wieczorna Msza św., na którą zaprosił nas ks. Jan, stanowiła pierwszy moment uświadomienia sobie celu naszej pielgrzymki. Twarze zamyślone, ale też i radosne, bo jest z nami ktoś, kto razem z nami jedzie i nas prowadzi.

Rankiem spotkanie niecodzienne: z Wielką Historią. Najpierw wysłuchaliśmy ciekawej opowieści Franciszkanina, który pięknie mówił o życiu i służbie bożej młodego św. Franciszka z Asyżu, a następnie przekraczamy próg Bazyliki i stajemy przy grobie Najświętszego wśród Świętych w głębokiej zadumie wypełnionej modlitwą. Następnie stromymi uliczkami Asyżu prowadzi nas niewidzialna ręka po śladach św. Franciszka. Trafiamy do domu, w którym się urodził i do kościoła, w którym został ochrzczony. W modlitwie pochylamy głowy przed krzyżem, z którego Chrystus przemówił do młodego Franciszka u progu jego drogi do świętości. Jedziemy do Perugii, by odwiedzić miejsca, w których młody zakonnik modlił się, cierpiał i zmarł. Podziwiamy ogród róż i źródło oraz gołąbka, czuwającego w złożonych dłoniach figury św. Franciszka. Wszystko tu przepojone jest zadumą i refleksją.



Kapliczka ze Wschodu na Placu św. Piotra

Do Wiecznego Miasta dotarliśmy na wieczorną Mszę św. w kaplicy Domu Polskiego. I tu radosna wiadomość – jest z nami kapliczka. Rankiem jedziemy do Castel Gandolfo, by w modlitwie odnaleźć wielkie uniesienie, że oto On jest blisko, czuje naszą radość i nam błogosławi. I znowu Rzym i Bazylika św. Piotra. Z jednej strony ogrom i potęga budowli, z drugiej sacrum, ale brak tu ciszy i samotności. Następnie spacer po Wiecznym Mieście w poszukiwaniu znanych z lekcji historii miejsc, a wieczorem pierwsze spotkanie całej pielgrzymki: trochę Zachodu i trochę Wschodu. Gawędy i spotkania – dla wielu z nas pierwsza okazja do poznania druhów z Zachodu i z Ojczyzny.

Rankiem ruszamy na Monte Cassino. Autobus pnie się mozolnie po krętej drodze na wzgórze. W uszach brzmią słowa pieśni "Czerwone maki", która jest hymnem i symbolem wiary w zwycięstwo; pieśni, która przez długie dziesięciolecia trudnej walki o przetrwanie dodawała sił naszym rodzicom, a potem nam. Teraz akcja i niesamowite przeżycia. Idę na wyznaczony mi przypadkowo grób, by zapalić znicz i zaciągnąć wartę i... staję jak wryty: to, że Lwów, mogłem się spodziewać, ale nazwisko – wszak w naszej szkole we Lwowie uczyłem wnuczkę. Ktoś inny zaciąga wartę przy grobie krewnego... Gardło ściśnięte, natłok myśli – dopiero spojrzenie na klasztor i płynące spokojnie ponad nim chmury przywracają równowagę. Nagle trąbka wyrywa z zadumy i woła na apel – apel poległych. Ruszamy szeregami na Mszę św. – na ołtarzu jest nasza kapliczka. Po błogosławieństwie – baczność i rozkaz! Kolejni harcerze przyozdobią swój krzyż w złoto, kolejni instruktorzy dostaną wyższe stopnie. Radość tym większa, iż są z nami: druhna Ula Kret i druh Wiesio Turzański, i druhna Krystyna Szwagrzak. Wszyscy mocno przeżywamy te chwile. Wieczorem – przy świecach – spotykamy się z tymi, którzy walczyli, z ich dziećmi i wnukami oraz z osobą, która jest dla nas tu we Włoszech cząstką Ojczyzny – z ks. kardynałem Józefem Glempem. Ale wciąż czekamy na Spotkanie Największe.

Kolejny dzień witamy Mszą św. w polskim kościele św. Stanisława, po której udajemy się na spotkanie z abp Szczepanem Wesołym – duszpasterzem Polonii i ks. Zdzisławem Peszkowskim. Następnie wyruszyliśmy na zwiedzanie Rzymu. Ogromne bazyliki – dla mnie, przyzwyczajonego do maleńkich świątyń – zdawały się nierealne i odległe; podobnie Koloseum – też potęga. Wieczorem spotkaliśmy się z przedstawicielami wszystkich delegacji z Zachodu, z Polski i ze Wschodu. I dalej czekamy niecierpliwie na najważniejsze.

W pełnej gotowości stanęliśmy wczesnym rankiem na Placu Św. Piotra. W modlitwie i zadumie czekamy na tę jedną, jedyną chwilę. Szum... i już jest – zbliża się wśród wiwatów – Ojciec Święty. Kapliczka w górze. Mam nadzieję, że przejeżdżając obok, choć wzrokiem pobłogosławi. Czekam na SŁOWA. Staram się uchwycić ich sens. Trudno, razem z kapliczką pełnię dziś służbę – to mnie rozprasza, ale nie na tyle, by nie odczuć niesamowitej radości i podniecenia. Już po wszystkim. Zgromadzony tłum opuszcza Plac. My pozostajemy na środku. Apel, hymn i przekazanie kapliczki przewodniczącym – kiedy wróci do nas?

Z Placu św. Piotra idziemy na ostatnią w Rzymie wspólną Mszę św. do kościoła św. Ducha. Tu w ciszy i chłodzie nastaje czas refleksji osobistej. Jednak z zadumy wyrywa nas niezwykła propozycja naszego księdza – oto mamy szansę wejścia na Ogrody Watykańskie. Po długich chwilach oczekiwania wchodzimy do Watykanu: korytarze, dziedziniec i... kolejne zaskoczenie – spotykamy abp Tadeusza Kondrusiewicza z Rosji. Idziemy dalej i możemy spojrzeć na Plac Św. Piotra z balkonu – z którego Papież błogosławi Urbi et Orbi. Możemy stąd zaglądnąć do Bazyliki, tyle że z ogromnej wysokości – prawie spod sufitu. Pojawia się uczucie kosztowania owocu nie dla nas przeznaczonego. Za chwilę – Sala Królewska i Kaplica Sykstyńska. Potem przez ponad godzinę wędrujemy po Ogrodach Watykańskich: przepiękne kapliczki i atmosfera tu panująca wycisza emocje i daje ukojenie, choć obok za murami Wieczne Miasto tętni życiem. Wychodzimy w przedwieczorny cień Rzymu: piękne place, kolumny, Panteon, Pałacyk Marysieńki i drzwi diabelskie, podświetlone fontanny – romantyczne pożegnanie z nadzieją, że wrzucony przez prawe ramię pieniążek...

W drodze powrotnej do Lwowa odwiedziliśmy jeszcze Wenecję i Wiedeń.

I dopiero w domu – te SŁOWA, których nie mogłem zgłębić, staram się odczytać w przesłaniu Ojca Świętego, skierowanym do nas i do mnie. SŁOWA i uczucie, że wszyscy je słyszymy i usłyszymy. Do spotkania w roku 2000.

Stefan Adamski, Lwów

Nowy kościół w Starym Skałacie

Miejscowość Stary Skałat do 1935 roku należała do parafii w Skałacie – mieście, a następnie do parafii Połupanówka. Dopiero na progu obecnego stulecia wybudowano mały kościółek pw. bł. Jakuba Strzemię – patrona archidiecezji lwowskiej. Obraz Świętego przekazał dla parafii w Starym Skałacie ks. abp Józef Bilczewski, obecnie sługa Boży, kandydat na ołtarze.



Kościół bł. Jakuba Strzemię

Przez długie lata powojenne kościół w Starym Skałacie był zamknięty, następnie zamieniony w magazyn. Dopiero w okresie "pierestrojki", po wielu staraniach, kościół został zwrócony parafii, a w 1994 roku do jego rozbudowy przystąpił ks. proboszcz Wojciech Bukowiec, który zmobilizował parafian, w większości ludność polskiego pochodzenia, do pracy przy budowie świątyni. Projekt rozbudowy zrobił Siergiej Jurczenko z Kijowa, zaś większość prac wykonali miejscowi majstrzy, pod troskliwym nadzorem ks. Proboszcza.



Powitanie ks. abp Mariana Jaworskiego

We wrześniu br. zamiast do pracy w polu i ogrodzie, ludzie w Starym Skałacie idą do kościoła, ubrani jak w niedzielę. Rozpoczęły się bowiem pierwsze misje parafialne, podczas których przez siedem dni parafianie przygotowywali się na dzień konsekracji kościoła. W sobotę 19 września do Starego Skałatu przyjechali rodacy z Polski, ofiarodawcy wspomagający budowę, m.in. z miejscowości Korfantów, Łambinowice, Sydorczyce oraz rodacy ks. Wojciecha ze Żmiący i orkiestra z Jaworznej. Za ks. abp Marianem Jaworskim, metropolitą lwowskim, który dokonał otwarcia drzwi kościoła, weszli do środka kapłani, ministranci i wierni. We Mszy świętej uczestniczyło 36 księży z Ukrainy i Polski, obecny był duchowny grekokatolicki ze Skałatu i prawosławny ze Starego Skałatu oraz siostry zakonne. Z Tarnowa przyjechał ks. Ryszard Banach, który w 1990 roku, zaraz po odzyskaniu przez wiernych kościółka, odprawiał pierwsze nabożeństwa, prowadził rekolekcje wielkopostne i spowiadał – a dla wielu parafian była to pierwsza spowiedź po wojnie.



Zebranych w kościele powitał ks. proboszcz słowami: "W 1994 roku przyszedłem do maleńkiego kościółka i zobaczyłem, że dla tylu ludzi potrzebny jest większy... i tak zaczęliśmy budowę. Rok Pański 1998 z datą 19 września to historyczny dzień konsekracji nowego kościoła, której dokona abp. Marian Jaworski". Ks. arcybiskup podczas Mszy św. udzielił sakramentu bierzmowania 20 osobom, a po błogosławieństwie wyraził życzenie, aby kościół zawsze był pełny wiernych. Na zakończenie uroczystości konsekracji kościoła zagrała orkiestra, a wraz z nią wszyscy zgromadzeni w kościele zaśpiewali "My chcemy Boga".

Dał Bóg, że mogą się spełnić nasze pragnienia, że możemy powrócić do wiary naszych ojców. Staramy się i pragniemy, by odrodziły się wartości chrześcijańskie i na nich oparte największe cnoty narodowe. Nasz kościół pw. bł. Jakuba Strzemię wchodzi do historii jako znak braterskiej jedności i chrześcijańskiej miłości.

Józefa Chruszcz, Stary Skałat

Węgry

CZTERDZIESTOLATEK
Jubileusz Stowarzyszenia im. Bema na Węgrzech

Polacy żyją na Węgrzech prawie od tysiąca lat. Obecny patron węgierskiej Polonii, św. Władysław – król, który panował w latach 1077–1095 – był synem węgierskiego króla Gezy I i polskiej księżniczki Rychezy, urodzonym i wychowanym w Polsce. Częste były w historii małżeństwa Piastów i Arpadów, na tronie węgierskim zasiadało też kilku władców z rodziny Jagiellonów. Niejednokrotnie Polacy przybywali na pomoc walczącym Węgrom. Najwięcej, bo ponad 3 tysiące, wzięło udział w węgierskiej Wiośnie Ludów, a jeden z generałów – Józef Bem – uznany został za bohatera Węgier. Jest też patronem najstarszej polskiej organizacji na Węgrzech – Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema, które właśnie w roku 150–lecia węgierskiej rewolucji obchodziło swoje 40–lecie.

Czterdzieści lat to niewiele w stosunku do prawie 130–letniej historii ruchu polonijnego na Węgrzech. Działalność założonego w 1946 roku przez przedstawicieli polskich stowarzyszeń sprzed II wojny światowej Stowarzyszenia Polaków na Węgrzech została gwałtownie przerwana w 1950 roku, w związku z decyzją ówczesnych węgierskich władz, rozwiązującą wszystkie organizacje mniejszościowe. Grupa działaczy z głównego ośrodka polskości w Budapeszcie – Köbánya – oraz byłych uchodźców wojennych, z prawnikiem Zygmuntem Kaczorowskim na czele, ani na chwilę nie zaprzestała działań na rzecz reaktywowania organizacyjnego życia Polonii. Okazja taka nadarzyła się w maju 1958 roku, a więc w niespełna dwa lata po upadku Węgierskiej Rewolucji, gdy hasła – Polska i Bem – skandowane były przez tysiące manifestantów na placu Bema, przed jego pomnikiem, już w pierwszym dniu rewolucji. Polacy, wykorzystując przybycie do Budapesztu polskiej delegacji partyjno–rządowej, zwrócili się do władz węgierskich z prośbą o utworzenie organizacji. Statut, opracowany w ciągu jednej nocy, został przyjęty i jeszcze w tym samym miesiącu zarejestrowano Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech, które od pierwszej chwili dążyło do rozszerzenia swej działalności na cały kraj, bo przecież Polacy mieszkali we wszystkich regionach Węgier. Pierwszym prezesem organizacji został Zygmunt Kaczorowski, a spośród członków założycieli działają

jeszcze: dr Jan Bielawski, Julia Koziorowska i Gabriella Hajdu. Zarząd stanął przed mnóstwem problemów, choć głównym i najpilniejszym było znalezienie własnej siedziby. Wszystkie trudności pokonywano jednak z entuzjazmem i chęcią działania na rzecz środowiska polskiego. Dzięki życzliwości władz węgierskich, ambasady polskiej, a także wielu życzliwych ludzi organizacja w niespełna dwa lata później otrzymała lokal w samym sercu Budapesztu, w pobliżu Parlamentu. Doprowadzony do porządku przez ówczesnych członków, w kilka lat później powiększony dodatkowo o kolejne mieszkanie, do dziś służy Stowarzyszeniu. Założono tu bibliotekę polską, wyświetlano polskie filmy, rozpoczęto naukę języka polskiego i węgierskiego – dla nowych emigrantów polskich, tzw. emigrantów serc; tu rozkwitało życie kulturalne i klubowe.

Wypracowane na początku formy i metody pracy były z biegiem czasu nie tylko kontynuowane, ale wzbogacane i uatrakcyjniane. I tak się dzieje przez czterdzieści lat, w czasie których kierowało Stowarzyszeniem czternastu prezesów. Do dziś działają: Aldona Héjj, Jan Bielawski, Henryk Pabiniak, Władysław Wiśniewski i Andrzej Wesołowski. Obecny prezes – Alicja Nagy, długoletnia działaczka organizacji, jest drugą w historii Stowarzyszenia kobietą–prezesem. Pierwsza, Aldona Héjj, z okazji 35–lecia zorganizowała I Zjazd Polaków na Węgrzech. Obecnie, z okazji jubileuszu 40–lecia, odbył się II Zjazd. Stowarzyszenie Bema, mimo że nie jest już w tej chwili jedyną krajową organizacją polską na Węgrzech – od pięciu lat działa Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha, a także istnieje Samorząd Mniejszości Polskiej – ma pełne prawo do takich ogólnokrajowych spotkań. Stowarzyszenie posiada w sześciu miastach Węgier swoje oddziały, a ponadto zrzesza Polaków i osoby polskiego pochodzenia z różnych zakątków kraju. W tej chwili do Stowarzyszenia należy prawie tysiąc rodzin (Polonia liczy ok. 12 tysięcy), czyli blisko cztery tysiące osób.

Obecny jubileusz obchodzono bardzo uroczyście. Towarzyszyło mu wiele imprez, bowiem w tym samym czasie odbywał się Walny Zjazd Rady Polonii Świata, w 20–lecie jej istnienia, a także Festiwal Paneuropa w XI dzielnicy Budapesztu z udziałem chóru "Czantoria" z Ustronia i akademickiego zespołu tanecznego "Silesianie" z Katowic. Jeśli dodać jeszcze uroczystość otwarcia pierwszego w historii Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii, to można powiedzieć, że jubileusz Stowarzyszenia Bema zapisze się złotymi zgłoskami w historii Polaków i Polonii węgierskiej.

Patronat nad uroczystością objęli: marszałek Senatu RP prof. Alicja Grześkowiak i przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Węgier János Áder, patronat honorowy – ambasador RP Grzegorz Łubczyk. Piękne życzenia nadeszły od Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, Prezesa Rady Ministrów RP prof. Jerzego Buzka, Minister Kultury i Sztuki Joanny Wnuk–Nazarowej i od wielu innych osób. W siedzibie Stowarzyszenia w dniu 17 września z przedstawicielami Polonii węgierskiej spotkała się delegacja Senatu RP z panią marszałek Alicją Grześkowiak na czele, Sejmu – z posłem Andrzejem Zakrzewskim, Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" – z prof. Andrzejem Stelmachowskim (w skład delegacji "Wspólnoty" wchodzili: dyr. Krystyna Gąsowska z Krakowa, dyr. Bożena Zięba z Poznania i dyr. Mariusz Grudzień z Rzeszowa), MSZ – z Dobiesławem Rzemieniewskim oraz ambasadorem Grzegorzem Łubczykiem i prezydium Rady Polonii Świata. Po spotkaniu goście obejrzeli wystawę fotograficzną obrazującą 40–lecie Bema.



Złożenie wieńców pod pomnikiem Józefa Bema

W dniu 19 września uroczystość jubileuszową rozpoczęła Msza św. w polskim kościele, koncelebrowana przez ks. Tadeusza Zacharę – przełożonego Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej, ks. dr Bernarda Kołodzieja, ks. Pawła Malczewskiego, ks. Andrzeja Węgrzyna SChr. z Urugwaju oraz ks. Macieja Józefowicza, ks. Zbigniewa Bodeckiego – kamilianina, ks. Jerzego Nagórnego z Ukrainy i ks. proboszcza Zbigniewa Czerniaka SChr. Po Mszy św. zebrani złożyli wieńce pod pomnikiem patrona Stowarzyszenia. Po południu, w pięknej sali teatralnej Pałacu Duna odbył się koncert, na który przybyło ponad pięćset osób z całego kraju, w tym również sporo dzieci i młodzieży. Wzruszające przemówienia wygłosili m. in.: ambasador Grzegorz Łubczyk, prof. Andrzej Stelmachowski, poseł Andrzej Zakrzewski, Dobiesław Rzemieniewski z MSZ. Stowarzyszenie Bema oraz kilka osób otrzymało odznaczenia "Zasłużony dla Kultury Polskiej". Wielki przyjaciel Stowarzyszenia, ambasador Grzegorz Łubczyk, sprawił wielu działaczom polonijnym ogromną przyjemność wręczając im dyplomy uznania. Po części oficjalnej odbyła się część artystyczna, przyjęta gorąco przez publiczność. Wystąpił dziecięcy zespół taneczny Stowarzyszenia "Dwa Bratanki", goście z Ukrainy – zespół Teatru Polskiego ze Lwowa, również tegoroczny 40–latek, zaś niespodzianką wieczoru był zespół "Silesianie" z Katowic. Na zakończenie wieczoru, który tak pięknie zapisał się w pamięci wszystkich zebranych, ponownie w siedzibie Stowarzyszenia wystąpił z pięknym koncertem zaprzyjaźniony z Bemem chór "Czantoria", zachęcając również zespół lwowski i "Silesian"

do wzięcia w nim udziału. Gdyby nie świadomość, że wszystkie trzy zespoły miały za parę godzin kolejne występy w Budapeszcie i Kecskemécie, siedzielibyśmy zapewne do rana.

Należy dodać, iż w kilka dni po uroczystości jubileuszowej Stowarzyszenie przeżyło jeszcze jeden niezapomniany moment. Po raz pierwszy w czterdziestoletniej historii przybył do nas z krótką, ale niezwykle sympatyczną wizytą Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, wzbudzając ogromną sensację wśród licznych przechodniów na całej ulicy – czym przysporzył jeszcze sławy Polskiemu Stowarzyszeniu Kulturalnemu im. Józefa Bema na Węgrzech. Nasze Stowarzyszenie – jak zauważyła podczas czerwcowego Święta Polonii ówczesna sekretarz stanu, przewodnicząca Urzędu ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych, Éva Orsós–Hegyesiné – funkcjonuje już i tak na Węgrzech jako "pojęcie" i cieszy się uznaniem. Radością napawa fakt, iż Stowarzyszenie, podobnie jak jego patron, znalazło już godne miejsce w historii Polonii i mniejszości polskiej na Węgrzech, a jubileusz 40–lecia zapisze się na stałe w naszej kronice; zaś każdy następny prezes, organizujący kolejny jubileusz, będzie miał przed sobą naprawdę niełatwe zadanie.

Alicja Korupczyńska

■ Święto niepodległości

Polonia węgierska w uroczysty sposób świętowała 80. rocznicę Odzyskania Niepodległości Polski. 11 listopada w towarzystwie Ambasadora RP Grzegorza Łubczyka i pracowników ambasady przedstawiciele Polonii złożyli kwiaty pod tablicą marszałka Józefa Piłsudskiego w XII dzielnicy Budapesztu, natomiast 14 listopada wzięli udział w głównej uroczystości, połączonej ze 150–leciem powstania Legionu Polskiego na Węgrzech pod dowództwem Józefa Wysockiego. Te dwie okazje znakomicie się uzupełniały, bowiem Polacy walczący o wolność brali także udział w węgierskiej "Wiośnie Ludów". 150 lat temu na schodach Muzeum Narodowego ks. Samuel poświęcił sztandar Legionu; matką chrzestną była Józsefné Ruttkai, siostra Lajosa Kossutha. Podczas tegorocznej uroczystości odtworzono historyczny fakt, dokonując poświęcenia sztandaru oddziału legionistów węgierskiej Polonii, utworzonego w marcu br. z inicjatywy Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej i Związku im. Kossutha. Uczynił to polski kapłan ks. Maciej Józefowicz, a rola matki chrzestnej przypadła Annie Szabó, żonie węgierskiego generała, Jánosa Szabó, komendanta budapeszteńskiego garnizonu wojskowego. I tak, jak wówczas Józef Wysocki, tak obecnie, pięknie zabrał głos gen. János Szabó, przypominając bohaterów tamtych dni. Po krótkim przemówieniu przewodniczącego SSMP Konrada Sutarskiego, ambasador Grzegorz Łubczyk złożył wieniec pod popiersiem Józefa Wysockiego, znajdującym się w ogrodzie Muzeum. Następnie licznie zebrani na uroczystości zarówno Polacy, jak i Węgrzy ruszyli z pochodniami w rękach, prowadzeni przez węgierskich husarów i polskich legionistów do Placu Męczenników, gdzie złożono kwiaty pod tablicami księcia Mieczysława Woronieckiego i Kazimierza Rulikowskiego – Polaków, którzy oddali swe życie za sprawę węgierską, a następnie pod tablicą gen. Józefa Bema, upamiętniającą jego pobyt w Budapeszcie w 1848 roku.

Krzyż legionistów przed kościołem polskim



Na zakończenie uroczystości w ogrodzie Muzeum Narodowego z pięknym koncertem pieśni patriotycznych i wojskowych wystąpił międzyparafialny chór AMICUS z Krakowa, kierowany przez p. Danutę Degórską–Czubek i siostrę nazaretankę Cecylię Dragan. Chór śpiewał również w dniu następnym podczas uroczystej Mszy św. w polskim kościele w Köbánya, po zakończeniu której ambasador Grzegorz Łubczyk oraz przedstawiciele organizacji polonijnych i samorządowych złożyli wieńce pod Krzyżem Legionistów, znajdującym się przed kościołem.

Alicja Korupczyńska

Wielka Brytania

■ Zjazd Delegatów SPK

W dniach 23 – 25 października w Londynie odbył się XXXVII Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii. SPK liczy aktualnie około 6 tysięcy członków. Dokonane przed paru laty zmiany statutowe umożliwiły członkostwo rodzinom kombatantów, a przez to odmłodziły szeregi organizacji i powstrzymały spadek jej liczebności.

Po powitaniu uczestników Zjazdu, odczytaniu inwokacji i oddaniu hołdu zmarłym członkom Stowarzyszenia przemówił prezes Zarządu Głównego, oddając następnie głos gościom honorowym. Jednym z nich był prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzej Stelmachowski, który m. in. wyraził wdzięczność za pomoc udzieloną w ubiegłym roku powodzianom, a także wspieranie Polaków na Wschodzie, czego przejawem było m. in. kupno Domu Polskiego w Nieświeżu. Kolejnego dnia obrad po wyborze prezydium Zjazdu, uchwaleniu jego regulaminu oraz przyjęciu protokołu z XXXVI Walnego Zjazdu zaprezentowano sprawozdania ustępującego zarządu. Spotkanie zakończyły wybory nowych władz – prezesem został ponownie Czesław Zychowicz, a w skład 25 – osobowego zarządu weszło 5 nowych członków reprezentujących młodsze pokolenie działaczy SPK.

Kronika

6 listopada br. odbyło się posiedzenie senackiej Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą, podczas którego przegłosowano poprawki do projektów ustaw o obywatelstwie polskim, repatriacji i Karcie Polaka, zgłoszone w czasie pracy nad projektami oraz wynikłe z konsultacji z zainteresowanymi ministerstwami, a także polskimi organizacjami społecznymi w kraju i poza jego granicami.

Komisja zdecydowała, że projekty zostaną przesłane do Marszałka Senatu z wnioskiem o wniesienie ich pod obrady Izby jeszcze w tym roku.

Tego samego dnia Komisja obradowała w Domu Polonii w Pułtusku, gdzie zapoznała się z działalnością Ośrodka Dokumentacji Wychodźstwa Polskiego. Dokonania Ośrodka zaprezentował dyrektor Domu dr Grzegorz Russak, który poinformował, że zebrana dokumentacja jest właśnie wprowadzana do Internetu, by służyć Polakom na całym świecie.

Następnego dnia, również w Pułtusku, Komisja omawiała sytuację Polaków w Niemczech – w spotkaniu wzięli udział prezesi polskich organizacji o zasięgu federalnym, które w kwietniu br. zgłosiły akces do ogólnoniemieckiej reprezentacji czyli Konwetu. W swoich wystąpieniach zaprezentowali oni postulaty środowisk polonijnych w Niemczech. Członkowie Komisji wyrazili zadowolenie i satysfakcję z faktu integracji i wyłonienia reprezentacji Polonii w Niemczech, podkreślając nadzieję, że proces ten będzie postępował i w niedługim czasie Związek Polaków "Zgoda" w RFN, pod nowym kierownictwem, ponownie zgłosi akces do Konwentu, a być może przystąpi do niego także "Rodło". Wynikiem posiedzenia było podjęcie następującej uchwały:

Komisja Spraw Emigracji i Polaków za Granicą na posiedzeniach w dniach 6 – 7 listopada 1998 r., odbytych w Domu Polonii w Pułtusku, po wysłuchaniu wystąpień przedstawicieli Polonii w Niemczech w osobach Aleksandra Zająca z Polskiej Rady w Niemczech, Zbigniewa Kosteckiego z Kongresu Polonii Niemieckiej, Andrzeja Szulczyńskiego z Polskiego Forum w Niemczech, Waldemara Wachowskiego ze Związku Polaków "Zgoda" w RFN oraz ks. Edmunda Druza z Katolickiego Centrum Krzewienia Kultury, Tradycji i Języka Polskiego, uznając postulaty przez nich zgłoszone postanawia zwrócić się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych o rozwiązanie następujących spraw dotyczących Polonii w Niemczech:

1. renegocjacji Traktatu między Rzecząpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec z 17 czerwca 1991 r. o Dobrym Sąsiedztwie i Przyjaznej Współpracy, celem określenia w Traktacie Polaków w Niemczech jako mniejszości narodowej, a nie polskiej grupy etnicznej;

2. uczestnictwa przedstawiciela Polonii niemieckiej podczas oficjalnych wizyt władz polskich w Republice Federalnej Niemiec;

3. usprawnienia działalności instytutów polskich na terenie Republiki Federalnej Niemiec, tak aby żyły i służyły one komuś i czemuś, a nie tylko były instytucją (dostosowanie godzin otwarcia do zapotrzebowania i możliwości czasowych miejscowych odbiorców, współpracy programowej z Polonią niemiecką itd.);

4. programu TV POLONIA, która w obecnym kształcie nie spełnia oczekiwań Polonii, nie ukazuje m. in. życia organizacji polonijnych, ich pracy i dokonań (ten punkt uchwały skierować również do Zarządu TVP S. A.).

7 listopada odbyło się także posiedzenie, na którym Komisja zapoznała się z działalnością Pełnomocnika Rządu do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą. W swoim wystąpieniu, będącym uzupełnieniem do sprawozdania za rok 1997, przesłanego wcześniej członkom Komisji, minister Stanisław Żurowski zapoznał uczestników posiedzenia z działalnością swojego urzędu, który zajmuje się ochroną, zachowaniem polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą oraz odzyskiwaniem tych dóbr. 40% polskich dóbr kultury na skutek grabieży wojennych i przesunięć granicy znajduje się poza krajem. Działalność Pełnomocnika napotyka na wielkie problemy, zwłaszcza na Wschodzie, gdzie polskie zabytki ulegają lub uległy już całkowitej dewastacji.

Oddział Krakowski

RANGA KRAKOWA...

*rozmowa z prof. **Zygmuntem Kolendą**, prezesem Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"*

W tym roku powołaliście Państwo Ośrodek Oświaty i Kultury dla Polonii i Polaków z Zagranicy, który będzie pracować przez cały rok. Jest to innowacja czy rozszerzenie działalności Oddziału? Co oferujecie rodakom?

Zdecydowanie – rozszerzenie. Ośrodek ma przejąć wszelkie sprawy organizacyjne związane z przygotowaniem i realizacją wszelkich kursów, szkoleń, konferencji, mających na celu pogłębienie wiedzy naszych rodaków – zarówno młodzieży szkolnej, jak jej opiekunów, a także działaczy polonijnych.



Oddział Krakowski od początku swego istnienia specjalizuje się w tego typu działalności – rzeczywiście potrzebna była nowa struktura?

Jest to usankcjonowanie tego, co się wytworzyło na roboczo w ciągu

lat. Przy organizacji szkół letnich czy różnych kursów opieramy się przede wszystkim na pracownikach naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy są zarówno wykładowcami, jak i współorganizatorami naszych przedsięwzięć. Postanowiliśmy więc ten ważny aspekt naszej działalności oddać w jedne ręce, powierzając ją całkowicie ludziom bezpośrednio zaangażowanym w realizację. Jest to uzasadnione tym bardziej, że zapotrzebowanie na różnego rodzaju kursy i szkolenia z roku na rok rośnie – uznaliśmy więc, że o wiele łatwiej będzie je przeprowadzać, gdy od etapu planowania po realizację zajmą się nimi najbardziej zainteresowani, czyli bezpośredni realizatorzy. Bez wątpienia jest to najlepsze organizacyjnie rozwiązanie.

Czyli będą to programy autorskie?

W dużej mierze można tak powiedzieć. Jeśli, na przykład, zorganizujemy kurs kultury i języka polskiego dla Polonii brazylijskiej, z pewnością poprowadzi go prof. Władysław Miodunka, który nie ma sobie równych w tej dziedzinie, a przy tym jest znawcą tego środowiska, zna jego mentalność i potrzeby. Z kolei Szkołę Letnią Kultury i Języka Polskiego tradycyjnie już organizować będą naukowcy z polonistyki UJ.

Ile osób rocznie spodziewacie się Państwo zaprosić na spotkania przygotowane przez Ośrodek?

To trudno powiedzieć – naszą intencją jest też bowiem stworzenie forum dyskusyjnego dla działaczy polonijnych, nie zaś tzw. masówka. Oczywiście, zachowujemy dotychczasowe formy dokształcania młodzieży – ale oprócz szeroko otwartych szkoleń wprowadzamy spotkania problemowe dla określonych grup zawodowych czy społecznych. Nastawiamy się raczej na inicjatywy elitarne, spotkania, podczas których omawia się wybrane problemy i kierunki dalszego działania.

A kto kieruje Ośrodkiem z ramienia Oddziału?

Nominalnie prezes, a na roboczo osoba zawodowo ściśle związana z Uniwersytetem Jagiellońskim, z którego pochodzi trzon kadry dydaktycznej Ośrodka – czyli nasz wiceprezes, dr Józef Wróbel.

Poza współpracą z Brazylią, Oddział Krakowski zachowuje opcję południowo – wschodnią, współpracując z Ziemią Lwowską, Czechami, Mołdawią. Wiele robiliście też dla Kazachstanu. Czy tworząc Ośrodek braliście Państwo pod uwagę także Polonie Zachodu, ich najmłodsze pokolenia, tworzące, co tu kryć, coraz liczniejszą grupę osób obcojęzycznych, polskiego pochodzenia, jak sami o sobie mówią, które może zechcą uczyć się języka polskiego?

Zdajemy sobie z tego sprawę, że należałoby podjąć działania w tym kierunku. Ale dotychczasowe próby przyniosły mizerny wynik – więc pozostajemy w gotowości. W przypadku krajów Wschodu nasza pomoc w dużej mierze polega na wyposażaniu i dofinansowywaniu. Zachód zaś, dając sobie pod tym względem radę, w zasadzie może od nas potrzebować tylko jednego – polskiej kultury.

No właśnie – coraz wyraźniej widać, że szeroko pojęta oferta kulturalna i pomoc oświatowa będzie podstawą naszej współpracy z Poloniami Zachodu. Książki, filmy – także w językach krajów zamieszkania, programy komputerowe, nagrania, programy telewizyjne – to, oprócz strojów ludowych dla zespołów, najczęstsze zamówienia....

Tak – to jest kierunek działania, który powinien być rozwijany nie tylko przez "Wspólnotę", ale – przede wszystkim – przez agendy rządowe. My jednak od początku lat dziewięćdziesiątych koncentrujemy się na zapełnianiu tej "białej plamy", która otworzyła się na Wschodzie, co absorbuje, bo jest to niekończąca się praca. Zaś współpraca z Zachodem wymaga innego myślenia, innych narzędzi. Jej przyszłość będziemy musieli wspólnie przedyskutować, jak sądzę, dostosować nasze wzajemne kontakty i współpracę do oczekiwań. Dodatkowym utrudnieniem, jak sądzę, jest też pewne rozproszenie Polonii zachodnich, fakt, że stosunkowo niewielka ich część skupia się w organizacjach polonijnych. Jest to więc problem kontaktów nie tylko intelektualnych, ale indywidualnych...

Swego czasu myślałem, że Polonia Zachodu włączy się szerzej i głębiej w pomoc Polakom na Wschodzie. Pomagają – ale wyrywkowo. A ja sądziłem, że na przykład Polonia brytyjska obejmie swą stałą opieką jeden region, francuska – inny, i będzie to długofalowa, skoordynowana współpraca.

I tu Pana mam – Oddziały "Wspólnoty" też nie podzieliły świata między siebie, i na Białorusi działają koledzy i z Wrocławia, i z Białegostoku, i Szczecina...

Racja, tak jest – nie mamy podziału terytorialnego, choć wydaje się oczywiste, że najprościej jest współpracować z sąsiadami. Nie bardzo rozumiem, dlaczego Polacy z Węgier muszą przemierzać prawie całą Polskę, jadąc do Poznania, oddziały znad morza jeżdżą na Słowację; po cóż Polacy z Łotwy czy Estonii mieliby jeszcze jechać całą noc do Krakowa, skoro mają bliższe oddziały? – tu też jest pole do działania, żeby to wszystko rozsądnie uporządkować. Taka dziwna geografia współpracy powstała w sposób naturalny.

To nie takie łatwe – logiczny układ współpracy oparty na kierunkach świata, czyli kto bliżej granicy, ten działa na Wschód, Zachód lub południe, burzy specjalizacja merytoryczna: muzycy będą ciążyć ku Koszalinowi, zespoły nie rzucą Rzeszowa etc. Do tego jeszcze dochodzi specyfika organizowanych przez Oddziały kursów...

Tak, i moim zdaniem nie da się tego uporządkować w oparciu o podział czysto geograficzny lub tylko merytoryczny. Trzeba będzie znaleźć złoty środek. Kursy językowe może organizować każdy Oddział z zapleczem uniwersyteckim, ale już historię lepiej chyba studiować pod Wawelem...

A zarządzanie – w Poznaniu?

Czemu nie? – Sądzę, że podział terytorialny jest istotny w codziennej współpracy, dla udzielania pomocy finansowej i materiałowej, organizacji np. staży lekarskich, opieki nad szkołami i przedszkolami. Natomiast większe i poważniejsze merytorycznie przedsięwzięcia powinny być organizowane zgodnie z kompetencjami, specyfiką poszczególnych oddziałów.

Czyli jest Pan zwolennikiem specjalizacji?

Zdecydowanie tak.

A jak Pan określi specyfikę Oddziału Krakowskiego?

Ma ona swoją tradycję, stworzoną przez działających w Oddziale ludzi. Określa nas środowisko akademickie, a wśród wyższych uczelni, z którymi jesteśmy

związani – ze względu na problematykę, którą zajmuje się "Wspólnota Polska" – prym wiedzie Uniwersytet Jagielloński. Zatem specjalizujemy się w organizowaniu rozlicznych kursów kultury, historii, języka. Na naszą pracę rzutuje ranga Krakowa i jego uniwersytetu – to w dużej mierze określa nasz program. Ale współpracujemy też na przykład z Akademią Medyczną, której profesorowie – członkowie "Wspólnoty" – przyjęli wielu naszych pacjentów, lekarzy na staż, ratowali dzieci ze Wschodu, przeprowadzając skomplikowane operacje – w znakomitej większości przypadków kliniki rezygnowały z opłaty. Mamy Koło Tatrzańskie w Zakopanem, jesteśmy więc w stanie zorganizować kolonie dla dzieci w górach. W naszych planach uwzględniamy zawsze możliwości środowiska krakowskiego, związanego ze "Wspólnotą" i różnorodność jego potencjału.

Macie też spory udział w repatriacji z Kazachstanu...

Jest to problem, z powodu nierozwiązania którego powinny wstydzić się wszystkie kolejne nasze rządy. Media wynalazły taki termin – wola polityczna. I moim zdaniem nie ma nadal woli politycznej, żeby sprawę repatriacji rozwiązać. To jest straszny grzech kolejnych rządów, że ta sprawa nie jest załatwiona, że wszystko, co robimy, w czym pomagają ludzie dobrej woli, to kropla w morzu, swoista partyzantka. Zgadzam się całkowicie z profesorem Stelmachowskim, który zaprzeczył zdecydowanie twierdzeniu, że Polski nie stać na repatriację. Stać – i to na repatriację w szerokim zakresie. Trzeba tylko chcieć. Problem więc w tym, że nie ma woli politycznej, że sprawa wciąż jest w toku, siłą rzeczy pozostawiona amatorskiemu działaniu ludzi takich jak ja. Jestem w sprawy repatriacji głęboko zaangażowany, znam dobrze sytuację i muszę przyznać, że działam – choć coraz częściej ręce mi opadają. Bo przecież możliwości pojedynczego człowieka są znikome – każdego urzędnika muszę prosić, żeby zechciał pomóc, zajrzeć w przepisy, ruszyć sprawę. A przepisy ograniczają nas na każdym kroku – bo w praktyce okazuje się, że dotychczas obowiązują przepisy mające na celu uniemożliwienie repatriacji. Przecież wymagania stawiane Polakom z Kazachstanu są niemożliwe do spełnienia!

Jak rozumiem, Pan Profesor jest przeciwny przerzuceniu ciężaru repatriacji na gminy?

Oczywiście! Rząd umył ręce, powiedział "jak chcecie być tacy dobrzy, to radźcie sobie ze wszystkim sami". Czyli znajdźcie dom, pracę, fundusze – i jeszcze szukajcie się sami. Nie ma centralnego banku danych o kandydatach do repatriacji, a już oczekiwanie, że ktoś z Kazachstanu znajdzie w Polsce miejsce dla siebie zakrawa na ponury żart.

Repatriacja musi być centralnie sterowana i finansowana, gminy nie mogą brać na siebie całego ciężaru i powinny dostać dotację rządową. Wystarczy przykład niemiecki...

A to jest bardzo dobry przykład. Niemcy stawiali kolejne bariery, wymagając m. in. dobrej znajomości języka. My natomiast mamy do sprawy podejście bardziej romantyczne. A przecież przygotowanie do życia w Polsce powinno rozpoczynać się już tam, w Kazachstanie, i to nie tylko nauką języka.

Tak, tego się w ogóle nie robi, i to jest kolejny nasz błąd. Obcałowują te babcie z Kazachstanu, witają rodziny pięknymi słowami – ale nikt nie myśli, że ci ludzie przyjechali do innego świata i jak bardzo trudno im tu żyć, bo nikt im wcześniej nie powiedział, jak poruszać się w świecie banków, podatków, spółek, jak radzić sobie w urzędach i z administracją. Ma Pani rację, że nic się nie robi – jeździ komisja rekrutująca młodzież na studia w Polsce – ale nikt nie pomyślał, że można by tej młodzieży pomóc, zorganizować tam roczne lub dwuletnie kursy przygotowujące na studia, wyrównujące

■ Polskie ośrodki kultury w krajach Europy środkowo – wschodniej

Konferencję pod powyższym hasłem zwołał w dniach 6 – 8 listopada br. w krakowskim Domu Polonii Ośrodek Oświaty i Kultury dla Polonii i Polaków z Zagranicy. Spotkanie poświęcono omówieniu historii, teraźniejszości i przyszłych działań centrów polskich w poszczególnych krajach. Uczestnicy spotkania przedstawili sytuację polskich instytucji kulturalnych, a także wybrane problemy z zakresu ochrony dóbr polskiej kultury w Republice Czeskiej (H. Gawlas, H. Legowicz, J. Wierzgoń, St. Zahradnik), na Litwie (I. Litwinowicz, H. Sosnowski) i na Węgrzech (A. Nagy, M. Molnar), Ukrainie (H. Rek, J. Dołgich, T. Dutkiewicz,, Wł. Strutyński, J. Wowk), Białorusi (T. Sieliwończyk), a także w Bułgarii (T. Morawski) i na Łotwie (E. Fiskowicz, E. Dukszta, H. Iwanowska, A. Łapkowski).

Największym walorem konferencji była bardzo rzeczowa i ożywiona dyskusja, w której podnoszono najistotniejsze problemy – podobne, a jednak w każdym z państw mające swą specyfikę. Z dużym zainteresowaniem zebranych spotkało się wystąpienie reprezentantek Węgier, dotyczące istnienia i działalności samorządu polskiego. Na zakończenie spotkania sformułowano postulaty, dot. m. in. pomocy państwa polskiego w odzyskiwaniu majątku organizacji polskich za granicą oraz stworzenia jednolitego programu wspierania merytorycznego i finansowego polskich ośrodków kultury przez jedną organizację, np. "Wspólnotę Polską", uwzględniania w programach oficjalnych wizyt na szczeblu rządowym problemów środowisk polskich w danym kraju i konsultowania problematyki polonijnej z działaczami miejscowych organizacji, a także rzetelnej informacji w mass mediach, a zwłaszcza Telewizji Polskiej, o życiu Polaków mieszkających poza krajem. *(ap)*

poziom. A co będzie, kiedy ci młodzi z Kazachstanu skończą studia i zechcą podjąć pracę w kraju? – przecież nie pokonają obowiązujących barier, przecież są – obcokrajowcami. Czyli muszą przejść całą procedurę, mimo że właśnie oni są ze wszystkich repatriantów najlepiej przygotowani do życia w Polsce po kilku latach studiów. Gminy też nie zawsze wywiązują się ze swych powinności, i wtedy my musimy pomagać – dobrze, że cokolwiek dzięki działalności gospodarczej Domu Polonii zarabiamy. To przykre, ale w sprawie repatriacji jest jakaś podwójna moralność, która mnie oburza. Drugą stroną medalu jest akceptacja społeczna. Z nią też różnie bywa – niestety, często repatrianci, oficjalnie witani jako "nasi bracia", w miejscu osiedlenia określani są jako "ruscy". I to znów jest wielka wina, między innymi mediów.

Panie Prezesie, jeszcze jedno pytanie – słyszałam z ust Pana wyrazy żalu, że na pomoc charytatywną przeznacza się w budżecie "Wspólnoty" zaledwie 5 – 6 %. Nasuwa się więc pytanie o rolę "Wspólnoty" – czy utrzymywać nadal kontakty, kształcić, zapraszać do Kraju, wspomagać w krajach zamieszkania, czy też rozszerzyć pomoc charytatywną, reagując na ogrom potrzeb?

Powiedziałbym nawet ostrzej – czy "Wspólnota Polska" ma być tylko uniwersytetem ludowym dla Polaków ze Wschodu. Uznaję wagę kształcenia, wszelkich szkoleń, które prowadzimy, znaczenie festiwali i zjazdów – ale musimy zdawać sobie sprawę, że powinniśmy odpowiadać na potrzeby tych ludzi. A w znakomitej większości rodacy na Wschodzie oczekują pomocy humanitarnej. I tak myślę, że może udałoby się wywalczyć dodatkowe pieniądze, na przykład u prezydenta państwa, który wielokrotnie deklarował zainteresowanie losem Polaków na Wschodzie, aby rozszerzyć pomoc humanitarną. We Lwowie starzy ludzie mają emerytury w wysokości czterdziestu złotych polskich – a ceny są takie same, jak u nas. Więc te staruszki już nie wychodzą z domu, czekają... Organizuję teraz pomoc – ale nie okazjonalną, świąteczną, tylko stałą, wśród ludzi, którzy przeznaczą na nią choć drugie czterdzieści złotych miesięcznie. Nie możemy pozostawać obojętni, to nie może być tak, że ktoś pojedzie i zawiezie jakieś pieniądze dwa razy do roku, czując się przy tym dobroczyńcą co się zowie.

Czyli postuluje Pan rozszerzenie działalności "Wspólnoty"? Panie Profesorze, timbre głosu świadczy niezbicie, że sprawy repatriacji i pomocy Polakom na Wschodzie poruszają Pana najżywiej. Pan też pochodzi z Kresów?

Skądże! – jestem krakowianinem, ale to nie jest przeszkodą.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Agnieszka Panecka

Prof. Zygmunt Kolenda jest profesorem krakowskiej Akademii Górniczo – Hutniczej, członkiem Polskiej Akademii Umiejętności oraz wielu towarzystw naukowych w Polsce i na świecie. Ceniony za swe osiągnięcia w wielu krajach świata, najczęściej współpracuje z uczonymi w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Japonii i Meksyku, na kontynencie amerykańskich prowadząc badania m. in. we współpracy z naukowcami polskiego pochodzenia. Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Meksyku.

Kraków zaprasza

Dom Polonii w Krakowie oraz Ośrodek Oświaty i Kultury dla Polonii i Polaków z Zagranicy w roku 1999 proponują:

dla młodzieży

* Szkołę Letnią Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" "Język, historia i współczesna Polska", Kraków – 14 dni
* obóz języka polskiego z elementami wiedzy o Polsce, Kraków – sierpień, 21 dni
* dwutygodniowe pobyty śródroczne uczniów w szkołach krakowskich i na Podhalu

obozy krajoznawcze "Zwiedzamy Kraków i Podhale" – lipiec, sierpień, 14 dni

Przyjmowane są zgłoszenia grup minimum piętnastoosobowych.

dla dorosłych

* Szkołę Letnią Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" "Współczesna Polska", Kraków – lipiec, 14 dni
* kurs języka polskiego dla Polonii z elementami wiedzy o Polsce, Kraków – lipiec, 21 dni
* wystawy artystów polonijnych oraz dokumentujące życie Polonii w Galerii Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"
* koncerty artystów polonijnych w krakowskim Domu Polonii oraz spotkania z wybitnymi postaciami życia polonijnego
* wycieczki krajoznawcze, pielgrzymki, pobyty starszych osób w kraju na trasie Warszawa – Kraków – Częstochowa – Wieliczka – Zakopane, organizowane przez cały rok dla grup polonijnych, liczących minimum dziesięć osób

Organizatorzy służą wszelką pomocą w przygotowaniu spotkań koleżeńskich i środowiskowych – Dom Polonii w Krakowie jest do Państwa dyspozycji.

Prosimy o zgłoszenia na adres:

31 – 008 Kraków
Rynek Główny 14
tel. /fax (0–12) 422 43 55

Gdzie szum Prutu...

Na prośbę Towarzystwa Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach Krakowski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" zorganizował wyjazd na Ukrainę Akademickiego Chóru "Organum" wraz z zespołem instrumentalnym "Ricercar". Koncerty chóru miały uświetnić odbywające się w dniach 23–24 października br. obchody Roku Mickiewiczowskiego w Czerniowcach i Storożyńcu. Akademicki Chór "Organum", który powstał w 1969 roku z inicjatywy dotychczasowego dyrygenta Bogusława Grzybka, w swoim repertuarze prezentuje utwory religijne oraz patriotyczne. Program koncertu na Ukrainie zawierał kantatę wawelską (XVII–XVIII w.), "Litanię ostrobramską" Stanisława Moniuszki oraz współczesną kompo-

zycję Juliusza Łuciuka "Oremus pro pontifice Johanne Paulo secundo". Specjalnie na ten koncert chór przygotował utwory Mickiewicza "Polały się łzy" i "Znasz li ten kraj".

Z Krakowa wyjechaliśmy wieczorem 22 października i po całonocnej podróży dotarliśmy rankiem do rogatek Czerniowiec, gdzie czekał od dwóch godzin pan Alek z Towarzystwa Kultury Polskiej – nasz pilot. W hotelu przywitał nas prezes Polskiego Towarzystwa Kultury – doc. Władysław Strutyński i zaproponował spacer po mieście, które powitało nas słoneczną pogodą złotej bukowińskiej jesieni. Udaliśmy się na Uniwersytet Czerniowiecki, wybudowany w drugiej połowie XIX wieku według projektu czeskiego architekta Józefa Hławki, jako rezydencja bukowińskich metropolitów. Zachwyt wszystkich wzbudziła marmurowa sala, której ściany wyłożone były niegdyś białym i czarnym marmurem. Niestety, w 1944 roku pożar strawił oryginalny wystrój marmurowej sali i dzisiaj można zobaczyć tylko jej rekonstrukcję. Zwiedziliśmy również czerwoną salę – miejsce posiedzeń senatu oraz park uniwersytecki, w którym rośnie ponad dwa tysiące drzew z różnych stref klimatycznych oraz ogromne złocisto–czerwone buki.

Po krótkim poobiednim odpoczynku wyjechaliśmy do Storożyńca – niewielkiego miasteczka położonego 25 km od Czerniowiec, gdzie w miejscowym Domu Kultury miał odbyć się koncert dla polskiej ludności. Przed koncertem wstąpiliśmy do polskiego kościółka pw. św. Anny, a ponieważ trafiliśmy akurat na nabożeństwo, chór spontanicznie włączył się do śpiewów Mszy św. – była to zaimprowizowana zapowiedź koncertu. Po zakończeniu Mszy św. znaczna część wiernych prosto z kościoła udała się na koncert do Domu Kultury. Na sali znaleźli się więc nie tylko Polacy, ale również Ukraińcy i Rumunii. W miasteczku bowiem, jak powiedział nam później ks. Stanisław, wszyscy żyją w zgodzie i nie ma zatargów na tle narodowościowym. Po koncercie podejmowali nas gościnnie Polacy zamieszkali w Storożyńcu.

Nazajutrz rano nastąpił niezaplanowany wyjazd do wsi Raniwce, która okazała się być Rarańczą – miejscem bitwy polskich legionistów. Polegli żołnierze zostali pochowani na miejscowym cmentarzu w trzech grobach, na których widnieje napis: "Ktokolwiek jesteś naucz się ode mnie jak słodko i szlachetnie umierać jest za ojczyznę". W 1932 roku towarzysze broni z Bukowiny i Gdańska ufundowali poległym pamiątkowy obelisk, pod którym złożyliśmy kwiaty i znicze. Po chwili zadumy nad grobami legionistów nastąpiło miłe spotkanie ze staruszkiem, który zaciekawiony polskim autokarem przyszedł na cmentarz. Okazało się, że jest Polakiem, mieszka w Raniwce i opiekuje się polskimi grobami. W drodze powrotnej do Czerniowiec zatrzymaliśmy się na chwilę nad Prutem, aby zrobić pamiątkowe zdjęcia, a przy okazji dowiedzieliśmy się, że nazwa Czerniowce pochodzi prawdopodobnie od pasących się niegdyś nad Prutem czarnych owiec.

W sobotę 24 października odbyły się uroczyste obchody 200. rocznicy urodzin wieszcza, zorganizowane przez Towarzystwo Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza. Uroczystość prowadzili doc. Władysław Strutyński – prezes oraz Łucja Uszakowa – nauczycielka języka polskiego. Polonezem otworzył koncert zespół "Polonez", a następnie uczniowie przygotowani przez panią Uszakową recytowali utwory Mickiewicza, m. in.: "Stepy Akermańskie", "Do M. " i bajkę "Człowiek i żmija". Pomiędzy recytacjami śpiewał miejscowy chór "Lutnia" oraz zespół wokalno–instrumentalny "Trio", który zaprezentował opracowane przez siebie dwa utwory Mickiewicza "Rozum i wiara" oraz "Dzieweczka". Folklor bukowiński przedstawił zespół "Wianeczek" z Dolnej Piotrowki. Na zakończenie uroczystości obchodów Roku Mickiewiczowskiego wystąpił chór "Organum". Program obchodów był bardzo starannie przygotowany i zaprezentowany ciekawie. O dużym zainteresowaniu Polaków mieszkających w Czerniowcach świadczyła pełna sala koncertowa.

Ostatni dzień pobytu rozpoczęliśmy Mszą św. w polskim kościele pw. Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Czerniowcach. Podczas uroczystej Mszy św. z okazji rocznicy konsekracji kościoła śpiewał, jak zwykle wspaniale, chór "Organum". Po Mszy spotkaliśmy się w Domu Polskim z członkami Towarzystwa Kultury Polskiej oraz chóru "Lutnia". Przy herbatce i domowych wypiekach oba chóry śpiewały polskie pieśni historyczne i patriotyczne. Ogromnie trudno było pożegnać się z członkami TKP, którzy przyjęli nas niezwykle gościnnie i serdecznie.

Po krótkim spacerze po mieście chór rozpoczął przygotowania do swego ostatniego występu w Czerniowcach. W wypełnionej po brzegi sali koncertowej miasta – dawnej cerkwi ormiańskiej – zasiedli przedstawiciele władz obwodowych, konsul Wincenty Dębicki ze Lwowa oraz mieszkańcy miasta, zarówno Polacy jak i Ukraińcy. W programie występu znalazły się m. in. kantata wawelska z utworami Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego i Damiana Stachowicza, pieśni do słów A. Mickiewicza oraz "Litania ostrobramska" S. Moniuszki. Po koncercie publiczność gorącymi brawami i bisami wyraziła swoje uznanie chórzystom, solistce Katarzynie Skulskiej–Twaróg oraz zespołowi instrumentalnemu "Ricercar".

Prezes W. Strutyński, składając podziękowania i kosz kwiatów na ręce dyrygenta chóru Bogusława Grzybka, podkreślił mistrzostwo wykonania utworów oraz niezapomniane przeżycia duchowe, które dostarczył wszystkim występ chóru "Organum" w Czerniowcach. *(UH)*

■ Teatr Polski ze Lwowa w Krakowie

16 listopada na scenie Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie z okazji 40–lecia swego istnienia ze specjalnym przedstawieniem galowym wystąpił Teatr Polski ze Lwowa. W programie zaprezentowano fragmenty sztuk z repertuaru Teatru, m. in.: "Zemsty" A. Fredry, "Przed sklepem jubilera" K. Wojtyły, "Stara kobieta wysiaduje" T. Różewicza, "Pokolenia" K. Wojtyły. Wśród zaproszonych gości byli: wojewoda krakowski dr R. Masłowski, wiceprezydent Krakowa T. Starmach, ministrowie J. Zdrada i K. Barczyk. List gratulacyjny

oraz kosz kwiatów przesłała marszałek Senatu RP prof. A. Grześkowiak.

Teatr był wypełniony po brzegi – przybyły osoby trwale związane ze Lwowem i Kresami Wschodnimi, które los rzucił do Krakowa. Wiele z nich znało na pamięć kwestie prezentowane na scenie i na sali słychać było szept wypowiadanych słów. Byli także krakowianie nie związani korzeniami z dawną stolicą Galicji, pamiętający jednak o Lwowie jako mieście na trwale zapisanym w historii Polski.

Przedstawienie było kilkakrotnie przerywane brawami, a na koniec całemu zespołowi zgotowano owację na stojąco, odśpiewano "Sto lat" i hymn narodowy.

Dyrektor Teatru Zbigniew Chrzanowski podziękował za pomoc wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania występu zespołu w Krakowie. Odbył się on pod patronatem Telewizji Kraków i "Dziennika Polskiego", a przyjazd artystów sfinansowały Oddziały Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Krakowie i Rzeszowie. Po występie zespół Teatru Polskiego we Lwowie spotkał się z zaproszonymi gośćmi w Domu Polonii przy lampce szampana. *(PZ)*

Stanisław Lem doktorem honoris causa

23 listopada w krakowskim Domu Polonii odbyła się szczególna uroczystość – Stanisław Lem otrzymał doktorat honoris causa Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego. W laudacji przedstawiono zasługi laureata w rozwoju wielu dziedzin nauk medycznych, m. in. biochemii, genetyki, immunologii oraz etyki i ekologii człowieka. Stanisław Lem otrzymał liczne prezenty, w tym przewodnik po Lwowie oraz obrazki przedstawiające znane i miłe jego sercu miejsca w rodzinnym mieście.

"Nagradzam pisarza, filozofa i uczonego światowej sławy" – stwierdził prof. Aleksander Łutsyk, prorektor ukraińskiej uczelni.

W swoim wystąpieniu Stanisław Lem stwierdził: "Doktorat ten to nie tylko osobiste wyróżnienie, sądzę, że w jakimś stopniu pozwoli ono wpłynąć na porozumienie i zjednoczenie mieszkańców wolnej Polski i Ukrainy. (...) Zawsze powtarzałem, że nie ma nic lepszego dla Polski niż niepodległość Ukrainy. Największym nieszczęściem dla nas byłoby, gdyby pozostawała ona w dalszym ciągu częścią sowieckiego imperium". Wyraził też nadzieję, iż mimo tragicznej i krwawej przeszłości XXI wiek zapisze w stosunkach polsko–ukraińskich nową, lepszą kartę. Część swego wystąpienia laureat wygłosił w języku ukraińskim.

Stanisław Lem urodził się w 1921 r. we Lwowie. Jego ojciec był laryngologiem, pracował na Wydziale Medycznym Uniwersytetu im. Jana Kazimierza. Pisarz w latach 1939 – 1946 studiował z przerwami w miejscowym Instytucie Medycznym. W 1946 r. przeniósł się z rodzicami do Krakowa, gdzie kontynuował studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Znany jest głównie jako autor książek fantastyczno–naukowych. Jego najsłynniejsze prace to: "Solaris", "Dzienniki gwiazdowe", "Bajki robotów", "Obłok Magellana", "Summa technologiae" oraz "Fantastyka i futurologia". *(PZ)*

Oddział Łomżyński

Spełnianie powinności

Po wcześniejszym nawiązaniu kontaktów i wszechstronnej współpracy między Polakami mieszkającymi na Litwie (szczególnie w rejonie solecznickim) a mieszkańcami województwa łomżyńskiego, obecnie Oddział zacieśnia kontakty z rodakami z Białorusi. I tak, w okresie wakacyjnym na koloniach w łomżyńskiem wypoczywały dzieci z Grodna, a dzięki kontaktom rówieśników ożywiło się harcerstwo za wschodnią granicą. Młodzi harcerze z Białorusi otrzymali od nas pełne umundurowanie dla kilku zastępów. Wakacyjne przyjaźnie i znajomości trwają nadal. W stałym kontakcie z Oddziałem jest ojciec Aleksander Bońkowski, duszpasterz harcerstwa na Białorusi, który często odwiedza Łomżę.

W wakacyjnych warsztatach szkoleniowych, zorganizowanych przez "Wspólnotę", uczestniczyli choreografowie zespołu młodzieżowego "Nadzieja" z Klecka. Natomiast w listopadzie br. gościł w naszym rejonie cały zespół i koncertował w Łomży, Grajewie, Piątnicy, Kolnie, Zbójnej, Szepietowie i Bogutach.

Z okazji Święta Niepodległości tradycyjnie już zapraszamy do Łomży zespół polonijny. Tym razem przyjechał Zespół Pieśni i Tańca "Karolinka" z Brześcia, który od siedmiu lat prowadzą Walentyna i Jan Trzeciakowie. Zespół koncertował trzy razy. Niezwykle wzruszające były pieśni patriotyczne śpiewane w czasie uroczystego nabożeństwa w intencji Ojczyzny. Również zaprezentowane w sali widowiskowej tańce i piosenki ludowe przyjęte zostały przez publiczność ogromnymi brawami. W świątecznym koncercie uczestniczyli m. in. ks. dziekan Antoni Boszko, wojewoda łomżyński Sławomir Zgrzywa, senator Krystyna Czuba, władze miasta oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy Łomży.

Kontakty z rodakami z Białorusi to nie tylko wypoczynek i kultura, to także wymiana doświadczeń i wspólna praca. W listopadzie br. przebywali w Łomży lekarze, członkowie Polskiego Towarzystwa Lekarskiego na Grodzieńszczyźnie, którzy uczestniczyli w zorganizowanym dla nich szkoleniu w szpitalu wojewódzkim. Lekarze interesowali się specjalistycznym sprzętem najnowszej generacji, nowymi metodami leczenia oraz literaturą fachową. Doc. Kazimierz Jodkowski, urolog z Kliniki Chirurgii Dziecięcej Instytutu Medycznego w Grodnie zaproponował, aby lekarze z Białorusi mogli odbywać staże w nowoczesnym szpitalu w Łomży argumentując, że wszystko, czego się tu nauczą, będą mogli stosować u siebie. "To nasza powinność i obowiązek służyć Polakom na obczyźnie" – odpowiedział prezes dr Jan Stypuła i należy przypuszczać, iż lekarze z Białorusi wkrótce znów pojawią się w Domu Polonii w Łomży. *(MT)*

Oddział Północnomazowiecki

Mazowsze dla Polonii

Oddział Północnomazowiecki Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", z siedzibą w Domu Polonii w Pułtusku, jest oddziałem bardzo licznym (941 członków) – największym w Polsce.

Jego zasięg działania obejmuje nie tylko Północne Mazowsze, ale wykracza daleko poza granice regionu, sięgając od Elbląga, Olsztyna i Mrągowa, po Skierniewice. Powstaje pytanie – dlaczego w różnych miejscowościach, w których istnieją już oddziały naszego Stowarzyszenia, powstają koła Oddziału Północnomazowieckiego?

Oddział – w różnych kołach i środowiskach naszej organizacji oraz różnych miejscowościach – prowadzi działalność statutową w wąskim zakresie tematycznym. Ci, którym ten zakres odpowiada, są naszymi członkami. Praca z młodzieżą i dziećmi z Kresów Wschodnich, poprzez organizowanie ich pobytów w kraju, a szczególnie u rodzin, jak również – o ile to możliwe – praca z nimi w miejscach ich zamieszkania, to jeden z głównych kierunków naszej pracy. Opieramy się tutaj na wieloletnich doświadczeniach, z których wynika, że pobyty dzieci ze Wschodu u polskich rodzin i wzajemne relacje, które z takich kontaktów wynikają, są najefektywniejszą, najskuteczniejszą drogą i najtańszym sposobem nauczania języka polskiego, historii, tradycji, kultury i obyczaju polskiego.

O skuteczności wszystkich poczynań decydują ludzie. W tego właśnie rodzaju działalności wyspecjalizowali się członkowie kół skupionych przy Diecezjach Elbląskiej i Olsztyńskiej oraz część członków naszego oddziału z Diecezji Płockiej. Ich praca przynosi wspaniałe wyniki. W dużej części działalność ta jest realizowana za fundusze z dobrowolnych składek i darowizn członków naszej wspólnoty.

Drugim ogromnie ważnym działem jest pomoc polskiemu rolnictwu – szczególnie na Litwie, z racji najbardziej zaawansowanego procesu prywatyzacji tego sektora. Naszymi członkami są liczni wykładowcy zarówno Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Instytutów Skierniewickich, jak również znakomitej Szkoły Rolniczej w Gołotczyźnie. Prowadzą oni wykłady na Litwie i Białorusi, organizują kursy o tematyce rolniczej – przede wszystkim dla studentów i wykładowców Wileńskiej Wyższej Szkoły Rolniczej w Białej Wace. Nie zapominamy też o praktykach zawodowych oraz zaopatrywaniu w podręczniki i prasę fachową.

Z kolei członkowie koła w Mrągowie, w większości nauczyciele, swoją aktywność koncentrują na pomocy szkołom polskim na Litwie i polskiemu harcerstwu. Natomiast będący członkami Stowarzyszenia wykładowcy i studenci Wyższej Szkoły Humanistycznej w Pułtusku organizują spotkania środowisk naukowych. Interesuje ich historia wychodźstwa polskiego, przygotowują więc sympozja i prowadzą prace badawcze, opierając się w głównej mierze na zasobach mieszczącego się w Domu Polonii Ośrodka Dokumentacji Wychodźstwa Polskiego, którego zbiory liczą około 500 metrów bieżących dokumentów i prasy polonijnej, obejmują też płytotekę oraz ośrodek heraldyczny i genealogiczny.

W oparciu o Dom Polonii, jego pracowników oraz mieszkańców miasta i okolic organizowane są prezentacje, warsztaty, wernisaże oraz wystawy twórców polonijnych i Polaków zamieszkałych poza granicami kraju.

W Domu Polonii w Pułtusku odbywają się kursy hotelarsko – gastronomiczne, podczas których Polacy ze Wschodu i Zachodu odkrywają tajniki naszej kuchni narodowej – szczególnie ci, którzy prowadzą działalność tego typu. Znakomitą wizytówką Polaków mieszkających w różnych miejscach na świecie będzie restauracja czy kawiarnia z naprawdę wspaniałymi daniami kuchni polskiej. Najliczniejszą grupą, która uczestniczyła w tego typu kursach, byli Polacy z Ameryki Południowej, a szczególnie z Brazylii. Nawiązane w czasie tych pobytów kontakty owocują następnymi wizytami na Zamku różnych grup brazylijskich.

Oddział Północnomazowiecki aktywnie współuczestniczył w powstawaniu domów polskich na Kresach. Ich wszyscy pracownicy, jak i ci, którzy na co dzień opiekują się nimi, przechodzili różnego rodzaju szkolenia indywidualne i grupowe. Najbardziej zaangażowaliśmy się w budowę i wyposażenie Domu Polskiego w Stanisławowie. Obiekt ten, jako jedyny na Wschodzie, ma wszelkie podstawy, by stać się samowystarczalnym, gdyż zaplanowany i wybudowany w jego ramach mały – ale o bardzo dobrym standardzie – hotel, wyposażony wspólnie przez Oddział Północnomazowiecki i Polskie Zrzeszenie Hoteli, gwarantuje wpływy, które po rocznej eksploatacji starczyły na zapłacenie wszystkich rachunków. Właśnie takie domy polskie, z fachową i kompetentną obsługą, są najlepszą gwarancją prawidłowej pracy organizacji polonijnych i realizowania przez nie celów statutowych. Słuszność takiego wniosku potwierdza praktyka ruchu polonijnego zarówno w bliskich Czechach, jak i dalekiej Brazylii. Organizowanie przez Oddział pobytów uczniów zdobywających wiedzę i praktykę hotelarsko – gastronomiczną to przykład darowania wędki, a nie ryby.

Zamek w Pułtusku jest miejscem spotkań bardzo różnych środowisk polonijnych. Są to pobyty na różnych zasadach, często mają charakter prywatny, ponieważ nasi goście chcą pokazać swoim dzieciom piękno Polski – jej wielowiekową historię, kulturę i obyczaj. W Domu Polonii spotykają się również komisje sejmowe i senackie. W tym roku, po raz pierwszy na Zamku w Pułtusku, gościł Zjazd Polonii Gospodarczej Świata. Było to wyrazem działalności statutowej Domu Polonii, nie dotowanej z budżetu.

Dom Polonii to dom polski, dom otwarty i, mimo bardzo mocno rozwiniętej działalności gospodarczej, realizuje zadania statutowe – tak więc nikt spośród Polaków mieszkających poza granicami, nawet wtedy, gdy nie dysponuje wystarczającymi środkami, nie jest odprawiany z kwitkiem. Zawsze staramy się – a 90% załogi Domu Polonii to członkowie Oddziału – pomóc w miarę swoich możliwości i godnie przyjąć tych, którzy nas odwiedzają.

Dzięki ścisłej współpracy ze Światowym Związkiem Żołnierzy AK, przyjmujemy także kombatantów. Dla tych ludzi jest to najczęściej ostatnia wizyta w ojczyźnie i staramy się, żeby poczuli się docenieni za wszystko, czego dla niej dokonali.

Znając możliwości obiektu, wydaje się nam, że nie są one do końca wykorzystane. Dlatego liczymy, że w przyszłych latach w miejsce działań typowo komercyjnych w naszym wspaniałym i ogromnym Zamku pojawi się więcej imprez statutowych. Zasady ich finansowania mogą być różne, ale jest rzeczą bardzo ważną, by w dzisiejszych warunkach gospodarki wolnorynkowej obiekt nie zatracił charakteru Domu Polonii.

Grzegorz Russak

Oddział Warszawski

Aby służba była modlitwą – harcerska pielgrzymka do Wiecznego Miasta

30 września, na dwa tygodnie przed 20. rocznicą pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II, ponad 400 harcerek i harcerzy spotkało się na audiencji generalnej na Placu Św. Piotra w Rzymie. Podziękowali oni Papieżowi za Jego trud pasterzowania Kościołowi.

Harcerzy–pielgrzymów podczas kilkugodzinnego oczekiwania na rozpoczęcie audiencji umacniała modlitwa. Ojciec Święty pozdrowił i błogosławił obecnym w Rzymie harcerkom i harcerzom ze Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego "Zawisza", Związku Harcerstwa Polskiego poza Granicami Kraju, polskim harcerzom z Ukrainy, Litwy i Łotwy, którzy przybyli do Rzymu dzięki wsparciu Referatu Wschód ZHR i Oddziału Warszawskiego "Wspólnoty Polskiej" oraz wszystkim, którzy chcą "całym życiem służyć Bogu i Polsce..."

"Czuwajcie i miejcie oczy szeroko otwarte na otaczający świat i drugiego człowieka – mówił Jan Paweł II – Nie dajcie się porwać złudnym hasłom, ale dążcie wytrwale za Chrystusem złączeni z nim w modlitwie. Bądźcie czujni i ostrożni, zawsze gotowi służyć tylko Jemu i bronić tych wartości, które nadają sens ludzkiemu życiu..."

Ty, co Jasnej bronisz Częstochowy...

Prócz modlitwy, harcerze ofiarowali Ojcu Świętemu piękną drewnianą kapliczkę z wizerunkami Matki Bożej z Jasnej Góry, Ostrej Bramy, Lwowa i Kozielska. Wyrzeźbiło ją harcerskie małżeństwo ze Lwowa – Krysia i Stefan Adamscy. Z inicjatywy ks. Zdzisława Peszkowskiego "Harcerski Tryptyk" zagości we wszystkich środowiskach harcerskich na Wschodzie i Zachodzie, a w roku 2000 powróci do Rzymu.

Celem pielgrzymki do Wiecznego Miasta było, oczywiście, spotkanie z Janem Pawłem II – najpierw, 27 września, podczas modlitwy Anioł Pański w Castel Gandolfo, a potem, 30 września, na Placu Św. Piotra. Jednak okazji do wspólnej modlitwy, śpiewu, rozmów i skupienia było znacznie więcej.

Czerwone maki

28 września na Monte Cassino słońce świeciło niemiłosiernie, odbijając się od białych kamieni. W górze od błękitnego nieba odcinał się zarys klasztoru. Tamtejszy cmentarz jest najlepszym miejscem do oddania hołdu polskim żołnierzom, którzy ginąc mieli tyle lat co przybyli na to miejsce instruktorzy harcerscy. Kilka minut ciszy i warty zaciągnięte przy mogiłach kresowiaków podkreśliły istotę harcerskiej służby i hasła "Czuwaj!". Dla wielu instruktorów – seniorów i seniorek – była to okazja do wspomnień o dawnej Polsce i o walce, jaką przyszło im toczyć w imię wolności ojczyzny. Przygotowano wieczornice, których gośćmi byli m. in. uczestnik walk o Monte Cassino oraz Prymas Polski kard. Józef Glemp.



Monte Cassino
fot. Robert Kawałko

Skarby arcybiskupa

Jedną z codziennych Mszy św. dla harcerzy odprawił w rzymskim kościele św. Stanisława abp Szczepan Wesoły – duszpasterz Polonii. Ta polska świątynia kryje w swoich murach wiele skarbów, z których część zaprezentował pielgrzymom ksiądz biskup – np. kielich, którego używał Jan Paweł II podczas liturgii w Gdańsku w 1987 r.

W tym oraz w innych spotkaniach uczestniczyli wszyscy harcerze–pielgrzymi, zarówno najmłodsi jak i seniorzy, w tym najwyższe władze: hm. Feliks Borodzik – przewodniczący ZHR, hm. Tomasz Strzembosz – honorowy przewodniczący ZHR, hm. Bogdan Szwagrzak – przewodniczący ZHP pgK, hm. Danuta Andersz – naczelniczka ZHP pgK i hm. Edward Jaśnikowski – naczelnik, hm. Stefan Adamski – przewodniczący ZHP na Ukrainie, phm. Adam Błaszkiewicz – przewodniczący ZHP na Litwie oraz seniorzy polskiego harcerstwa na Łotwie hm. Janina Głowecka i hm. Jan Kuzjakow. Szczególnie ważna była jednak obecność Polaków z dawnych ziem wschodnich Rzeczypospolitej – ze Lwowa, gdzie na początku wieku powstała pierwsza drużyna harcerska, z Sambora, Wilna, Stanisławowa, Drohobycza i Rygi. To oni dźwigają dzisiaj chyba największy ciężar harcerskiej służby – świadectwo polskości w miejscach, gdzie Polski już nie ma. Nie ma na mapie, ale przecież zachowała się w sercach i pamięci.

Izabela Marciniak

Budowa świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie

Wiosną br. Prymas Polski kard. Józef Glemp w Liście pasterskim na Wielki Post przypomniał wiernym o uroczystym ślubowaniu wybudowania świątyni Opatrzności Bożej, złożonym w 1791 roku przez Sejm i wskazał na trwanie tego zobowiązania. Wymienił doniosłe fakty z życia narodu i opisał drogi, przez które wiodła Opatrzność Boża oraz wskazał na niepodległość jako dar; niepodległość nie jest więc tylko kategorią polityczną i społeczną, ale trwałą wartością moralną. W Liście pasterskim o 20. rocznicy pontyfikatu Jana Pawła II Prymas Polski wspomniał dar Rodaka na Stolicy Piotrowej oraz zbliżający się Wielki Jubileusz dwóch tysięcy lat od narodzenia Chrystusa. Świątynia Opatrzności Bożej ma być wypełnieniem wotum, wyrazem obecnej dojrzałości duchowej narodu oraz "pomnikiem wiary, nadziei i miłości, podjętej przez obecne pokolenie i przekazanym młodzieży, aby budowała szczęśliwą Ojczyznę".

Ideę budowy świątyni poparło wiele instytucji, w tym samorządy kilku gmin warszawskich, przede wszystkim odrębną uchwałę podjął Senat RP, a w ostatnim czasie oczekiwane stanowisko zajął także Sejm RP.

Uchwała Sejmu RP
z dnia 23 października 1998 r.
w sprawie budowy w Warszawie
Świątyni Opatrzności Bożej

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraża uznanie dla inicjatywy Prymasa Polski Kardynała Józefa Glempa wzniesienia w Warszawie Świątyni Opatrzności Bożej.

Budowę Świątyni uchwalił Sejm Czteroletni jako Wotum Narodu za Konstytucję 3 Maja 1791 roku.

17 marca 1921 roku Sejm Ustawodawczy odnowił to zobowiązanie. Niestety, przyjętej wówczas ustawy nie zdołano wykonać.

Sejm III Rzeczypospolitej uważa, że śluby złożone przed dwustu laty Naród powinien pilnie wypełnić.

Świątynia Opatrzności Bożej będzie symbolem wdzięczności Narodu za odzyskanie wolności w 1989 roku, 20 lat pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II, Jubileusz 2000–lecia Chrześcijaństwa.

Marszałek Sejmu: M. Płażyński

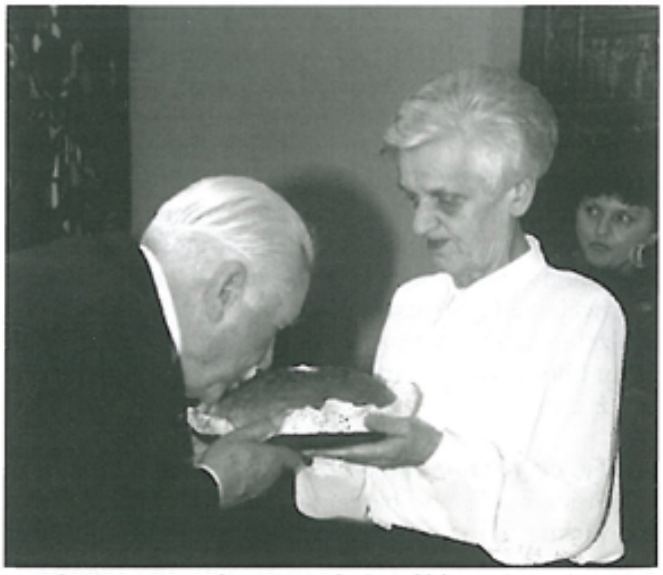
Monitor Polski nr 38

Kościół ma powstać na Polach Wilanowskich. W zamyśle twórców ma być to piękna świątynia, wyrażająca w architekturze drogi, którymi naród polski kroczył do niepodległości. W maju 1999 roku młodzież postawi krzyż w miejscu budowy, a Ojciec Święty podczas pielgrzymki do Ojczyzny dokona poświęcenia kamienia węgielnego.

Honorowy Obywatel Zielonej Góry

Ten zaszczytny tytuł 25 września br. z rąk prezydenta miasta Henryka Masternaka otrzymał były Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski. Podczas pobytu w Zielonej Górze spotkał się m. in. w auli Politechniki Zielonogórskiej z kombatantami i harcerzami oraz na zamku w Łagowie z miejscowymi politykami. Poza tym zwiedził jednostkę wojskową w Gubinie, został podjęty uroczystym obiadem przez bp Adama Dyczkowskiego oraz uczestniczył w spotkaniu się z członkami Zielonogórskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Stało się ono okazją do rozmowy Prezydenta z repatriantami z Kazachstanu. Zebrani wysłuchali przejmującego świadectwa Raisy Wolańskiej, która powiedziała: "Brutalne okoliczności przed i w czasie II wojny światowej nie oszczędziły tysięcy polskich rodzin wywiezionych w dalekie stepy Kazachstanu, lecz nawet w najtrudniejszych chwilach nie zaprzestaliśmy myśleć i odczuwać po polsku. I oto dziś, jako repatrianci z tamtych stron, mówimy o tym z dumą i prosimy, aby nie zapominano o nas w III Rzeczypospolitej i aby sprawy Polaków w Kazachstanie nie lekceważono".

Dostojny gość ciepło podziękował gospodarzom za



Prezydent R. Kaczorowski przyjmuje bochen chleba z rąk Wandy Nesterow, więźniarki z Oświęcimia

zgotowane mu powitanie, doznaną serdeczność i słowa wdzięczności wobec rodaków na obczyźnie współuczestniczących w walce o podstawowe prawa narodu polskiego. *(BK)*

Polskie opisanie świata

W ubiegłym roku ukazał się II tom "Polskiego opisania świata", poświęcony obu Amerykom, Australii i Oceanii.

Podobnie jak poprzedni, również i ten zachwyca urodą edytorską, dojrzałością tekstu, rzeczową dokumentacją ilustracyjną i bibliograficzną. Autor książki, Antoni Kuczyński, znany wrocławski etnograf i socjolog, jako je-

den z pierwszych rozpoczął zakrojone na szeroką skalę badania wkładu Polaków do światowej skarbnicy wiedzy. Wykorzystał wiele źródeł drukowanych i rękopiśmiennych w postaci pamiętników, listów, opracowań etnograficznych i przyrodniczych oraz sprawozdań z ekspedycji naukowych. Przebywał również na Kamczatce, Sachalinie, Dalekim Wschodzie, w Chinach, Mongolii i Kazachstanie, penetrując tamtejsze archiwa oraz śledząc polskie ślady w odległych rejonach egzotycznej Azji. W różnych czasopismach naukowych krajowych i zagranicznych zamieścił wiele artykułów oraz recenzji, traktujących o polskich losach na ziemiach tak bardzo odległych od stron rodzinnych swoich bohaterów, którym przypadło żyć i pracować w różnych krajach świata. W 1972 r. ukazała się jego książka "Syberyjskie szlaki", w 1989 opublikowano "Ludy dalekie a bliskie", w rok później pracę "Wśród buszu i czarowników", w 1993 r. światło dzienne ujrzała obszerna "Syberia. Czterysta lat polskiej diaspory", a po roku mogliśmy zapoznać się z I tomem "Polskiego opisania świata", poświęconym naszym dokonaniom na terenie Azji i Afryki.

Tom II wymienionego powyżej dzieła dotyczy Ameryki oraz Australii i Oceanii. W obszernym pierwszym rozdziale, poprzedzającym polskie relacje z Nowego Świata, znajdujemy historię przenikania do Polski pierwszych informacji o eksploracjach Krzysztofa Kolumba i dzieje naszych kontaktów z nowo odkrytym lądem. Ta część jest bogato ilustrowana – zawiera 184 reprodukcje. Są tam m. in. portrety polskich badaczy i autorów szkiców podróżniczych, strony tytułowe naszych dzieł o Ameryce, fotografie działaczy polonijnych, zdjęcia ludności tubylczej i tradycyjne domostwa Indian. Po uważnym przestudiowaniu części historycznej książki czytelnik łatwo zapamięta pokaźny wkład naszych rodaków do naukowego poznania kultur kontynentu amerykańskiego. W podobny sposób przedstawiono osiągnięcia na terenach Australii i Oceanii, ukazując odległe związki Polski z tymi egzotycznymi stronami.

W skład antologii wchodzi trzydzieści relacji, dotyczących obu Ameryk i dziesięć – Australii z Oceanią. W pierwszym przypadku rozpoczynają się one od dorobku generała artylerii Krzysztofa Arciszewskiego, który w 1629 r. wziął udział w holenderskiej wyprawie do Ameryki Południowej i uczestniczył w penetracji Brazylii. Pozostawił wartościowy opis życia i zwyczajów Indian Tapuja, mieszkających na wybrzeżach Brazylii. Warto przy tym dodać, że szczep ten już nie istnieje, a pierwsze naukowe opinie wartościujące ten opis wprowadziła przed laty do polskiej literatury znakomita znawczyni dziejów Polaków w Ameryce Południowej, autorka cennych książek z tego zakresu – Maria Paradowska z Instytutu Etnologii Polskiej Akademii Nauk. Antoni Kuczyński odnotował ten fakt, opatrując stosownym przypisem dokumentacyjnym. Tropiąc ślady bohaterów swojej książki, często stykał się z bogatą literaturą przedmiotu. Miał bowiem na tym polu doskonałych poprzedników, jak chociażby wspomniana poprzednio Maria Paradowska czy wymieniony przez niego Marcin Kula – autor wydanej przed wieloma laty antologii tekstów, opisujących polskie postrzeganie złożonych problemów kulturowych, politycznych i gospodarczych Ameryki Południowej. To samo odnosi się do przedstawionych przez A. Kuczyńskiego polskich związków z Ameryką Północną oraz Australią i Oceanią, w odniesieniu do których wykorzystał wiadomości zawarte w książce Lecha Paszkowskiego "Polacy w Australii i Oceanii 1790 – 1940", wydanej ponad trzydzieści lat temu w Londynie. Rzetelność dokumentacji bibliograficznej, powoływanie się na wykorzystane źródła to ważna cecha omawianej tu książki, w której autor dokumentuje fakty i opinie bogatą literaturą przedmiotu. Dotyczy to nie tylko ujęcia monograficznego związanego z dziejami Polaków na terenie obu Ameryk, ale i na Antypodach. Tak samo postępuje przy dokumentowaniu biogramów autorów tekstów cytowanych w części pracy z antologią. Właśnie opisy polskich badaczy i podróżników, odnoszące się do wielu ludów Ameryki Północnej i Południowej stanowią interesujący obraz społeczeństw tubylczych tych kontynentów. Jest to dobór kompetentny, chociaż z całą pewnością niepełny, co jest spowodowane zapewne ograniczeniami edytorskimi.

Część antologiczna, dotycząca obu Ameryk, składa się z wielu relacji ułożonych w ciągu chronologicznym. Rozpoczyna ją wspomniany już opis Indian Tapuja, autorstwa K. Arciszewskiego. Jest w niej także ważna poznawczo relacja Ignacego Domeyki, są opisy Indian Ameryki Południowej, autorstwa Konstantego Jelskiego, Jana Sztolcmana, Józefa Siemiradzkiego, Józefa Jackowskiego, Jerzego Ostrowskiego, Arkadego Fiedlera i innych. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż antologiczny układ tekstów obejmuje również autorów nam współczesnych, takich jak Maria Frankowska i Aleksander Posern–Zieliński. Ta sama uwaga dotyczy monograficznej części pracy, której historyczny przegląd polskiego zainteresowania Indianami obu Ameryk doprowadził autora do wydarzeń aktualnych – z imienia i nazwiska zostali wymienieni polscy badacze, zwłaszcza ze środowiska poznańskiego, którzy wnieśli niebagatelny wkład do osiągnięć współczesnej amerykanistyki. Ba, są nawet ekspertami zatrudnianymi przez niektóre państwa Ameryki Południowej, opracowującymi nowoczesne regulacje prawne na rzecz ochrony społeczności tubylczych tych państw przed akulturacją. Podobne zlecenie rządowe realizuje w Australii wspomniany w książce etnolog – Wojciech Bęben z Katedry Etnologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Antologiczną część dotyczącą Ameryki kończy relacja przyrodnika i etnografa – Borysa Malkina, przebywającego w latach 1953 – 1994 wśród Indian Amazonii i Gran Chaco. Swymi badaniami objął czterdzieści tubylczych plemion i zebrał wspaniałą kolekcję etnograficzną. Oprócz tego zaopatrzył wiele muzeów amerykańskich i zachodnioeuropejskich w rzadkie okazy etnograficzne i herpetologiczne. Uważany jest za jednego z najwybitniejszych współczesnych badaczy społeczności indiańskich – niestety, jego osiągnięcia w tej dziedzinie znane są jedynie wąskiemu kręgowi specjalistów.

Materiał na temat Australii i Oceanii otwiera relacja Pawła Edmunda Strzeleckiego o australijskich aborygenach. Warto przypomnieć, że był to wybitny geograf, geolog i podróżnik, który w latach 1839–1843 prowadził badania na kontynencie australijskim. O ich doniosłości świadczy fakt, że przyniosły mu rozgłos na całym świe-

cie – zbadał m. in. Wielkie Góry Wododziałowe na zachód od Sydney i Alpy Australijskie, gdzie najwyższemu szczytowi nadał nazwę Góra Kościuszki. Prowadził też badania geologiczne i gleboznawcze na Tasmanii. W tej części książki są również interesujące opisy Jana Stanisława Kubarego, Sygurda Wiśniowskiego oraz klasyka współczesnej antropologii kulturowej – Bronisława Malinowskiego. Ostatnia relacja, zamykająca część związaną z Australią i Oceanią, nosi tytuł "Społeczność arapeska" i jest dziełem Wojciecha Bębna, etnologa i religioznawcy, który po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wyjechał do Papui Nowej Gwinei celem badania ludu Enga, a następnie Arapeszów. W 1985 r. wrócił do kraju i w dwa lata później uzyskał doktorat na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. W 1988 r. ponownie udał się do Papui Nowej Gwinei, gdzie poprowadził badania na wyspie Biem. Badał też ludność wyspiarską na terenie przylądka York oraz w Nowej Zelandii, na wyspach Samoa i Tonga.

Wszystkie relacje wybrano umiejętnie i z wyczuciem. Ułatwiają one odbiorcom lepsze zrozumienie osiągnięć naszych rodaków. Każdą relację poprzedza zwięzły życiorys cytowanego autora i wykaz jego najważniejszych prac. W przypisach znajdujemy wiele wyjaśnień przyrodniczych i historycznych oraz źródeł piśmiennictwa. Całość uzupełnia bogaty materiał ilustracyjny obejmujący, w przypadku Ameryki, 184 pozycje, a z Australii i Oceanii – 87. W bibliografii uwzględniono i wyselekcjonowano 455 tytułów, dotyczących obu Ameryk i 168 – Australii z Oceanią. Niezmiernie pomocne są też dwie mapy zamieszczone na wyklejce przy pierwszej stronie okładki. Przedstawiono na nich najważniejsze rejony polskich badań i penetracji etnograficznych na terenie Ameryki Północnej i Południowej. Analogiczna mapa dotycząca Australii i Oceanii widnieje na wyklejce przy czwartej stronie okładki. Na czytelnych strzałkach podano nazwiska autorów relacji, zaś daty przy nich oznaczają okres, z którego pochodzi relacja. Autorką opracowania redakcyjnego książki jest Irena Grzeszczak z Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego.

"Polskie opisanie świata" jest cenną pozycją – zostało opracowane rzetelnie i starannie. Dotychczas nie było tak obszernej pracy, sumującej wkład Polaków w dzieło poznania kultur plemiennych świata. Jego zaletą jest również obszerne streszczenie w języku angielskim. Dobrze by było, gdyby znalazł się wydawca wersji obcojęzycznej książki. Naturalnie, należałoby dodać do niej nieco faktów związanych z działalnością inżynierską Polaków na terenie Ameryki Północnej i Południowej, pokazać ich rolę w gospodarce i nauce wielu krajów świata, bo była niebagatelna, chociaż mało znana.

Książka A. Kuczyńskiego jest wizytówką dziejów naszego narodu, jego twórczych możliwości i otwarcia się na innych. Znajdujemy w niej dobrze zarysowany obraz historii polskiej emigracji. Można w niej poza tym wyczytać wiele interesujących faktów o ludach i kulturach świata. Dowiadujemy się, że w XVIII wieku Polak Mateusz Stach wraz z bratem dotarł do Grenlandii – jego autorstwa jest słownik oraz gramatyka języka eskimoskiego. Ponadto zostawił zapiski zawierające wiele obserwacji, które poczynił w czasie blisko czterdziestoletniego pobytu na Grenlandii. W książce są też ciekawie zarysowane pierwsze kontakty Polaków z Indianami obu Ameryk, pokazani nasi rodacy, którzy sprzyjali Indianom w ich walce przeciw kolonistom. Los tych ludzi jawi się na kartach książki pełnią fascynujących przygód i zaskakujących przeżyć. Oczywiście, tu i ówdzie można w niej znaleźć drobne potknięcia redakcyjne, skrótowe potraktowanie ważnych faktów, oszczędne gospodarowanie materiałem faktograficznym itp. Na przykład naszemu społeczeństwu Ameryka kojarzy się przede wszystkim z dobrobytem mieszkańców, a nasz związek z nią to udział Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego w walce o wolność Stanów Zjednoczonych. Mało kto wie, że nazwa Ameryka występuje już na Złotym Globusie Jagiellońskim z 1510 r. Jest to tym ciekawsze, że wprowadził ją zaledwie trzy lata wcześniej wybitny kartograf i geograf niemiecki Marcin Waldseemüller. Natomiast dopiero w 1541 r. weszła ona w użycie dzięki flamandzkiemu kartografowi Gerhardowi Kremerowi, którego nazywano Merkatorem.

Wiem, że Antoni Kuczyński przygotowuje III tom, dotyczący Europy, gdzie nasze osiągnięcia naukowe, gospodarcze i polityczne są również pokaźne. Życzę mu, by ten tom ukazał się przed naszym wejściem do Unii Europejskiej. Powodzenia życzę także monumentalnemu projektowi edytorskiemu pod nazwą "Polska i Świat. Polacy w dziejach i cywilizacji świata". Antoni Kuczyński poszukuje wydawców, mogących zrealizować te zamierzenia. Czasu jest niewiele, bo rok 2000 jest już przed progiem. Cykl ten byłby wspaniałym darem, bilansującym polski wkład w dzieje kultury innych krajów, a jest on niebagatelny i trzeba go pokazać światu jak najrychlej.

Roman Karczmarczuk

Antoni Kuczyński. Polskie opisanie świata. Studia z dziejów poznania kultur ludowych i plemiennych, tom 2. Ameryka i Australia z Oceanią. Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 1997, ss. 448

"WSPÓLNOTA POLSKA" BIULETYN STOWARZYSZENIA
Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska",
ul. Krakowskie Przedmieście 64 • 00-322 Warszawa
tel./fax redakcji: (48 22) **826.88.70** •
centr. (48 22) **635.04.40 w. 263** lub (48 22) **826.20.41 w. 263**
e-mail: wspolnota@wspolnota-polska.org.pl
lub: panecka@wspolnota-polska.org.pl

ISSN 1429-8457
Redaktor Naczelny: **Agnieszka Panecka**
Współpraca: **Iwona Borowska-Popławska i Jolanta Wroczyńska**
Opracowanie graficzne: **Piotr Mysłakowski**
Druk: **"ELLERT"**
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów. Za poglądy autorów spoza Stowarzyszenia nie odpowiadamy. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

RZESZÓW '99

4-letnie Polonijne Studium Choreograficzne

Zajęcia Studium będą odbywały się w dniach 3 – 24 lipca 1999 r. w Rzeszowie. Wymagany wiek uczestników wynosi 18 lat – jeśli uczestnik nie ukończy 18 lat do 1 lipca przyszłego roku, to potrzebna będzie pisemna zgoda rodziców. Inne warunki to: zaświadczenie lekarskie o zdolności do zwiększonego wysiłku fizycznego, minimum 5–letni staż pracy z zespołem lub w zespole polonijnym. Liczba przyjęć na I rok Studium jest ograniczona – z jednego zespołu w danym roku mogą zostać przyjęte maksimum dwie osoby, w tym tancerz i tancerka. O przyjęciu decyduje kolejność zgłoszeń, kwalifikacje oraz doświadczenie taneczne i muzyczne, a także ilość osób zgłoszonych z danego kraju. Przyjęć dokonuje komisja kwalifikacyjna. Przyjazd osoby zakwalifikowanej może nastąpić po otrzymaniu pisma lub faxu potwierdzającego przyjęcie do Studium. Należy zabrać ze sobą strój i obuwie do ćwiczenia oraz materiały do notowania.

Dodatkowe informacje można otrzymać pod rzeszowskim numerem telefonu:

(48–17) 857.51.24 lub (48–17) 62.14.51 i 62.14.52

TARGI

Siedlecki Rolno–Spożywczy Rynek Hurtowy "Arche" S.A., Fundacja Rozwoju Regionu Podlaskiego "Ekoland" w Siedlcach oraz "Targi Pogranicza Wschód – Zachód" Sp. z o.o. w Białej Podlaskiej organizują w dniach 3 – 5 grudnia 1999 r. w Siedlcach cykliczne Targi Rękodzieła Artystycznego. Ich ideą jest promocja regionalizmu zarówno w produkcji przemysłowej, rolnictwie i handlu, jak też w kulturze i sztuce. Podczas Targów prezentowane będą też najciekawsze dokonania twórców profesjonalnych i ludowych oraz rzemieślników uprawiających twórcze dziedziny rzemiosła z różnych stron Polski. Organizatorzy pragną też zaprosić przedstawicieli zawodów rzadkich i ginących, aby – w miarę możliwości – ocalić je od zapomnienia. Targom towarzyszyć będą seminaria tematyczne oraz bogaty program artystyczny. Patronat nad imprezą przyjął prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska".
W kalendarzu przyszłorocznych siedleckich imprez targowych znajdują się również: II Forum Budownictwa (26 – 28 luty), Targi Sportu i Rekreacji (30 kwiecień – 2 maj), Targi Konsumpcyjne (28 – 30 maj), Podlasko–Mazowieckie Targi Rolno–Przemysłowe (17 – 19 wrzesień), Forum "Zdrowy Człowiek" (15 – 17 październik).

RZESZÓW '99

W dniach 17 – 25 lipca 1999 r. w Rzeszowie odbędzie się **XI Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych**.

Jego organizatorami są: Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", prezydent Rzeszowa, wojewoda podkarpacki i marszałek Sejmiku Podkarpackiego. Kryteria kwalifikacyjne dla zespołów to: wiek uczestników powyżej 16 lat, minimum 8 par tanecznych, własny akompaniament oraz przesłanie do 15 lutego 1999 r. karty zgłoszenia i kasety video z 45-minutowym programem własnym, który będzie mógł zostać zaprezentowany samodzielnie na imprezach towarzyszących Festiwalowi.



O zakwalifikowaniu do udziału w Festiwalu zadecydują organizatorzy po zapoznaniu się z nadesłanymi materiałami; mogą oni odmówić przyjęcia zgłoszenia nadesłanego po ustalonym terminie. Koszty uczestnictwa wynoszą 290 USD od osoby lub równowartość w innej walucie wymienialnej w przeliczeniu wg kursu bankowego w dniu wpłaty. W jej ramach organizatorzy zapewniają: zakwaterowanie, całodzienne wyżywienie, opiekę lekarską, bezpłatny udział we wszystkich imprezach przewidzianych w programie Festiwalu, transport podczas imprezy czyli paliwo do autokarów, którymi przyjadą zespoły na trasy wynikające z programu, autokary dla zespołów nie dysponujących własnym transportem oraz odbiór z lotnisk i dworców PKP w Warszawie, Rzeszowie i Krakowie zespołów, które zgłoszą taką potrzebę. Odbiór osób indywidualnych nie jest przewidywany.



Zespoły będą miały pilotów-opiekunów w czasie trwania Festiwalu, ale w ramach opłat nie przewidziano zatrudniania dla nich choreografów czy muzyków.

Uczestnicy są zobowiązani do prezentacji w koncercie przeglądowym, nie przekraczającej 15 minut, występu w koncercie galowym z programem zaproponowanym przez zespół i uzgodnionym z realizatorami koncertu, nie dłuższym niż 5 minut oraz udziału w koncertach i imprezach towarzyszących w czasie i miejscu ustalonym przez organizatorów. Zespoły będą mogły również wystąpić w koncercie "Krajów zamieszkania", prezentując taniec lub pieśń z kraju pochodzenia, trwający także nie dłużej niż 5 minut. Podczas trwania Festiwalu zespoły będą uczestniczyły jedynie w wycieczkach przewidzianych przez organizatorów. Poza tym każdy zespół, niezależnie od własnego akompaniamentu, powinien dysponować dla potrzeb radia i telewizji kasetą z playbackami tańców proponowanych do koncertów: galowego i "Krajów zamieszkania".

Zespoły nie mogą wspomagać się tancerzami z Polski.



fot. M. Misiakiewicz i J. Jerzykiewicz

Serdecznie zachęcamy do skorzystania z oferty Biura Organizacyjnego XI Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych Rzeszów '99, polegającej na uzyskaniu znacznej obniżki kosztów biletów lotniczych. Organizatorzy Festiwalu dzięki kontaktom z liniami lotniczymi korzystają z upustów dostępnych tylko dla wybranych partnerów. Ponadto są w stanie pomóc w dalszym obniżeniu kosztów przez zakup biletów dla większej grupy podróżujących, a to obniża przecież koszty ponoszone indywidualnie. Oczywiście wybór przewoźnika nie jest przypadkowy, dlatego można być spokojnym o standard i czas trwania podróży.

Rok Polski w Północnej Francji



Mer Arras Jean–Marie Vanlerenberghe wita oficjalnie w swoim gabinecie Marszałka Senatu RP prof. A. Grześkowiak



Wystąpienie Ambasadora RP we Francji Stefana Mellera podczas Gali Polonijnej w Arras



Uroczystość złożenia wieńców pod pomnikiem "Solidarności" w Lens, przy kościele polskim "Millenium". Obok Pani Marszałek – konsul generalny RP w Lille J. Drożdż, podprefekt w Lens Marcel Peres i prezes Kongresu Polonii Francuskiej Wiktor Borgus



Znakomity pianista Janusz Olejniczak



Pierwszy skrzypek Orkiestry Narodowej w Lille Stefan Stałanowski



Grupa folklorystyczna "Kalina" z Courcelles–les–Lens

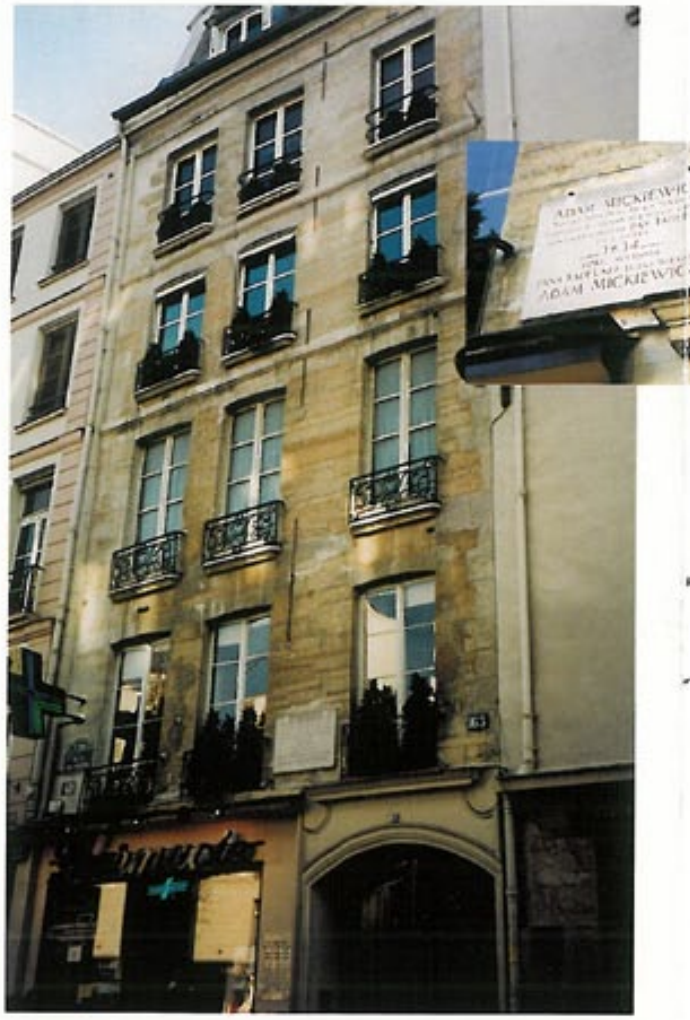


Pomnik "Solidarności" w Lens



Towarzystwo Historyczno–Literackie, Sala Posiedzeń, w której obok ks. Adama Jerzego Czartoryskiego bywał Adam Mickiewicz. Poniżej: Hôtel Lambert, zakupiony w 1842 r. przez Czartoryskich, miejsce spotkań Wielkiej Emigracji.





Mickiewicziana w Paryżu



Głowa Wieszcza (Biblioteka Polska) i pomnik, dłuta Antoine Bourdelle'a



Montmorency – widok ogólny cmentarza, na którym spoczywa wielu znakomitych Polaków: twórców, artystów, duchownych, żołnierzy





Z lewej: 63, rue de Seine w VI Dzielnicy, nieopodal Bulwaru St. Germain oraz tablica, upamiętniająca pobyt w roku 1834 Adama Mickiewicza – tu robił korektę "Pana Tadeusza" przed publikacją





13, rue Lamandé. Szkoła Polska, założona w 1832 r. z inicjatywy gen. Dwernickiego. Do rady szkoły należał także A. Mickiewicz. Zwana "batiniolską" ze względu na pierwotną siedzibę przy Bulwarze de Batignolles, po 1870 r. przeniesiona na ul. Lamandé



Bulwar de Batignolles



Projekt nagrobka Adama Mickiewicza (w zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu), autorstwa A. Préault



fot. A. Bogucka



Z prawej: grobowiec rodziny Mickiewiczów na cmentarzu w Montmorency. Miejsce pierwszego pochówku Adama Mickiewicza



Uczestnicy wyjazdu dziękują Teresie Kryszyń z PMS na Białorusi za okazaną pomoc



połkanie w Szkole Polskiej w Grodnie



W szkole w Bieniakoniach



Lekcja z Mickiewicza

Niemen





Tablica nad wejściem do dawnego klasztoru bazylianów w Wilnie





Tablice pamiątkowe z wileńskiego Muzeum Mickiewicza



Pamiątka obchodów 100. rocznicy śmierci Poety w wileńskim kościele św. Jana

Muzeum Mickiewicza przy Zaułku Bernardyńskim w Wilnie

fot. J. Lenard